



www.poznaj-swiat.pl

Poznaj Świat

Cena 10.90 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĘCZNIK PODRÓŻNICZO-GEOGRAFICZNY

2
2014

str. 62

TANZANIA

PRZYWITANIE Z AFRYKĄ

str. 89

EGIPT

Z WIZYTĄ U TEŚCIOWEJ

str. 52

CYPR

WCZASY Z AFRODYTĄ

FRANCJA

**KARNAWAŁ,
WINO
I ŚPIEW**

str. 24

POLSKA
STR. 98



USA STR. 12

PITTSBURGER Z WARHOLEM

INDONEZJA STR. 18

DIAMENTOWE BORNEO

GRENLANDIA STR. 30

SPACER PRZEZ ARKTYCZNE MORZE

ISSN 0032-6143 INDEKS 369802



9177003216144071 02



ROZGRZEWAMY...

TERMY CIEPLICKIE

Jelenia Góra | www.termycieplickie.pl



Tanzania str. 62



USA str. 12



Grenlandia str. 30

FOTOFORUM Najlepsze zdjęcia naszych Czytelników str. 4

PITTSBURGHER Z WARHOLEM str. 12

Historia tego amerykańskiego miasta została napisana w dużej mierze przez imigrantów z Europy Wschodniej. Najbardziej znany obywatel Pittsburgha, Andy Warhol, był z pochodzenia Słowakiem. **Łukasz Szoszkiewicz**

DIAMENTOWE BORNEO str. 18

Poszukiwanie diamentów na Borneo to dla jednych ciężka praca i zmaganie się z trudem utrzymania rodziny, a dla innych pogoń za marzeniami. **Agnieszka i Marek Lang**

LIMOUX W SOSIE WŁASNYM str. 24

Francuskie miasteczko świętuje „karnawał” przez dziesięć tygodni. **Karolina Kałamajska**

SPACER PRZEZ ARKTYCZNE MORZE str. 30

Dwóch podróżników postanowiło pokonać po zamrzniętym morzu kilkudziesięciokilometrowy przesmyk oddzielający Grenlandię od kanadyjskiej Wyspy Ellesmere’a. **Norbert Pokorski**

GEOSKOP str. 40

NAZCA – ZNAKI ZWRÓCONE KU NIEBU str. 44

Naukowcy do dziś spierają się, w jakim celu preinkaska kultura stworzyła ogromne rysunki na wulkanicznej pustyni w zachodniej części Peru. **Anna Dąbrowska**

WCZASY Z AFRODYTĄ str. 52

Pafos, dawna stolica Cypru, to miejsce dla miłośników historii, ale też przyrody i wodnego szaleństwa. **Bartosz Król**

MAZUREK NA WYNOS str. 60

Felieton **Roberta Mazurka**

PRZYWITANIE Z AFRYKĄ str. 62

Odwiedzając Tanzanię, można zdobyć Kilimandżaro, zobaczyć wspaniałe parki narodowe i poznać życie wielu ciekawych plemion. A potem odpocząć na plażach Zanzibaru. **Robert Gondek**

POZNAJ ZWYCZAJ str. 72

Walenty, skowronki i chińskie lampiony. **Dominika Zaręba**

W MIEŚCIE SMOKA BAZYLIJSKA str. 78

Szwajcarska Bazylea kusi sztuką i architekturą – zarówno tą średniowieczną, jak i całkiem współczesną. **Mikołaj Gospodarek**

NAVIGATOR str. 85

Z WIZYTĄ U TEŚCIOWEJ str. 89

Egipt, jaki nieczęsto mają okazję oglądać turyści. **Jagoda Keshk**

Z PERSPEKTYWY str. 94

Palmy pod śniegiem. **Ryszard Badowski**

ŚWIAT W OBIEKTYWIE: POLSKA str. 98

Może zimą? **Grzegorz Lewandowski**

POZNAJ ŚWIAT OD KUCHNI str. 106

OUTDOOR str. 108

POLSKA, KTÓREJ NIE MA str. 112



NA OKŁADCE:

Francuzi
w karnawale

Anna Lewańska

SZWAJCARIA

Widok z lotem ptaka

Z końcowej stacji kolejki na Gornergrat rozpościera się widok na góry z majestatycznym Matterhornem, symbolem Szwajcarii. Ma on wysokość 4478 m n.p.m. i jest szóstym najwyższym samodzielny szczytem alpejskim.



Zdjęcie pochodzi z galerii Fundacji KADRY ZE ŚWIATA. Można je kupić i pomóc spełnić podróżnicze marzenia dzieci. Zdjęcie otrzymało tytuł „Kadr roku 2013” w III edycji konkursu „Kadry ze świata – podróże okiem Polaków”.



OLYMPUS

Your Vision, Our Future



Move into a New Age

STYLUS 1

STYLUS 1, aparat o wyjątkowo smukłym korpusie, został wyposażony w zaawansowane funkcje, w tym w technologie OM-D, które sprawdzają się w każdych warunkach. Ultrasmukły obiektyw i.ZUIKO o zakresie ogniskowych 28-300 mm (odpowiednik formatu 35 mm) i stałej wartości przysłony 1:2,8 pozwala fotografować oddalone obiekty nawet w słabym oświetleniu. Dzięki temu Twoje zdjęcia będą zachwycająco jasne i niezwykle wyraziste. Dodatkowym atutem jest duży wizjer elektroniczny, który umożliwia komponowanie zdjęć w taki sposób jak aparaty z wymienną optyką. Aparatem Olympus STYLUS 1 uwiecznisz najbardziej ulotne chwile.

Więcej informacji znajdziesz u lokalnego sprzedawcy lub na stronie internetowej: www.olympus-europa.com/stylus1

i.ZUIKO
ULTRASMUKŁY 28-300mm 1:2.8

Mariusz Prusaczyk

PERU

Strosząc piórka

Grupa etniczna Yagua zamieszkuje północno-wschodnie regiony Peru. Jej liczebność szacuje się na 6 tysięcy osób. Indianie żyją w tradycyjny sposób, przez co przyciągają turystów. Na zdjęciu jeden z członków plemienia przygotowuje łuk i zatrute strzały do polowania na małpy i ptaki.





Zdjęcia zostały wyróżnione w Międzynarodowym Konkursie „Sól na świecie w fotografii”, organizowanym przez Muzeum Żup Krakowskich Wieliczka pod patronatem miesięcznika *Poznaj Świat*.

Joanna Kocik

PERU

Słone komórki

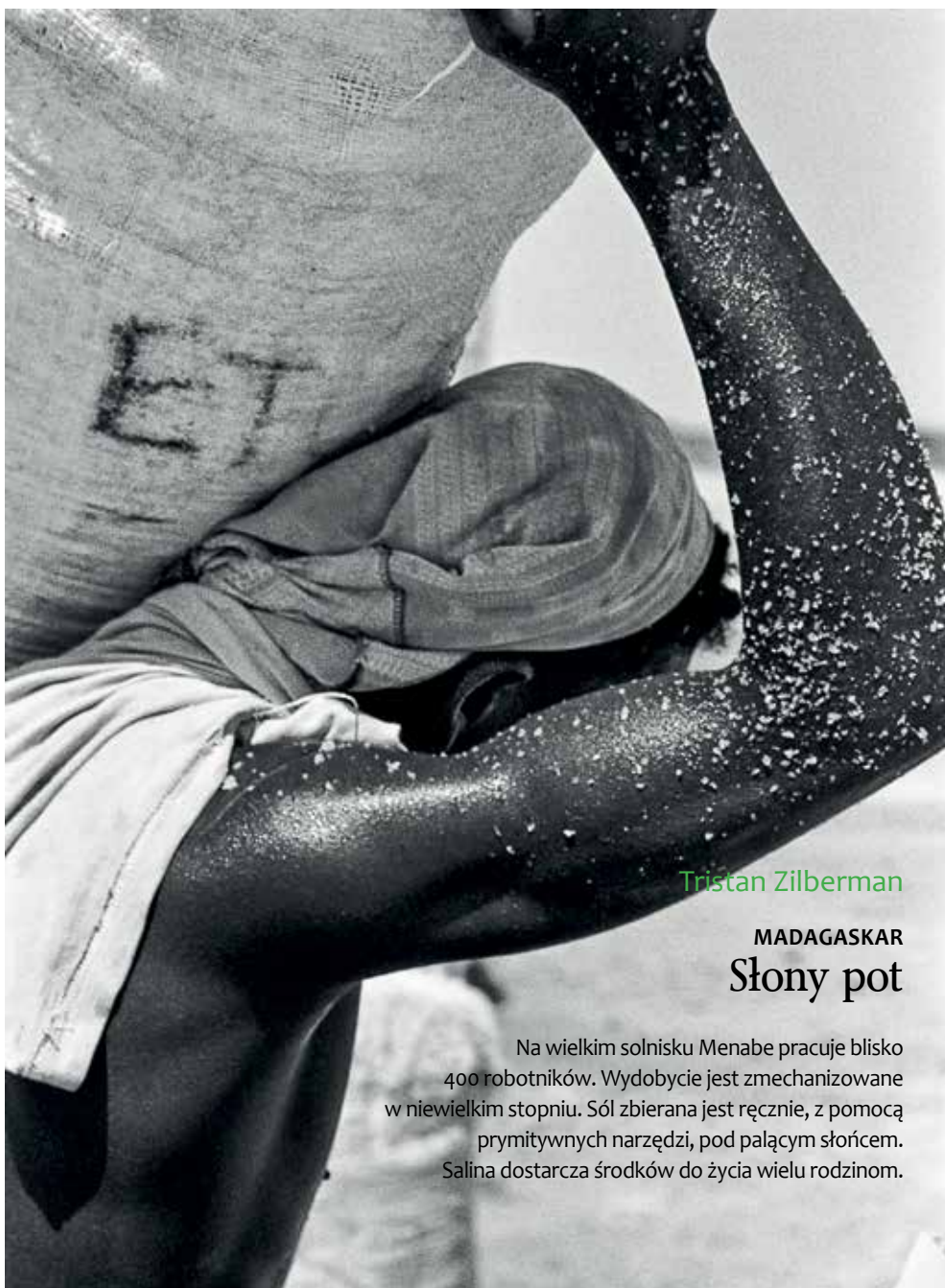
Saliny w Maras w pobliżu Cuzco znajdują się na zboczach świętej doliny Indian. Produkcją soli zajmowano się tu już za czasów Imperium Inków, a według ostatnich badań nawet wcześniej. Pozyskuje się ją ze zmineralizowanej słonej wody z podziemnego strumienia. Jego nurt kierowany jest do systemu płytkich basenów, gdzie woda odparowuje pod wpływem słońca, pozostawiając warstwę soli.



Siniša Uštulica

CHORWACJA Solny kawior

Słone jeziora w Nin były eksploatowane już w czasach rzymskich. Dumni producenci nazywają swój wyrób chorwackim „Fleur de sel” albo „solnym kawiolem”. Dziś w mieście znajduje się również Muzeum Soli, w którym zobaczyć można tradycyjny sposób wydobywania minerału, kupić pamiątki i spróbować słonych przysmaków.



Tristan Zilberman

MADAGASKAR Słony pot

Na wielkim solnisku Menabe pracuje blisko 400 robotników. Wydobywanie jest zmechanizowane w niewielkim stopniu. Sól zbierana jest ręcznie, z pomocą prymitywnych narzędzi, pod palącym słońcem. Salina dostarcza środków do życia wielu rodzinom.



Przemysław Bucharowski

INDIE

Diuna na górze

Zdjęcie zostało wykonane podczas wyprawy na Panch Chuli, grupę pięciu szczytów himalajskich leżących we wschodniej części regionu Kumaon. Była to ekspedycja dwojga podróżników przemierzających najwyższe góry świata w towarzystwie Diuny, psa rasy wilczak czechosłowacki. W trakcie 55-dniowej wędrówki przeszli ponad 500 km, odwiedzili 12 himalajskich dolin i byli na wysokości ponad 4300 m n.p.m.

ZDJĘCIE ZAJĘŁO II MIEJSCE W KONKURSIE

„EKOLOGIA W OBIEKTYWIE 2013: LEPSZE ŻYCIE”



© MARSEL VAN OOSTEN, HOLANDIA, „Ozywote”

Marsel van Oosten (Holandia)

NAMIBIA

Martwa natura z akacją

KATEGORIA
TWÓRCZE WIZJE NATURY
WYRÓŻNIENIE

Nazwa Deadvlei oznacza martwe bagna. Okolicę niegdyś nawadniała rzeka Tsauchab, umożliwiając rozwój takim roślinom jak akacja afrykańska. Jednak dziewięćset lat temu wędrujące wydmy odcięły dopływ wody, uśmiercając drzewa. Teraz to miejsce jest tak suche, że akacje nie spróchniały i stoją tam nadal, jakby zastygły w czasie.

ZDJĘCIE I TEKST POCHODZĄ Z WYSTAWY FOTOGRAFIA DZIKIEJ PRZYRODY 2013, KTÓREJ PATRONEM MEDIALNYM JEST MIESIĘCZNIK POZNAJ ŚWIAT. W DNIACH OD 5 LUTEGO DO 2 MARCA 2014 WYSTAWA JEST PREZENTOWANA W BIELSKU-BIAŁEJ, W GALERII BIELSKIEJ BWA PRZY UL. 3 MAJA 11. WWW.FOTOGRAFIADZIKIEJPRZYRODY.PL

Prześlij zdjęcie!

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: redakcja@poznaj-swiat.pl. W tytule maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia. Minimalny rozmiar nadsyłanych fotografii to 2 MB.





Łukasz Szoszkiewicz

PITTSBURGHER Z WARHOLEM

Rodowity mieszkaniec Pittsburgha doskonale wie, co to kielbasa, pierogi czy babuszka. Historia tego niewielkiego jak na amerykańskie warunki miasta została bowiem napisana w znakomitej większości przez imigrantów z Europy Wschodniej. Najbardziej znany obywatel Pittsburgha, Andy Warhol, z pochodzenia był Słowakiem.

– *Priviet! Cześć!* – witamy się z Andriiem, ukraińskim couchsurferem, u którego spędzimy najbliższe dni. Do Pittsburgha przeprowadził się dwa lata temu w ramach programu wymiany studenckiej. Po zakończeniu stypendium został w Pensylwanii i właśnie rozpoczyna karierę prawniczą. – *Przetarłem szlak dla innych studentów z mojej uczelni – tłumaczy, przedstawiając nas grupce dwudziestokilkulatków. Taras, Olga i Christina także studiuje prawo i planują pozostać za oceanem nieco dłużej niż do uzyskania dyplomu magistra. – Może chcesz dołączyć do naszej paczki?* – uśmiecha się szeroko. Zapewne wyczytał na moim couchsurfingowym profilu, że także studiuje prawo. – *W Pittsburghu są miejsca, w których poczujesz się jak w domu. A jednocześnie zasmakujesz życia w amerykańskiej metropolii.*

NIE POCHODZĄ ZNIKĄD

Choć Andy Warhol twierdził, że pochodzi znikąd, i nie afiszował się słowackimi korzeniami (jego rodzice przyjechali z miasteczka tuż przy granicy z Ukrainą), dzisiaj w Ameryce w dobrym guście jest orientowanie się we własnym drzewie genealogicznym. Pensylwania była jednym ze stanów, który imigranci wybierali najchętniej jako pierwszą przystań w Nowym Świecie. Szczególnie upodobali go sobie przybysze z Europy Wschodniej: Polacy, Słowacy, Ukraińcy, a także imigranci z państw bałtyckich. Większość z nich przyплыnęła do Ameryki na pokładach transatlantycznych liniowców w okresie Wielkiej Migracji w latach 1930., dołączając do potomków osadników ze Szkocji i Irlandii.

Nie od dziś wiadomo, że poczucie wspólnoty jest cechą typową dla narodów słowiańskich, dlatego przybycie pierwszych imigrantów z Europy zdeterminowało dalsze losy Pensylwanii i rozwój jej struktury etnicznej.

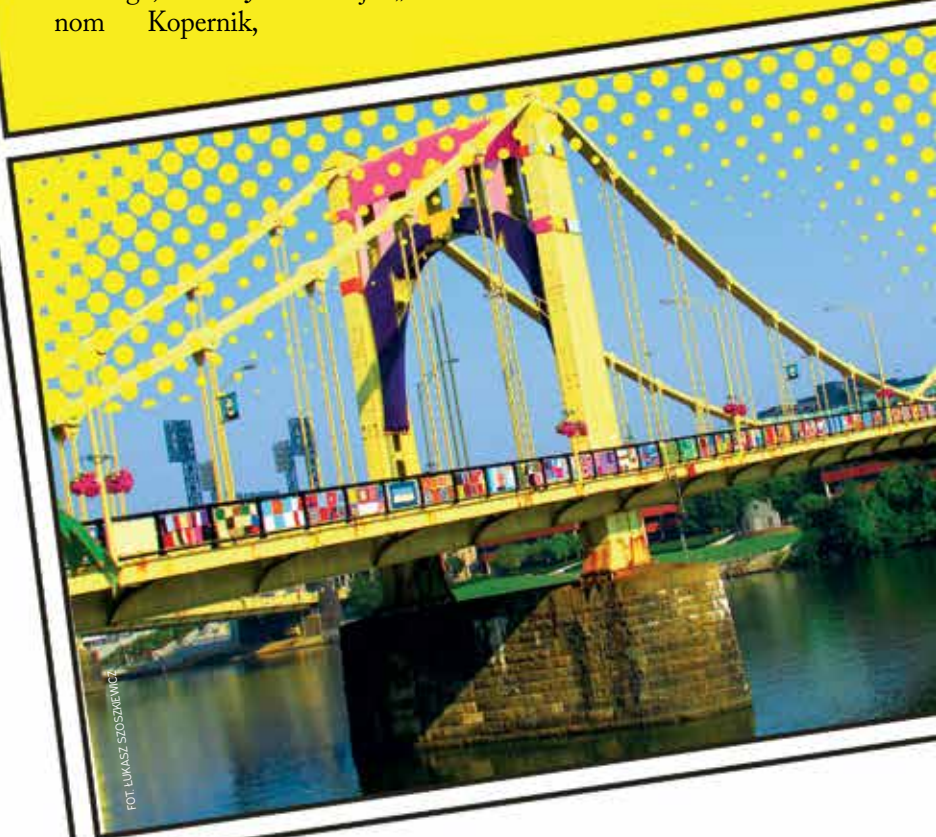
Dzisiaj znajduje się tutaj największa kolonia Słowaków, a także drugie pod względem liczebności w USA ośrodki Litwinów i Ukraińców. Miasto jest jednocześnie największą kolonią chorwacką w kraju. W granicach tego niewielkiego stanu leży również liczące ponad 300 tysięcy mieszkańców hrabstwo Luzerne, którego mieszkańcy deklarują w większości polskie pochodzenie.

Różnorodność Pittsburgha najlepiej oddaje lokalny uniwersytet, jedna z czołowych uczelni w kraju. Jego wizytówką jest Katedra Nauki, będąca drugim najwyższym budynkiem uniwersyteckim na świecie (wyższy jest tylko główny gmach Uniwersytetu Moskiewskiego). Jej neogotyckie wnętrza, obok sal wykładowych, biblioteki i studenckich kafejek, mieści 29 „pokojów narodowych”, urządzonych w stylu charakterystycznym dla poszczególnych nacji zamieszkujących miasto. I tak np. w pokoju polskim znajdziemy replikę Globusa Jagiellońskiego, obrazu Jana Matejki „Astro-

nom Kopernik,

ŻÓŁTY OCIEPLONY

Pittsburgh nazywany bywa „Miastem Mostów”. Większość z nich pomalowana jest na kolor żółty, będący, obok czarnego jedną z oficjalnych barw miasta. Na tym tle wyróżnia się Most Andy’ego Warhola, okryty 580 kolorowymi kocami.



FOT. LUKASZ SIOSZKIEWICZ

czyli rozmowa z Bogiem”, a także manuskrypt „Manru”, jedynej opery napisanej przez Ignacego Jana Paderewskiego. Zarówno do wykona-



GÓRA JAK LEKCJA

nia repliki jednego z pierwszych globusów w historii kartografii, jak i do pomalowania sufitu w uniwersyteckiej komnacie z a t r u d n i o n o krakowskich artystów, którzy za wzór postawili sobie Wawel i nadali wnętrzu królewski bllicht. Całości wystroju dopełnia drewniany stolik z kompletem obitych skórą krzesła, ponieważ tak jak w pozostałych pokojach (za wyjątkiem indiańskiego oraz syryjsko-libańskiego) odbywają się w nim regularne zajęcia. Obok polskiego pokoju znajdują się m.in. czechosłowacki, ukraiński, litewski, rosyjski, armeński czy żydowski, a w planach jest utworzenie kolejnych sześciu (m.in. irackiego, tajskiego i koreańskiego).

Pittsburgh był jednym z miast, które ucierpiało w tzw. stalowym kryzysie w latach 1970. Podczas II wojny światowej, a także w trakcie powojennego boomu industrialnego, w Pittsburghu rozkwitł przemysł ciężki i dopóki wartki strumień pieniędzy zasilał budżet, władze nie widziały potrzeby rozwijania innych gałęzi przemysłu czy usług. Jednak wraz z wyczerpywaniem się zasobów koksu i rudy żelaza koszty wydobycia surowców gwałtownie rosły, aż w końcu zdecydowano o zaprzestaniu eksploatacji pobliskich złóż. W efekcie populacja aglomeracji zmalała na przestrzeni trzydziestu lat aż o połowę, a władze miasta nie miały pomysłu, jak sprawić, aby zatrzymać spadkową tendencję.

– Jeszcze do niedawna Pittsburgh wyglądał jak dzisiejsze Detroit – Andrii przywołał przykład stolicy stanu Michigan, która niedawno zbankrutowała i aby ratować miejski budżet, zaczęła m.in. wyprzedawać obrazy z muzealnych zbiorów. – *Ulice były puste, nie było miejskiego życia, galerii, turystów. Zresztą na południowym brzegu rzeki Monongahela cały czas jest niebezpiecznie. Jeżeli wracacie z South Side, sprawdźcie, czy macie portfel w kieszeni.*

Tuż obok położonej nad rzeką dzielnicy South Side zwarta zabudowa miasta nieco się przerzedza, a sznur samochodów zaczyna wspinać się na wzgórze Mount Washington, jednej z największych atrakcji turystycznych Pittsburgha. Wzdłuż północnej krawędzi

RÓŻNE ARTY...

W Wood Street Galleries można oglądać dzieła czołowych artystów różnych nurtów sztuki nowoczesnej.

Na zdjęciu wystawa Ryoji Ikedy, japońskiego artysty dźwięku.

kiem indiańskiego oraz syryjsko-libańskiego) odbywają się w nim regularne zajęcia. Obok polskiego pokoju znajdują się m.in. czechosłowacki, ukraiński, litewski, rosyjski, armeński czy żydowski, a w planach jest utworzenie kolejnych sześciu (m.in. irackiego, tajskiego i koreańskiego).

WESOŁA MINKA

Japońska sala w Katedrze Nauki została urządzona na wzór tradycyjnych XVIII-wiecznych domów w stylu minka. Na zdjęciu, od lewej: autor, Alyona, Christina i Andrii.

wzgórza, które kiedyś było usiane szymbami kopalnianymi, dzisiaj przebiega promenada. Spacerowicze mogą podziwiać stąd panoramę umiejscowionego po drugiej stronie rzeki centrum miasta wraz z jego drapaczami chmur, stadionem futbolowym oraz malowniczymi mostami. Popularny magazyn „USA Weekend” w jednym z rankingów uznał ten widok za najpiękniejszą miejską panoramę w kraju.

Mount Washington nie jest jednak tylko punktem widokowym, ale również lekcją historii. Na wzgórzu można wjechać XIX-wiecznymi kolejkami szynowymi wybudowanymi z myślą o górnikach. Stacje tych kolejek są jednocześnie minimuzeami: ściany pokryte są czarno-białymi fotografiami, a w szklanych gablotach znajdują się archiwalne wydania gazet oraz ulotki. Każdy eksponat opowiada pewien fragment historii Pittsburgha, ukazując ciężkie życie robotników, którzy przed wybudowaniem kolei szynowej byli zmuszeni podążać do pracy labiryntem stromych schodów.

JĘZYKOWY GALAPAGOS

– *Where do yinz wanna go?* – rzucił taksówkarz, kiedy wsiedliśmy do wysłużonego forda. *Yinz* (wy) jest jednym z najbardziej charakterystycznych regionalizmów, które wyróżniają dialekt mieszkańców Pittsburgha. Złośliwi mawiają, że nie mówią oni po angielsku, ale po pittsbursku. Charakterystyczny dialekt jest efektem językowych naleciałości kolejnych fal imigracji na irlandzko-szkocki dialekt, którym posługiwali się pierwsi osadnicy. Pittsburska gwara jest dziś tak odległa od czystego języka angielskiego, że jeden z dziennikarzy New York Times ochrzcił miasto mianem „Wysp Galapagos amerykańskiego dialektu”. Zagadnienie to było również przedmiotem badań wielu językoznawców, którzy długo poszukiwali źródeł zjawiska.

Według jednej z koncepcji imigranci utworzyli tutaj wyjątkowo hermetyczną, a zarazem stabilną społeczność, która rozwijała się własnym torem, a jej populacja rosła w wyniku napływu kolejnych fal imigracji zza oceanu, a nie z wewnątrz kraju, jak to miało miejsce np. na zachodnim wybrzeżu. Dopiero w latach 1950., kiedy mieszkańcy Pittsburgha zaczęli na większą skalę podróżować i emigrować do innych miast, zdali sobie sprawę, jak bardzo ich dialekt jest odległy od codziennego języka przeciętnego Amerykanina. I tak na przykład rosyjscy imigranci przenieśli do lokalnego dialektu „babuszkę” (dzisiaj jest to określenie chusty na głowę),

MALOWANIE PO ŚCIANIE

Pittsburgh jest miastem street artu. Grupka amatorów ulicznej sztuki uruchomiła internetową bazę pittsburskich graffiti (pghmurals.com), w której można znaleźć zdjęcia i lokalizacje większości murali.



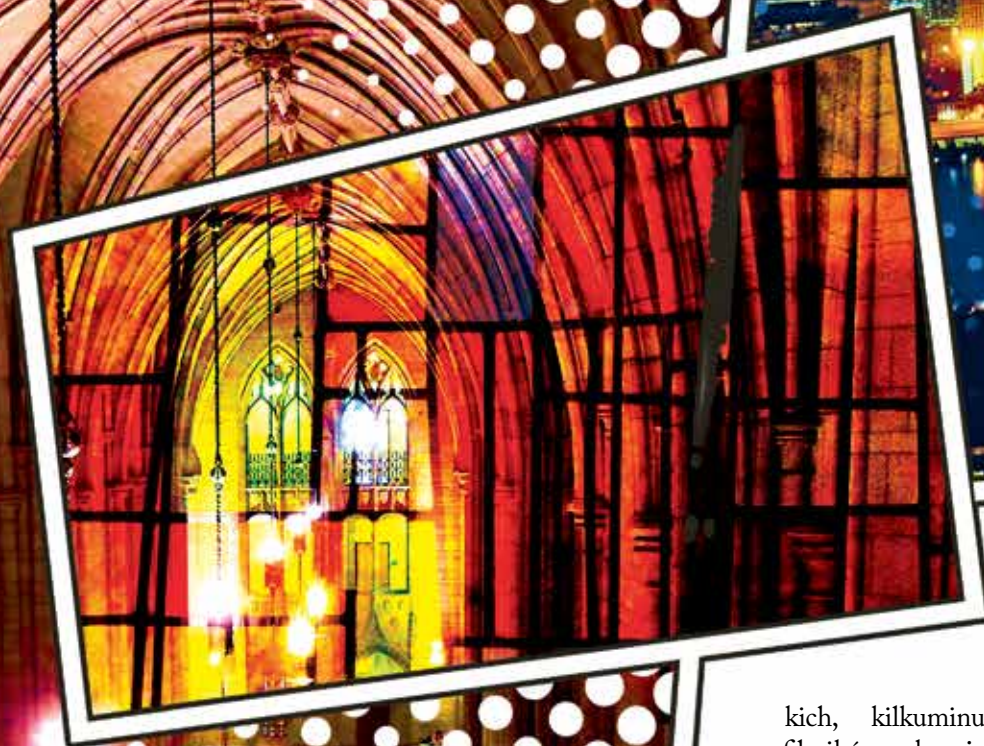
FOT. LUKASZ SZOŚCZKIEWICZ

Niemcy za-
szczepili *Butterbread*
(kromka chleba posmarowana ma-
stem) oraz *Gesundheit* (odpowiednik
naszego „Na zdrowie!”), a Polacy
z powodzeniem przeforsowali *galoshes*
(kalosze) oraz *golumpki* (gołąbki).
Obok obcego słownictwa język
mieszkańców Pittsburgha wyróż-
niają także odmienne struktury
gramatyczne i przede wszystkim
wymowa, która dla Amerykanów
z innych regionów jest często
niezrozumiała.

Pittsburski dialekt jest prze-
wodnym motywem interneto-
wego serialu „Pittsburgh Dad”
(całość dostępna na YouTube),
który obejrzało już kilka milio-
nów internautów. Seria krót-

KATEDRA NAUKI

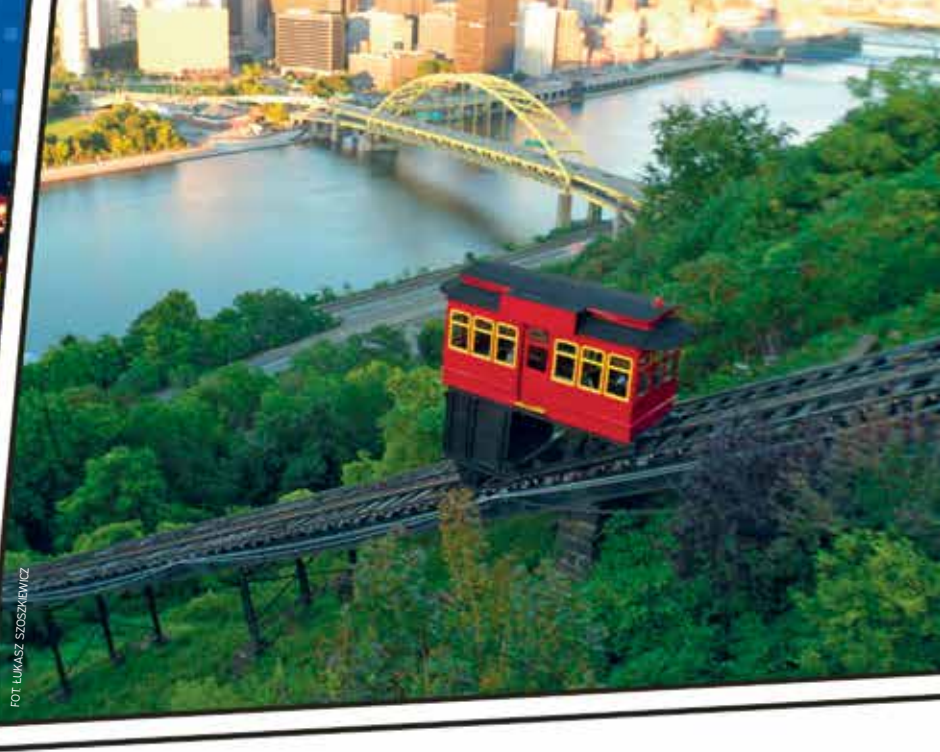
Ten najwyższy budynek uniwersytecki w USA, nazwany Katedrą Nauki, mierzy ponad 160 metrów. Złośliwi twierdzą, że służy jako „kompas” pozwalający odnaleźć się studentom wracającym z imprez do akademików w pobliskiej dzielnicy Oakland.



kich, kilkuminutowych filmików ukazuje sceny z życia stereotypowego przedstawiciela klasy robotniczej, którego świat kręci się wokół rozgrywek sportowych lokalnych zespołów futbolu amerykańskiego i hokeja. Tytułowy tata, oglądając mecze ukochanej drużyny, nieustannie traci panowanie nad sobą, na walentynki proponuje żonie wino w kartonie, a dzieci zmusza do grania w gry komputerowe z początków lat 1990., podczas gdy ich rówieśnicy żyją premierami najnowszych tytułów. Obraz stereotypowego ojca jest dzisiaj daleki od pittsburskiej rzeczywistości, ale jedna rzecz pozostaje niezmienna – jest nią odporność na lansowany w mediach konsumpcyjny tryb życia (notabene również przez



FOT. LUKASZ SZOSZKIEWICZ



FOT. LUKASZ SZOSZKIEWICZ

samego Andy'ego Warhola – „kupować to bardziej amerykańskie, niż myśleć, a ja jestem tak amerykański jak każdy” – mówił artysta). W ostatnich latach prezydent Barack Obama chwalił miasto za wzorową politykę antykryzysową, a w 2009 roku jego decyzją Pittsburgh dostał zaszczytu zorganizowania spotkania grupy G-20.

KWADRANS SŁAWY

Andy Warhol jest bez wątpienia wizytówką Pittsburgha, o czym najlepiej świadczy otwarte w 1994 roku muzeum dedykowane jego twórczości. Na sześciu piętrach rozmieszczono tysiące obrazów, fotografii i wystaw multimedialnych (m.in. wyreżyserowane przez artystę filmy) prezentujących dorobek jednego z najwybitniejszych przedstawicieli pop-artu. Najwyższą, siódmą kondygnację przeznaczono na tymczasowe wystawy bardziej niszowych artystów. Andy Warhol Museum jest dzisiaj największym zbiorem eksponatów poświęconych jednej osobie w całym kraju, a gamy estetycznych wrażeń dopełnia spacer mostem prowadzącym do drzwi wejściowych muzeum. Władze miasta nadały mu mało wyszukaną nazwę Mostu Andy'ego Warhola, a w 2013 roku z okazji 85. rocznicy urodzin Warhola ponad 1800 lokalnych artystów uszyło kolorowe wełniane koce i obwiesiło nimi most.

Jak przystało na miasto Warhola, w Pittsburghu nie brakuje galerii sztuki, ulicznych instalacji czy efektownych graffiti. Lokalni twórcy szczególnie upodobili sobie dinozaury, których rzeźby można znaleźć w kilku miejscach w mieście. W samym centrum ściany kilku budynków przeznaczono do zagospodarowania ulicznym artystom, a efekty ich prac można podziwiać, spacerując główną ulicą Liberty Avenue (na której znajduje się aż pięć galerii sztuki współczesnej). Z kolei zapuszczając się w boczne uliczki, można trafić w zakamarki żywcem wyjęte z najnowszych filmów o Batmanie – i to dosłownie, ponieważ zdjęcia do filmu powstawały właśnie w Pittsburghu (i w Nowym Jorku). Historię człowieka-nietoperza oraz innych bohaterów amerykańskich komiksów superhero możemy bliżej poznać w muzeum kreskówek ToonSeum, będącym jednym z trzech tego typu miejsc w kraju.

Andy Warhol powiedział kiedyś, że każdy miał swoje piętnaście minut sławy. Według zeszłorocznego rankingu prestiżowego magazynu „Forbes” Pittsburgh był jedenastym najlepszym miejscem do życia w USA. W stosunku do poprzedniego zestawienia zanotował awans aż o trzynaście pozycji. Podczas gdy Detroit czy Chicago zmagają się z kryzysem, Pittsburgh zdaje się rozkwitać, a Barack Obama stawia je za wzór do naśladowania. Wygląda na to, że piętnaście minut sławy mieszkańców Pittsburgha właśnie nadchodzi. ○

W KOLEJCE DO HISTORII

Pittsburgh jest położony na wzgórzach. Na szczyt Mt. Washington można wjechać dwiema kolejkami, Monongahela oraz Duquesne, których stacje są minimuzeami poświęconymi historii miasta.



Agnieszka i Marek Lang

DIAMENTOWE BORNEO



Opuszczamy miasto Banjarmasin i wyruszamy w okolice Martapura, gdzie nieliczni odnaleźli szczęście, a pozostali wciąż gonią koło fortuny. Kopalnie diamentów na Borneo – oto cel naszej podróży.



Słońce wychyliła się z horyzontu, ale poranek jest już gorący. Objuczeni galonem wody wskakujemy na pakę rozklekotanej półciężarówce. Kierowca zamyka drzwi kabiny, używając do tego celu sznurka oraz gwoździa. Zajmujemy miejsce na zakurzonej derce pod gołym niebem. Silnik wydaje kilka podejrzanych zgrzytów i ruszamy w drogę. Co zastaniemy na miejscu? Czy znajdziemy okrusz najdroższej w świecie skały? Kto wie, może i do nas uśmiechnie się los.

KAMIENŃ SIŁY, SZCZĘŚCIA I MŁODOŚCI

Diamenty symbolizują piękno, czystość, trwałość. Wywołują podziw, zachwyt i pożądanie. Nieoszlifowane, niebędące jeszcze brylantami, pobudzają wyobraźnię. Wywołują też skrajne reakcje – zbrodnie, kradzieże, fałszerstwa. A przecież są „tylko” odmianą zwykłego węgla, występującą w kraterach wygasłych wulkanów, której najwięcej wydobywa się w RPA oraz



POZORY MYLĄ
Domy poszukiwaczy
diamentów, zbudowane
z drzewa tekowego,
przetrwają wielu właścicieli.

JAK DOBRZE MIĘĆ SĄSIADA
Na prowincji Borneo
nie funkcjonuje
transport publiczny, ale
pomoc sąsiedzka – zawsze.

w Indiach. Diament jest jeszcze jednym dowodem na to, że prawdziwy blask kryje się pod niepozorną postacią.

Auto unosi spod kół tumany czerwonego kurzu. Z każdym przebytym kilometrem pokrywa nas coraz grubsza warstwa. Drobinki pyłu wdzierają się do nosa i gardła. Jedynym łyk wody daje krótkotrwałą ulgę. Nie należy jednak pić za dużo – przed nami długa podróż, a postoje nie są przewidziane. Mijamy wioski, pola uprawne oraz charakterystyczne, budowane na brzegu rzeki drewniane chatki. Naczepa, na której jedziemy, kołysze się, sprawiając, że powieki stają się coraz cięższe, a jawę przesłania sen.

W Indiach wierzą, że kamień ten jest miejscem zamieszkania bóstwa. Siedzibą najważniejszego, Brahmy, był krystalicznie czysty diament. Niższy rangą Kshatriya, który dawał wybranym siłę i energię, zamieszkiwał diament o kolorze jasnego bursztynu. Kolejnym był bóg Vaishya, odpowiedzialny za zdrowie i szczęście człowieka, opiekun prostych ludzi uprawiających ziemię i rzemiosło. Diament zamieszkały przez niego miał barwę jasnozieloną. Były też diamenty przypisane jedynie królom, z których najbardziej pożądane to te o krwawej lub bladorożowej barwie.

W ponadnaturalne właściwości tego minerału wierzą od wieków. Na indonezyjskiej prowincji, którą właśnie przemierzamy, wierzy się, że domostwu szczęście zapewniają diamenty zakopane w czterech rogach budynku. Panuje także przekonanie, że umieszczone pod skórą zatrzymują młodość i gwarantują długie zdrowie. Jego drobinki wbija się w ciało na policzkach, brodzie i czole. Jest to podobno najskuteczniejsza metoda walki z bezlitosnym upływem czasu.

Jedziemy już dwie godziny i, o dziwo, nasz pojazd jeszcze nigdzie nie utknął. Mam cichą nadzieję, że w przypadku awarii nasz kierowca da sobie radę z każdym problemem. Na pewno ma ze sobą wystarczająco dużo sznurka, gwoździ i tym podobnych części zamiennych.

BOGACTWO W BŁOCIE

Zmęczeni upałem i duchotą panującą na tropikalnym Borneo nie uważamy nawet wjazdu do miasteczka





W NASZEJ KAŁUŻY

Słoneczny żar, czerwone błoto i koledzy z pracy, czyli codzienność kopalni diamentów.

otaczającej obrzeża kopalni. Miasteczko częściowo zamieszkane jest przez tych, którzy już zdobyli na diamentach fortunę, ale ponieważ ją roztrwonili, są na najlepszej drodze do ponownego ubóstwa. Mieszkają tu również ci, którzy wciąż bogactwa poszukują. Najlepiej sytuowani są wszakże tacy, którzy zarabiają na życie, świadcząc usługi przedstawicielom dwóch pierwszych grup. A usługi są przeróżne – od wynajmu maszyn i urządzeń, poprzez pożyczki pieniężne, na szlifowaniu kamieni kończąc. Zamieszkują oni kilka najbardziej okazałych domów.

Wzrok przykuwają jednak pokryte pyłem, koślawe i chylące się ku upadkowi chatki. Tych jest najwięcej. Na ich progach siedzą mężczyźni, którzy pogoń za marzeniami mają już dawno za sobą. Zdrowie i siły pozostawili w wypełnionych błotnistą wodą zagłębieniach.

Najaktywniejszych w walce o skarb życia spotykamy na rozpalonych słońcem wzgórzach, gdzie płuczą żwir zmieszany z błotem. Z nieba leje się żar. Widać wzgórze powstałe z czerwonej gliny wydobytej z odkrywki. Poniżej tych hałd stoją fragmenty dziwnej maszyny, przypominającej czasy amerykańskiej gorączki złota.

W niedużych rozlewiskach, zanurzeni do pasa w błotnistej brei, tkwią poszukiwacze. Ich praca polega na podnoszeniu z dna ogromnych ciężkich mis wypełnionych błotnistym urobkiem. Zawartość misy płuczą w wodzie, stopniowo usuwając muł i bezwartościowe kamyki. Tajemnicą pozostaje, jak potrafią dostrzec malutki odłamek diamentu pośród miliona szaroburych ziaren piasku czy mułu. Po opróżnieniu naczynia cały proces jest powtarzany. I tak bez końca, od świtu do zmierzchu.

MĄDROŚCI YACOBA

Wysiadamy z samochodu. Przyglądamy się maszynie. Pompa wygląda tak, jakby jedynym spoiwem utrzymującym ją w całości był bród i zaschnięte błoto. Jednak silnik ciągnie równo. Maszyna służy do transportowania kamiennego mułu z dna wykopu. Wydobyty surowiec trafia do położonego wyżej rozlewiska, w którym pracują „wypłukiwacze”. A wypłukują, jakby nie sprawiało im to żadnego wysiłku. Słychać ożywione dyskusje, a nawet śmiechy.

Zaczepiamy młodzieńca odpoczywającego na usypanej kupce żwiru. Może mieć z piętnaście lat...



FOT. AGNIESZKA IMAREK LANG

ZRÓB TO SAM

Trudno określić, z ilu różnych maszyn i urządzeń pobrano części w celu złożenia tej instalacji pompującej muł i wodę.

– Jak masz na imię?
– Yacob.
– Ile masz lat?
– Osiemnaście – odpowiada, a spod zakrywającej oczy czapki unosi się dym papierosa. Gdyby zmyć z niego cały ten kurz, mogłoby się okazać, że jednak nie więcej niż trzynaście...

– Z czego się utrzymujesz? – próbujemy wyciągnąć od niego więcej informacji.

– Ja i mój ojciec pracujemy tu sześć, siedem dni w tygodniu – odpowiada łamaną angielszczyzną – to, co uda się wydobyć, starcza na utrzymanie mojej matki i pięciu siostr. Jedną już niedługo wyjadzie za mąż, będzie nam wtedy łatwiej.

– Czy nie powinieneś być teraz w szkole? – nie dajemy mu spokoju.

– Szkoła nie zapewni mi utrzymania. Pracując tutaj, mam szansę na znalezienie kamienia, za który zapłacą mi parę tysięcy dolarów, co na kilka lat zapewni środki dla mnie i mojej rodziny.

– Wielu z was udaje się znaleźć coś cennego?

– Mój sąsiad kilka lat temu znalazł olbrzymi diament. Sprzedał go za 40 tysięcy dolarów ludziom z Holandii. Zbudował sobie piękny dom w mieście.

– Czy to znaczy, że już nie wrócił do was, do kopalni?

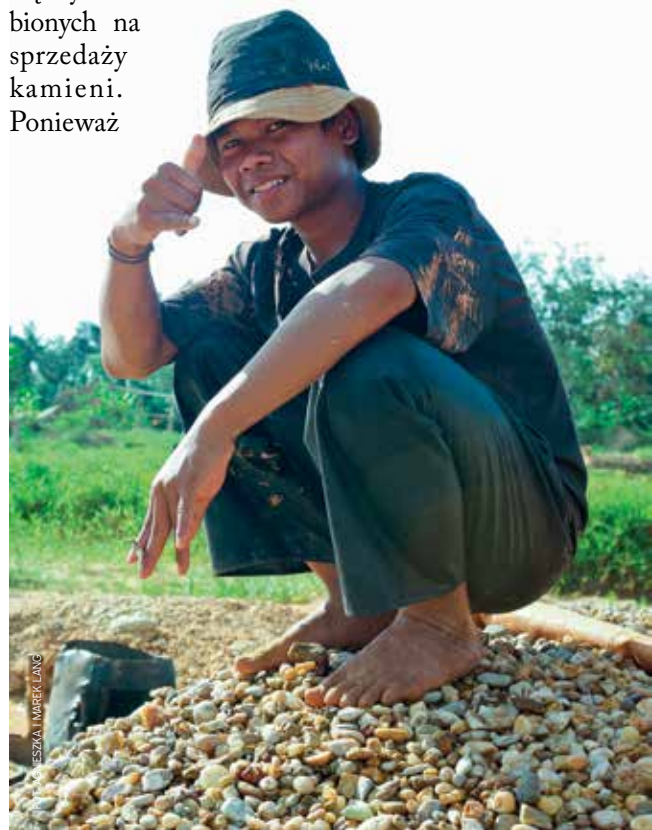
– Niestety, roztrwonił całą gotówkę. Domu nie ma komu sprzedać, bo nikogo nie stać na kupno takiej rezydencji. Ale ja jestem mądry, jak

zarobię, nie będziemy musieli pracować do końca życia. Przenieśmy się do Banjarmasin, a może nawet na Jawę. Zostanę biznesmenem. Ożenię się i będę bogaty.

UŚMIECHNIĘTE ZŁUDZENIA

Nieliczni szczęściarze, którym udało się znaleźć i sprzedać wyjątkowo duży okaz, dzielą się tutaj na dwie kategorie. Pierwsza z nich to ludzie, którzy zarobione w ten sposób pieniądze roztrwają, kupując wszystko to, na co do tej pory nie było ich stać. Bo człowiek, który spędził całe życie w biedzie, wydaje swoją fortunę bez opamiętania. Druga kategoria to ci, którzy pieniądze inwestują – przede wszystkim w maszyny oraz ziemię położone na terenach diamentonośnych. Dzierżawią swoje urządzenia oraz działki tym, którzy zajmują się poszukiwaniami. Koszt dzierżawy jest wysoki, dzięki czemu do kieszeni właściciela trafia

większość pieniędzy zarobionych na sprzedaży kamieni. Ponieważ



FOT. AGNIESZKA IMAREK LANG

DIAMENTOWE MARZENIA

Nasz sympatyczny rozmówca Yacob. Kiedy znajdzie kamień życia, wyjedzie stąd, ożeni się i zostanie biznesmenem.

wydobycie cennego kruszcu to w zasadzie jedyna dostępna forma aktywności zawodowej lokalnej biedoty, poszukiwacze coraz bardziej popadają w zależność od swoich mocodawców. Pracują, żyjąc złudzeniem, że kiedyś i do nich uśmiechnie się szczęście.

Ta diamentowa gorączka przechodzi z ojca na syna. Dzieci zamiast do szkoły, idą do kopalni. Dzięki temu mają własne pieniądze, czują się dorosłe, ale nigdy nie będą miały okazji nadrobić tego, co mogłyby zyskać w szkole, przeznaczając na naukę choćby kilka lat. Gdy od dzieciństwa słucha się opowieści o ludziach, którzy coś znaleźli, wierzy się, że każdemu jest to przeznaczone. I zdaje się nie zauważać, że właściwie żaden z przodków nie zdobył majątku dzięki takiej pracy.

Poszukiwanie diamentów na Borneo to dla jednych ciężka praca i zmaganie się z trudem utrzymania rodziny, a dla innych pogoń za marzeniami. Nawet jeśli te ostatnie są nierealne – to są piękne, i dają motywację do przetrwania kolejnego beznadziejnego dnia. Cóż warto byłoby ciężkie życie, gdyby nie miraże rychłego bogactwa. Może dlatego w oczach tych ludzi wcale nie widać smut-

ADVENTURE CLUB
WÓJ STYMIAR PRZYRODY

**AUTORSKIE WYPRAWY
NA 7 KONTYNETÓW**

Polecamy: SIERRA LEONE, SUDAN, SUDAN
POŁUDNIOWY, LIBERIA, BENIN, REPUBLIKA
ŚRODKOWEJ AFRYKI, ZIMBABWE, KAMCZATKA,
NIGERIA, KAMERUN, GABON, CZAD, PAKISTAN,
TURKMENISTAN, KIRGISTAN, PAPUA NOWA
GWINEA, ISLANDIA i wiele innych.

ADVENTURE CLUB tel. 61/22-37-611
info@adventure-club.eu
www.adventure-club.eu

ku. Są pogodni, towarzyszy im dobry humor i śmiech.

Opuszczamy to miejsce z mieszanymi uczuciami, zastanawiając się nad względnością szczęścia – biednych, przeciętnych lub bogatych – pod różnymi szerokościami geograficznymi. Słońce praży. Spod kół rozpędzonego auta unosi się kurz. Ależ szybko może mknąć auto powiązane sznurkiem! ○



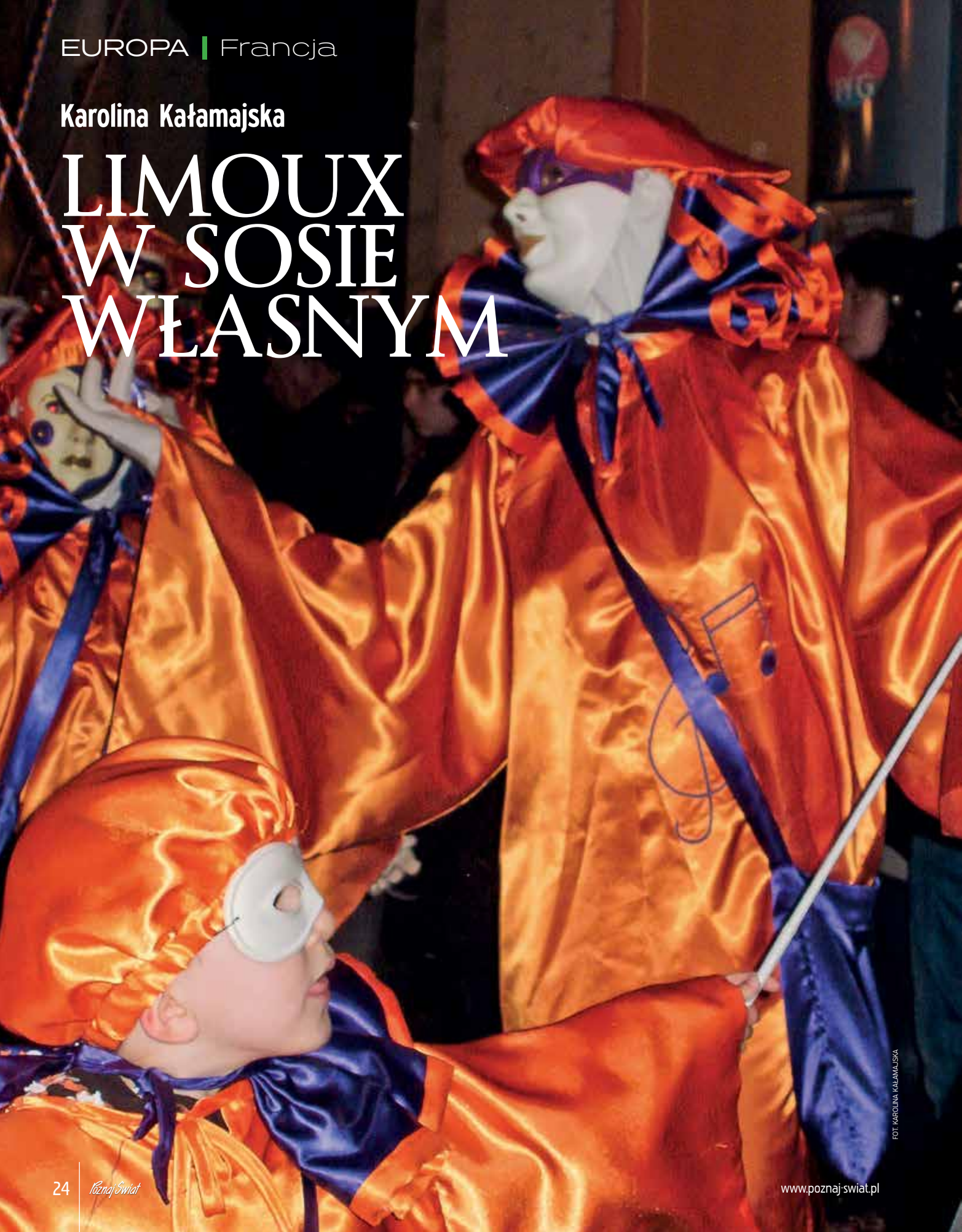
ŻYCIE JEST ŚMIESZNE

Straganiarkom z Borneo humor dopisuje. Pogoda ducha to widoczna cecha tutejszych mieszkańców.

EUROPA | Francja

Karolina Kałamajska

LIMOUX W SOSIE WŁASNYM



FOT. KAROLINA KAŁAMAJSKA

Wsiadam do niebieskiego wagonu na stacji w Carcassonne, aby wysiąść w ledwo widocznym na mapie miasteczku Limoux. Czeka mnie tam najdłuższy karnawał świata, który trwa trzy miesiące.

Aż trudno uwierzyć, że ta miejscina licząca zaledwie dziesięć tysięcy mieszkańców, bije światowy rekord zabawy. Rozglądam się. Wkoło wciąż zima, chłodno, ale przynajmniej słonecznie. Na stacji napisy tylko po francusku, i ani jednego znaku, który wskazywałby drogę do karnawału. Na zewnątrz żadnej taksówki, żadnej mapy i żadnej informacji. Na szczęście nieopodal z samochodu wysiada młoda Francuzka. Wskazuje mi drogę i tłumaczy, że centrum znajduje się piętnaście minut stąd spacerem. – *To małe miasto* – tłumaczy, po czym znika, pędząc za swoimi sprawami.

Po kwadransie docieram do la Place de la République – głównego rynku. Dzisiaj jest piątek, ale jutro właśnie tutaj rozpocznie się dziesięciodniowy karnawał. Wokół same kawiarnie i restauracje. Kilka kiosków i malutkich piekarni – najwyraźniej ulubione miejsca spotkań zaprzyjaźnionych ze sobą mieszkańców. Pewnie tu plotkują. Tematem przewodnim musi być *slow life*. W takich miejscinach ludzie żyją lokalnymi sprawami. Nikt tutaj nie strajkuje (a we Francji to popularne „hobby”) i nikomu świat się nie zawala. Pracuje się dwie, może trzy godziny – do południa, później drzemka, bo sjeść to rzecz święta. Następnie powrót do pracy na kilka kolejnych godzin, aby wieczorem móc znów poplotkować.

Wchodzę do jednej z kawiarni i staję przy barze. Barman jest, i owszem, ale wcale nie spieszy się do klienta. Nie zna mnie. Wie, że jestem turystką, która przyjechała Bóg wie skąd i wkrótce wyjedzie Bóg wie dokąd. W Limoux chyba mało kogo interesuje obecność przyjezdnych. To zapewne dlatego moją café crème dostaję dopiero po dwudziestu minutach.



FOT. KAROLINA KALAMUSKA

WINEM CHRZCZENI

Poranek to lekkie podekscytowanie. Dzisiaj odbędą się trzy parady. Każda w tradycyjnym dla tego regionu stylu, z tutejszą muzyką oraz tekstami w starym, oksytańskim języku południowej Francji, zwanym niekiedy prowansalskim (używany oficjalnie do XIII w., a w literaturze do XV w.). Sam karnawał jest lokalną tradycją. Nikt jednak właściwie nie wie, kiedy oraz jak powstał. Nie zasługuje





FOT. KAROLINA KALAJAJSKA

ANONYMOUS?

W każdą sobotę oraz niedzielę pierroci, wraz z czternastoma grającymi oksytańskie melodie muzykami, zabawiają miasteczko. Twarze pierrotów pozostają karnawałową tajemnicą.

też raczej na swoją nazwę, gdyż, jak wiadomo, karnawał nie trwa tak długo i kończy się przed Środą Popielcową. Niektórzy mieszkańcy zresztą nawet protestują przeciw nazywaniu tak tego święta, twierdząc, że jest to „pogański festiwal zimowy”.

Istnieją dwie legendy o korzeniach tej zabawy. Pierwsza mówi o lokalnych mnichach,

którzy na jeden dzień zwolnili z obowiązków podwładnych im młynarzy. Ci z radości zaczęli biegać po miasteczku, tańcząc z ulicznymi skrzypkami i obsypując przechodniów mąką. Dziś owa mąka zastąpiona została confetti. Według drugiej legendy karnawał rozpoczęli winiarze, którzy po sprzedaniu pierwszego trunku nie mogli przestać tańczyć z radości. Jedno jest pewne – „karnawał” w Limoux ma silne zakorzenienie w tradycji.

O godzinie 11 rusza pierwsza parada. Jej temat przewodni – o naturze polityki. Celem paradujących jest wyśmianie bieżących problemów państwa. Widząc piętnastoosobową bandę przebraną za pielęgniarzy i doktorów, z wystającymi z kieszeni sztucznymi genitaliami, wnioskuje, iż tematem roku jest problem środków antykoncepcyjnych. Wszyscy tanecznym krokiem i w dobrym humorze przemierzają rynek. Zaczepiają gapiów, witają się z tymi, których znają. Twarze mają zasłonięte, więc nikt nie wie, kto kryje się pod maskami. I nikt z gapiów nie może przebrania dotknąć, uznano by to za zniewagę. Pielęgna-

KARNAWAŁ NA SŁODKO

Jedna z festiwalowych wystaw w Limoux. Tym razem pierrot zachęca do odwiedzenia cukierni.



FOT. KAROLINA KALAJAJSKA



FOT. KAROLINA KALAMAJSKA

rze prowadzeni są przez trzech puzonistów. To oni grają dla przebierańców, którzy tańczą.

Całe towarzystwo przemierza rynek, wchodząc do każdego baru, gdzie witane jest niezwykle radośnie. Przyjęcie parady przynosi szczęście. Szczęście też daje picie lokalnego blanquette – słodkiego wina musującego, które

przez cały czas podawane jest grajkom i przebierańcom. Blanquette jest na tyle popularne w Limoux, że każde rodzące się w tym mieście dziecko „chrzczone” jest jego kropelką, wlewana do buzi niemowlęcia zaraz po urodzeniu. Po odwiedzeniu wszystkich barów, i licznych kieliszkach wina, pierwsza parada znika, aby

PRZEBRANA OD RANA

Tradycyjnymi elementami karnawałowymi są: strój w stylu klauna, carabène (długa różdżka) oraz confetti. Jednak poranna parada rządzi się własnymi prawami oraz strojami. Wspólna pozostaje jedynie oksytańska muzyka.



FOT. KAROLINA KALAMAJSKA

NA ZDROWIE!

Przebierańcy nierzadko wykorzystują swoją anonimowość do wyrażenia opinii na istotne problemy społeczne, na przykład służby zdrowia.



FOT. KAROLINA KALAWALSKA

FESTIWAL JAK TANIEC

Choć określany karnawalem, festiwal w Limoux tradycyjnie zwany jest Fécos. To jednocześnie nazwa tańców wykonywanych podczas parady.

o godzinie 16.30 następna mogła zabawiać mieszkańców.

woda. Obok sól i pieprz. Siadam. Zjawia się kelner i podaje kilka kromek świeżutkiego (ciepłego, wyjętego prosto z piekarnika) chleba. Są i zamówione przeze mnie blanquette oraz cassoulet – potrawa składająca się z mięsa (głównie kielbasy, gęsi, kaczki) oraz białej fasoli (przepis na to danie znajduje się na stronie 106). Robię zdjęcie nakrytemu stolikowi. Całość wygląda śródziemnomorsko. W końcu Limoux położone jest jedynie 100 km od morza, a odwiedzając je, można nawet wybrać się na jednodniową wycieczkę na plażę.



FOT. KAROLINA KALAWALSKA

MOST DZIEWIĄTY

Rzeka Aude przecina miasto z północy na południe. Czarujące mosty, jak ten (Pont Neuf), jednocześnie rozdzielone wodą wschodnią i zachodnią część Limoux.

POPOŁUDNIE PIERROTÓW

Zanurzam się w tym, co lokalna kuchnia ma do zaoferowania. Na stoliku w restauracji stoi butelka po winie, w której znajduje się

Kolejna popołudniowa parada nie ma nic wspólnego z polityką. Tym razem plac przemierzają muzycy oraz zakryci od stóp do głów pierroci. Przechoźdząc, gestykulują dłońmi zakrytymi białymi rękawiczkami, jakby próbowali nimi tańczyć.

Wywijają długimi różdżkami, zwanymi *les carabènes*. Od czasu do czasu, gdy ujrzą znajomego, kolegę z klasy czy sąsiada, przykładają różdżki do ich głów, po czym obrzucają ich garściami kolorowego confetti. Dzięki temu w to zimowe popołudnie cały Place de la République wygląda niczym kolorowy kwiatowy dywan.

Za grupą pierrotów wędruje grupa mieszkańców bądź turystów. Każdy może dołączyć do parady, pod warunkiem że jest przebrany. Ale tylko tutejsi wiedzą, jak tańczyć i śpiewać do swojej oksytańskiej muzyki. Mają to we krwi. Dzieci, mali pierroci, również uczestniczą w tej paradzie. I wiedzą, co mają robić, już od najmłodszych lat. Na pewno nie wolno im pić wina, za to dorośli świętują litrami.

Po paradzie uciekam od zgiełku i confetti. Przemierzam ulice bez pojęcia, dokąd iść. Wędruję wzdłuż rzeki, która uspokaja i koi uszy po głośniejszej muzyce. Docieram do obrzeży miasta. Tu moje zainteresowanie wzbudza ogromny nowoczesny budynek. To winiarnia *Sieur d'Arques*, z małym muzeum na strychu. Firma istnieje od 1946 roku, a właściciel posiada 2300 hektarów ziemi, na której uprawia winogrona do sławetnego wyrobu *blanquette de Limoux*. Zaskakuje pełny profesjonalizm obsługi. Po leniwych barmanach oraz pierrotach, którzy ani razu nie obsypali mnie confetti, ta winiarnia to jakieś wynaturzenie...

Opuszczam budynek i wracam nad spokojnie płynącą rzekę. Ona też nie zwraca na mnie uwagi. Płyne leniwie, nigdzie się nie spieszy. Zupełnie jak miasto.

NAJDŁUŻSZY KARNAWAŁ ŚWIATA

O 22.00 rusza ostatnia parada tego dnia. Pierroci wyglądają jeszcze bajeczniej. Wciąż okryci od stóp do głów, bawią kolorami kostiumów. Rozświetlają nimi noc. Tym razem muzyka jest spokojna

i taniec pierrotów nabiera melancholijnego charakteru. W powietrzu wiją się *carabènes*, a w tłumie gapiów fruują confetti. Bary nadal szeroko otwierają podwoje dla karnawałowej szajki, częstując winem i wierząc w nadchodzące szczęście oraz dobry rok.

Wieczorna parada jest jak dobranocka dla mieszkańców. Pierroci i muzycy wprowadzają domową, przyjazną atmosferę. Dzielą się magią chwili z przyjaciółmi, znajomymi i rodzinami. Nieustannie tańczą, a ich nieruchome maski sugerują, że ten taniec może trwać bez końca.

Cała ta zabawa, która odbywa się w każdą sobotę i niedzielę przez dziesięć zimowych tygodni, zakończy się podpaleniem kukły – króla karnawału – podczas nocy *blanquette*. Kukła symbolizuje grzechy popełnione w okresie tego przydługiego balu. Ale ja już tego nie doświadczę. Jutro ponownie wsiądę do pociągu i odjadę, patrząc, jak *Limoux* zostaje w tyle. Niezmienione. Każdego roku trwać tutaj bowiem będzie najdłuższy „karnawał” świata, którego dziwną cechą jest nie tylko to, że wkracza w czas Wielkiego Postu, ale i to, że organizuje się go przede wszystkim dla lokalnej wspólnoty, nie zaś dla przybyłych turystów. ○



FOT. KAROLINA WALAWJSKA

Norbert Pokorski

SPACER

PRZEZ ARKTYCZNE MORZE



Po czterech dniach podróży docieramy do Qaanaaq, położonej najdalej na północy osady Grenlandii, gdzie dolatują rejsowe samoloty. Dalej jest jeszcze oddalona o 56 km wioska Siorapaluk. Tam dostać się można już jedynie helikopterem, latem łodzią, a zimą psim zaprzęgiem. Lub tak jak my – pieszo po zamarzniętym morzu.





KIERUNEK PÓŁNOC
 Lotnisko w Kangerlusuaq
 i samolot DASH-8,
 który poleci na północ
 Grenlandii.

Jest koniec lutego, temperatury sięgają poniżej minus 35°C, a dzień trwa raptem kilka godzin. Wędrujące nisko nad horyzontem słońce nie daje ani odrobiny ciepła. Dla mnie i dla Michała Bobruka, z którym wyruszam w drogę, nie jest to jednak wielka niedogodność. Jesteśmy do takich warunków dobrze przygotowani. Mamy też nadzieję, że przy tak niskich temperaturach lód na morzu będzie wystarczająco gruby, by można było pokonać kilkudziesięciokilometrowy przesmyk oddzielający Grenlandię od kanadyjskiej Wyspy Ellesmere'a. Na jej południowym krańcu znajduje się osada Grise Fiord, do której zamierzamy dotrzeć z Qaanaaq po czterdziestu dniach marszu.

WZIĘCI ZA NIEDŹWIEDZIE

Zanim ruszymy w trasę, musimy załatwić w miasteczku kilka spraw. Trzeba odebrać z poczty paczki z żywnością, którą wysłałem z Polski, kupić paliwo do kucharek, broń i amunicję do obrony przed niedźwiedziami oraz powiadomić o wyprawie policję. Załatwienie formalności zajmuje dwa dni, bo życie w Qaanaaq płynie powoli, a sklepy i urzędy otwarte są tylko kilka godzin w ciągu dnia. We wszystkim bardzo pomaga nam właściciel Hotelu Qaanaaq, Hans Jensen, mimo że nie wynajęliśmy u niego pokoiów, a śpimy w namiotach nieopodal. Dowiadujemy się, że tydzień przed nami wyruszyła dwuosobowa ekipa niemiecko-czeska, także z zamiarem dotarcia na Wyspę Ellesmere'a. Hans ostrzega, że z powodu cieplej zimy (w grudniu było prawie 7°C i padał deszcz) lód na morzu utworzył się później niż zwykle i jest znacznie cieńszy niż w poprzednich latach, co może nam uniemożliwić przedostanie się do Kanady. Jednak

FOT. MICHAŁ BOBRUK



FOT. ROBERT POKORSKI

nie zamierzamy rezygnować z planów i o stanie lodu chcemy przekonać się na własne oczy.

Qaanaaq opuszczamy 25 lutego i udajemy się po lodzie morskim na północ. Każdy z nas ciągnie na saniach 120-kilogramowy ekwipunek, który pozwoli przetrwać w lodach Arktyki nawet najbardziej ekstremalne warunki. Michał ma połączone ze sobą, ustawione jedna za drugą, dwie sztuki niewielkich sanek, ja ciągnę jedne duże.

W ciągu trzech dni docieramy do Siorapaluk. Od witających nas Inuitów dowiadujemy się, że kiedy pojawiliśmy się na fiordzie, zostaliśmy wzięci za dwa niedźwiedzie polarne i na nasze spotkanie wyruszyło trzech myśliwych. Zawrócili, gdy zorientowali się, że to polarnicy. Wieczór spędzamy u najlepszego myśliwego rejonu Thule, Iku Oshima. Na wy-

prawę zabrałem książkę Kari Herbert „Córka polarnika”, w której autorka opisuje swój pobyt w Qaanaaq i Siorapaluk. Jest to kopalnia wiedzy o rejonie Thule i jego mieszkańcach. Jedną z opisywanych osób jest właśnie Iku Oshima, Japończyk, który kilkadziesiąt lat temu przybył eksplorować niezdojone szczyty północnej Grenlandii. Tak mu się spodobało życie tutejszych ludzi i krajobrazy, że osiedlił się w Siorapaluk, ożenił z Inuitką i został myśliwym. Spędzamy u Iku kilka godzin, delektując się sushi ze złowionego przez niego halibuta i słuchając opowieści.

Wczesnym rankiem ruszamy w drogę. Kiedy wioska znika nam z oczu, pojawiają się ślady niedźwiedzi, bardzo świeże. Sprawdzam broń, przeglądam amunicję i układam zabezpieczony folią sztucer na saniach. Iku mówi, że tu-

ICE TEA

Michał Bobruk pije gorącą herbatę gdzieś na zamrożonej Zatoce Baffina.



FOT. MICHAŁ BOBRUK

TU RZĄDZI LÓD
Góra lodowa
wmarznięta
w lód morski.

tejsze niedźwiedzie unikają kontaktu z ludźmi, ale zdarzają się bardzo głodne lub „szalone”, które atakują. Broń jest niezbędna i musi być zawsze sprawna. Iku poradził nam, żeby namioty i sanie skropić paliwem do kuchenek, co powinno odstraszać niedźwiedzie i lisy polarne, które w poszukiwaniu pożywienia potrafią narobić dużo szkód w ekwipunku.

dni. Wysiętek przy tym jest niewyobrażalny. Zastanawiam się, czy wspinaczka ma sens, bo nasz marsz zostaje spowolniony do kilku kilometrów dziennie.

Pogoda bardzo szybko pogarsza się i większość czasu spędzamy w namiotach, chroniąc

PO CIENKIM LODZIE

Szóstego dnia docieramy do starej chaty myśliwskiej Neqę (co w języku Inuitów znaczy „mięso fok”), gdzie zatrzymujemy się na noc. Chcieliśmy rozbić obóz na fiordzie, ale spotkanie Inuita ostrzegło nas, że idzie załamanie pogody. Na szczęście rano możemy ruszyć w dalszą drogę. Lód na morzu jest gładki, więc przemieszczamy się dość szybko, wieczorem docierając do podnóża lodowca Clements Markham. Iku radził, by tym lodowcem wspiąć się na lądolód grenlandzki i iść po nim, omijając Kap Alexander, gdzie napotkać można połamany lód. Wciągnięcie 120 kg na przeszło 1000 m n.p.m. zabiera nam prawie dwa



FOT. MICHAŁ BOBRUK

OBLCZE POŚWIĘCENIA
Opuchnięta twarz autora
to pierwsze objawy
odmrożeń.



FOT. NORBERT POKORSKI

CZYM CHATA BOGATA?
Jedna z niewielu chat myśliwskich na trasie przemarszu.

się przed huraganowym wiatrem. Postanawiam zejść z lądolodu na łód morską za Kap Alexander. Podczas próby wejścia na wysoki brzeg załamuje się pod mną lód i wpadam po pas do wody razem z przewieszoną przez ramię bronią. Michał pomaga mi się wygramolić z kąpiel. Zmieniam rękawiczki na suche, rozkładam broń na części, by łatwiej wykruszyć lód, wyciągam z kieszeni baterie i GPS (na szczęście wodoszczelny). Temperatura sięga minus 30°C, ale polarowe ubranie i wełniane skarpety, mimo że są mokre, zapewniają wystarczającą izolację przed mrozem i nie muszę ich od razu zmieniać.

Postanawiamy zawrócić do podstawy lodowca i tam rozbić obóz, żebyśmy mogli się przebrać i wysuszyć rzeczy. Chcemy ponownie wejść na lądolód i po nim ruszyć w kierunku zejścia do Etah. Powrót zajmuje nam cały kolejny dzień. Na szczęście tym razem musimy wspiąć się jedynie na 600 m n.p.m. Odkrywamy, że po śladach, które zostawiliśmy dwa dni wcześniej, spacerował niedźwiedź. Obszedł nasz obóz po zboczu góry, u podnóża której biwakowaliśmy.



FOT. NORBERT POKORSKI

PRZEZORNY POLARNIK
Maska neoprenowa chroni przed silnym mrozem, takim jak podczas przemarszu przez Cieśninę Smitha przy minus 42 st. C.



FOT. MICHAŁ BOBRYK

JADĄ SANIE NA POLOWANIE Inuitka w drodze na towy psim zaprzęgiem.

Odnajdujemy sporo śladów zostawianych przez ekipę niemiecko-czeską, jednak schodząc do Etah, odkrywamy, że zawrócili. Jest to sygnał, że przejście do Kanady może być niemożliwe. Zamierzamy jednak przekonać się o tym sami. Kolejnego dnia zrywa się silny wiatr, ale wieje w plecy, więc możemy kontynuować marsz. Kiedy mijamy morenę, przy której rozbiliśmy obóz, widzimy chaty. Według mapy Etah powinna być 8 km dalej, ale wydaje się nieprawdopodobne, by na dalekiej północy Grenlandii istniały tak blisko siebie dwie osady. Ponieważ jest wczesny ranek, a my przeszliśmy dopiero pięćset metrów, idziemy dalej, by sprawdzić, czy jest inna osada (jak wskazuje mapa). Po kilku godzinach marszu okazuje się, że jednak nie ma. Zawracamy do Etah, by odpocząć przed próbą przedostania się do Kanady. W drodze powrotnej idziemy pod wiatr, czasami tak silny, że uniemożliwia poruszanie się. Do chaty docieramy późnym wieczorem.

Następnego dnia nie możemy wyruszyć z powodu bardzo silnego wiatru. Udaje się to dopiero dzień później. Po przejściu 11 km stan lodu znacznie się pogarsza, aż w końcu pojawia się otwarta woda. Brak lodu brzeżnego – nie możemy iść po morzu ani na zachód, ani na północ, aby spróbować obejść obszar otwartej wody. Wracamy do Etah. Przychodzi ponowne załamanie pogody i kolejne dwa dni spędzamy w chacie. Kiedy wiatr słabnie, ruszamy na lądolód. Lodowiec, po którym podchodzimy, jest bardzo stromy i musimy użyć raków. W dodatku załamuje się pogoda i wiatr osiąga siłę huraganu. Widoczność spada prawie do zera, temperatura odczuwalna sięga niemal minus 70°C. Rozbicie w takich warunkach namiotu zajmuje nam prawie 2,5 godziny, bo najpierw musimy postawić wysoką ścianę ze śniegu, by choć trochę osłabić podmuchy wiatru.



FOT. MICHAŁ BOBRUK

SMUTEK TROFEÓW

Czaszki morsów przed domem Iku Oshimy.



FOT. MICHAŁ BOBRUK

BUDYŃ ZA FOKĘ

Podajemy decyzję o powrocie do Qaanaaq. Zużyliśmy połowę zapasów paliwa i żywności, a przy obecnym stanie lodu dotarcie do Grise Fiord w 20 dni jest niemożliwe. W dwa dni dochodzimy do lodowca Clements Markham. Następnego dnia schodzimy na lód morski i docieramy do chaty Neqe. Okazuje się, że przebywa tam trzech myśliwych ze Siorapaluk (Karl, Piitaaq i jego brat Qillaq), którzy zapra-

szają nas do środka. W nocy pogoda się pogarsza, śnieżyca unieruchamia nas na dwa dni. Na szczęście w chacie jest ciepło, a Innuici są niezwykle przyjaźni. Aby zabić nudę, uczę się ich języka.

Myśliwi ze Siorapaluk do przemieszczania się używają, jak ich przodkowie, psich zaprzęgów, a na wiele zwierząt nadal polują przy pomocy harpuna. Muszą umieć przetrwać w ekstremalnie trudnych warunkach i odna-

SKUSZONY PRZEZ MRÓŻ

Dom Iku Oshimy, Japończyka, któremu tak spodobały się krajobrazy Grenlandii, że osiedlił się tu na stałe.

ZAMYŚLONY MYŚLIWY

Piitaq odpoczywa po polowaniu w Neqe.



leźć drogę nawet podczas śnieżycy. Niewiele to potrafi, dlatego już tylko kilku Inniutów ze Siorapaluk i kilkudziesięciu z Qaanaaq para się obecnie myślistwem.

Myśliwi wrócili właśnie z udanego polowania, więc na kolację mamy mięso foki (*nerpik*), wątrobę foki (*tinuk*) oraz halibuta (*qaleralik*). Wszystko jest zamrożone i surowe, w taki sposób jada się posiłki poza domem. Qillaq częstuje nas zamrożonymi, surowymi jajami edredona (*micziok mannik*) zbieranymi

zeszłego lata. My rewanżujemy się czekoladą, orzeszkami oraz budyniem. Ranek następnego dnia wita wspaniałą pogodą, więc wszyscy ruszamy w drogę. My i Karl do Siorapaluk, a Piitaq i Qillaq na polowanie. Umawiamy się, że za

dwa dni złożymy im wizytę w wiosce.

Czuć, że przyszła wiosna. Słońce świeci wysoko nad horyzontem, a temperatury w ciągu dnia sięgają minus 20°C. W południe zrzucamy z siebie anoraki, czapki i rękawiczki, a okulary przeciwsłoneczne stają się nieodzowne. Po minięciu fiordu, nad którym leży Neqe, na lodzie morskim pojawiają się torosy (zwały lodu). Na szczęście nasze sanie nie są już tak ciężkie jak przed miesiącem, więc bez trudu pokonujemy nierówności na

NASI TU BYLI

Polski obóz na Zatoce Baffina.



SKI



lodzie i następnego wieczoru docieramy do Siorapaluk.

Rankiem udajemy się do Karla. Umawiamy się, że jego żona Sara zrobi dla nas tradycyjne inuickie rękawiczki ze skóry foki i niedźwiedzia polarnego (*aeqqatit*), które chronią przed zimnem znacznie lepiej niż te wykonane z polaru. Od Karla udajemy się do Piitaqa. Zastajemy go przed domem podczas ćwiartowania mięsa niedźwiedzia. Upolowali go z bratem podczas powrotu do Siorapaluk. Niedźwiedź nie jest duży, ale zapewni braciom godziwy dochód, a jego skóra posłuży do wykonania nowych spodni zwanych *nannut* oraz obszycia brzegów rękawic. Po skończonej pracy Piitaq pokazuje nam zdjęcia z polowania i zaprasza na obiad, abyśmy spróbowali mięsa największego drapieżnika Arktyki.

W OSADZIE HERBERTÓWNY

Następnego dnia ruszamy w kierunku opuszczonej osady Qeqqartarsuaq, na północno-wschodnim cyplu Wyspy Herberta. Docieramy tam po dwóch dniach marszu i na noc zatrzymujemy się w magazynie sklepowym. Miejscowość jest opuszczona, ale nie chcemy zajmować żadnej z chat, bo wydaje nam się, że każda z nich ma właściciela i jest używana od czasu do czasu.

W Qeqqartarsuaq przez wiele lat mieszkał wraz z żoną i córką Kari (autorką „Córki polarnika”) brytyjski polarnik sir Walter William Herbert, organizator i uczestnik Brytyjskiej Wyprawy Transarktycznej, która na przełomie 1968 i 1969 roku przemierzyła Ocean Arktyczny z Alaski na Spitsbergen. Wieczorem do Qeqqartarsuaq zjeżdżają trzej myśliwi i pokazują nam dom Herbertów. Zapraszają na kolację i nocleg do jednej z chat. Michał zjada zupę z proszku, ja częstuję się półsurowym mięsem upolowanego przez myśliwych morsa.

Rankiem opuszczamy wyspę, a wieczorem docieramy na drugi brzeg fiordu, aby nocleg spędzić w chatce myśliwskiej. Zostajemy w niej cały następny dzień, odpoczywając po trudach pięciodobowej wędrówki. Samolot powrotny mamy dopiero za kilka dni, a do Qaanaaq pozostało nam jedynie 20 km, dlatego nie spieszymy się zbyt. ○

NAUDERS
INNSBRUCK
ALPE D'HUEZ
LECH/ZÜRS
NARCIARSKA
MODA

WORLD
SKI TEST
2013

NAJNOWSZY SKI
JUŻ DOSTĘPNY!

SKI 
magazyn.pl

Dopiero dwa dni później, 2 kwietnia, docieramy do Qaanaaq. Idziemy w odwiedziny do Ondreja i Georga, którzy wyruszyli do Kanady tydzień przed nami. Chłopaki wrócili do Qaanaaq osiem dni przed naszym powrotem. Składamy też wizytę oficerowi policji Rudiemu, by powiadomić go, że szczęśliwie wróciliśmy. Raz w tygodniu dostawał informację o tym, gdzie jesteśmy, by w razie problemów móc wysłać pomoc. Jest bardzo zadowolony, że jesteśmy cali.

Odwiedzamy także Hansa Jensena oraz miejscowe muzeum, po którym oprowadza nas, znany mi wcześniej z książki Kari Herbert, „szalony” Duńczyk Finn Hansen. Pozostałe dni spędzamy na wizytach u znajomych mieszkańców Qaanaaq. Grenlandię opuszczam z wielkim żalem. Szczególnie Siorapaluk i jego mieszkańcy mocno utkwili w mojej pamięci i mam nadzieję, że zobaczą ich ponownie niebawem. ○

GEOSKOP

OBEJRZANE
PRZECZYTANE
ZASŁYSZANE



- technik eksploatacji portów i terminali – jedni z pierwszych w Trójmieście,
- technik logistyki i technik spedytor – jedyni w Gdańsku,
- technik hotelarstwa.

Jak każdego roku, tak i w tym organizowany jest tzw. dzień otwarty w ZSM, w czasie którego można poznać warunki edukacyjne, możliwości oraz atmosferę szkoły otwierającej drogę na morze i nie tylko. Szkoła zaprasza 28 marca.

A MOŻE NA MORZE...?

Wyrusz z nami w rejs
www.zsmors.pl

Młody człowieku, jeśli ciekawi Cię świat, jeżeli rozpira Cię energia życia, jeżeli czujesz potrzebę eksploatacji i zdobywania, to „może na morze” będzie dla Ciebie dobrym wyborem. W Gdańsku jest Zespół Szkół Morskich, po ukończeniu którego te wszystkie ambicje i potrzeby możesz spełnić w swoim życiu zawodowym z tytułem technika. Poznaj Świat, jako najstarszy miesięcznik podróżniczo-geograficzny, jest obecny w życiu uczniów tej szkoły od wielu lat.

Zespół Szkół Morskich kształci w następujących zawodach:

- technik nawigator morski i technik mechanik okrętowy – jedni z niewielu w Polsce,



PODRÓŻNICZA KAWIARENKA

Gdańska Herbaciarnia-Kawiarnia Podróżnicza Południk 18 to miejsce obowiązkowe na mapie każdego turysty i globtrotera. Wśród gier planszowych można posłuchać muzyki z różnych zakątków świata, wziąć udział we wtorkowych koncertach poezji śpiewanej, zawiesić oko na pamiątkach z podróży, obejrzyć zdjęcia pasjonatów, a w każdy czwartek posłuchać opowieści z dalekich krajów. Na półkach stoją książki ułożone w podróźniczym porządku, od przewodników do rozmówek. Nie brakuje roczników miesięcznika *Poznaj Świat*.

Południk 18 oferuje wysokiej jakości kawy i herbaty, domowe wypieki, desery lodowe i owocowe oraz na-

poje z dalekich krajów, jak lassi czy yerba mate. Uraczyć się można całą gamą trunków, od piw regionalnych z całej Polski poprzez najlepsze włoskie czy gruzińskie wina po podróźnicze drinki. Można tu zjeść domowe śniadanie, sałatkę grecką czy wy-



Serdecznie zapraszamy do Herbaciarni-Kawiarni Podróżniczej Południk 18, znajdującej się w Gdańsku przy ul. Garncarskiej 7-9, oraz na stronę www.poludnik18.pl.

Serdecznie zapraszamy do Herbaciarni-Kawiarni Podróżniczej Południk 18, znajdującej się w Gdańsku przy ul. Garncarskiej 7-9, oraz na stronę www.poludnik18.pl.



Regulamin konkursu na stronie: poznaj-swiat.pl/regulamin

MIEJSCE NA KURSIE W KONKURSIE

Zima w górach zawsze przyciągała miłośników aktywnego wypoczynku. Niestety, wyprawy o tej porze roku wiążą z wieloma niebezpieczeństwami, z których największe to lawiny. Zimą szczególnego znaczenia nabierają zatem wiedza i umiejętności, które pozwalają zadbać o swoje bezpieczeństwo, a także prawidłowo zachować się w razie wypadku. Najlepszym sposobem, by je zdobyć, może być udział w szkoleniach organizowanych przez Polskie Stowarzyszenie Freeskiingu oraz TOPR. Już teraz uczestnictwo kursie można zdobyć również w konkursie *Poznaj Świat!*

Zadanie konkursowe polega na przesłaniu na adres konkurs@poznaj-swiat.pl (w tytule należy wpisać „lawiny”) relacji ze swojej najciekawszej górskiej przygody. Może to być fotoreportaż z krótkimi opisami zdjęć albo tekst. Najważniejsze, by w pomysłowy sposób opowiedzieć o tym, co niebezpiecznego spotkało Państwa w górach. Najlepsze spośród zgłoszeń nadesłanych do 20 lutego br. wybierze jury złożone z członków naszej redakcji.

Na zwycięzcę czeka uczestnictwo w kursie lawinowym ufundowane przez PZU oraz nowoczesna lornetka Nikon. Zdobywca drugiego miejsca otrzyma plecak The North Face i zestaw bielizny termicznej ODLO. Wyróżniona zostanie także trzecia osoba, do której powędrują okulary UVEX i czapka Black Diamond.





FOT. SHUTTERSTOCK



FOT. SHUTTERSTOCK

FESTIWAL ŚNIEGU

WSapporo, stolicy japońskiej wyspy Hokkaido, od 5 do 11 lutego 2014 r. odbędzie się Festiwal Śniegu. Wydarzenie ma swoje początki już w 1950 roku, kiedy kilku uczniów zbudowało 6 śnieżnych rzeźb w parku Ōdori. Dziś największe rzeźby mają ponad 15 metrów wysokości i kilkadziesiąt metrów szerokości. Nawiązują do bieżących lub nadchodzących wydarzeń kulturalnych, sportowych, gospodarczych i politycznych. Obok dzieł organizowane są koncerty muzyczne i pokazy.

WŁÓCZYKIJE WŁÓCZYKIJE

8. Gryfiński Festiwal Miejsc i Podróży Włóczykij potrwa od 20 lutego do 2 marca 2014 r. Do Gryfina przybędzie ponad 120 gości, którzy opowiadać będą o swoich przygodach w rozległych zakątkach globu. Oprócz głównego programu odbędzie się wiele innych wydarzeń, takich jak: degustacje potraw świata, pokazy filmów egzotycznych kinematografii, wycieczki po regionie, warsztaty dla dzieci i młodzieży, koncerty z muzyką alternatywną, ekstremalny rajd na orientację na 100 i 50 km oraz Bal Włóczykija (tym razem o tematyce sportowej). Przewidziany jest również mecz piłki nożnej: Podróżnicy kontra Gryfino. Festiwal będzie zaglądał także do innych miejscowości, m.in. Drawska Pomorskiego, dokąd wyjedzie z Gryfina jedna z wycieczek krajoznawczych. Wydarzenia jednego dnia festiwalu odbędą się po stronie niemieckiej, w miejscowości Prenzlau. Organizatorami imprezy są Stowarzyszenie Republika Międzyodrza oraz Gryfiński Dom Kultury.





NAVIGATOR FESTIVAL

Prezentacje z podróży, warsztaty, wieczór filmowy, wystawy malarstwa i fotografii, kiermasze, kuchnie świata i wspólna zabawa przy muzyce etnicznej – to wszystko zdarzy się w Nowohuckim Centrum Kultury. Na imprezę przywędrują między innymi: Janina Ochojska – astronom, polska działaczka humanitarna;

Monika Witkowska – dziennikarka, dziesiąta Polka na Mount Evereście; Robert Bernatowicz – dziennikarz, podróżnik, ufolog, badacz niewyjaśnionych zjawisk w różnych regionach świata; Ola i Paweł Wysoccy – podróżnicy propagujący podróże rodzinne z dziećmi; Stefan Czerniecki – kartograf, podróżnik zapuszczający

się w najbardziej niedostępne rejony naszej planety.

Zostaną też zaprezentowane atrakcyjne regiony Polski. O podziemnych eksploracjach opowie Albin Marciniak, a o tajemniczych Górach Stołowych Maciej Sokołowski. Festiwal potrwa od 28 lutego do 2 marca 2014 r.

FOTOGENICZNE PERU



Jacek Kadaj, profesjonalny fotografik i operator filmowy, od lat podróżuje po różnych zakątkach globu i dokumentuje życie mieszkańców. Jego zdjęcia znaleźć można w prasie podróżniczej i przewodnikach po Europie, Skandynawii i Ameryce Południowej. Prowadzeniem edukacji fotograficznej zajmuje się

od lat. Tym razem połączył dwie pasje: dalekie podróże oraz intensywny kurs fotograficzny, który potrwa od 23 marca do 6 kwietnia 2014 w Peru. Uczestnicy dowiedzą się, co odróżnia fotografię z podróży od zwykłych zdjęć z wakacji. Warsztaty przeznaczone są dla wszystkich, niezależnie od stopnia zaawansowania.

Szczegóły na stronach www.kadaj.pl i www.smorcz.pl



KIELCE SPORT-ZIMA 12-15 lutego 2014

Największe w Polsce targi kontraktacyjne
branży sportowej i outdoorowej

Najnowocześniejsze akcesoria narciarskie, sprzęt snowboardowy, outdoorowy, obuwie, sprzęt i akcesoria sportowe, a przede wszystkim kolekcje odzieży na kolejny sezon zaprezentują w tym roku wystawcy 29. edycji Międzynarodowych Targów Branży Sportowej i Outdoorowej KIELCE SPORT ZIMA.

Co roku na 16 tysiącach metrów kwadratowych stoiska prezentuje 200 wystawców z Polski i zagranicy. Tegorocznym targom towarzyszyć będą liczne wydarzenia, wśród nich I Festiwal Badmintona. Odbywać się będą też pokazy mody sportowej w wykonaniu grupy zawodowych tancerzy. Targi to także ciekawa propozycja dla amatorów sprzętu wodnego. Po raz pierwszy odbędzie się bowiem Salon Turystyki i Sportów Wodnych.

XXIX Międzynarodowe Targi Branży Sportowej i Outdoorowej KIELCE SPORT – ZIMA odbędą się w dniach 12-15 lutego. Ostatni dzień targów będzie otwarty dla publiczności. www.zima-sport.pl



NAZCA ZNANKI ZWRÓCONE KU NIEBU

Anna Dąbrowska

Naukowcy do dziś spierają się, w jakim celu preinkaska kultura Nazca stworzyła ogromne linie i rysunki na wulkanicznej pustyni w zachodniej części Peru. Czy chcieli przekazać coś przybyszom z innych galaktyk? Czy może w taki sposób opracowali własny kalendarz? Czy linie były miejscem religijnego kultu? Tego nie wie nikt.





FOT. SAUTERSTOCK



FOT. ANNA DĄBROWSKA



MAŁY SAMOLOT, WIELKI WIDOK

Autorka tekstu i niepozorny samolot, który daje jedyną możliwość obejrzenia obrazów, jakie tworzą linie Nazca. Codziennie z lotniska startuje kilkanaście takich maszyn.

Ostatnie kilkadziesiąt kilometrów do peruwiańskiego miasta Nazca upłynęło mi w ogromnym stresie. Przemierzyłam setki zakrętów, z których raz po raz wyłaniały się inne pojazdy, niestety czasem na moim pasie. Jeździ się tu szybko i byle jak. Manewry wyprzedzania wykańcza się długo i niechlujnie, a najbardziej widowiskowe jest chyba wchodzenie ciężarówek w zakręty – po sąsiednim pasie. I taka wielka ciężarówka wynurzyła się nagle zza zakrętu. Oczywiście była po mojej stronie. Po lewej skała, po prawej przepaść. Zjechałam na prawo i musiałam się zatrzymać. Wielki pysk zakręcił w ostatniej chwili tuż przed zdziwionym okiem mojego motocykla. Gdybym jechała trochę szybciej, to trzeba by mnie z tej ciężarówki odklejać.

U schyłku dnia, po kilkuset kilometrach w chłodzie i kolejnych w skwarze, miasto Na-

zca wreszcie zamajaczyło na horyzoncie. Ale zanim rozpoczęliśmy szukanie noclegu, pojechaliśmy na lotnisko – linie Nazca można zobaczyć tylko z powietrza.

LOTNISKO, ŚWIĄTYNIA, BOISKO?

Linie mierzą od kilku metrów do nawet trzydziestu kilometrów długości. Figury mają wielkość nawet 200 metrów. Powstawały między 300 rokiem p.n.e. a 800 rokiem n.e. i do dziś pozostają zagadką. Na płaskowyżu Nazca, na wulkanicznej pustyni, gmatwanina linii i kształtów tworzy przedziwną mapę. Badacze od lat głowią się, po co je stworzono. Jak dotąd nie ma jednoznacznej odpowiedzi, mnożą się za to teorie – mniej lub bardziej naukowe.

Samo miasto Nazca nie jest ciekawe. Niewysokie zabudowania, ulice o chaotycznym ruchu, skwar i pył z kamienistej pustyni. Linie zaczynają się zaledwie kilka kilometrów za obszarem zabudowanym i są jedną z największych turystycznych atrakcji Peru.

Geoglify Nazca były nazywane szlakami Inków lub świętymi drogami. Zнали je okoliczni mieszkańcy, wiedzieli o nich podróżnicy, ale „oficjalne odkrycie” nastąpiło dopiero w 1926 roku, kiedy po raz pierwszy opublikowano wyniki badań archeologicznych nad liniami. Prawdziwy rozgłos i zainteresowanie nastąpiły

jednak piętnaście lat później, gdy amerykański uczyony Paul Kosok zaobserwował, że w czasie zimowego przesilenia na południowej półkuli, czyli 22 czerwca, słońce zachodzi dokładnie nad jedną z linii. Kosok uznał ją za linię przesilenia słonecznego, która mogła być przydatna przy opracowywaniu planów rolniczych przez kulturę Nazca.

Kolejne badania przyniosły informacje, że linie pochodzą sprzed czasów Imperium Inków i są wykonane w różnych technikach (wypuklorzeźby, płaskorzeźby) oraz że często na

Wierzchnia warstwa kamieni łatwo ustępuje, obnażając jasny kolor gruntu. Jak więc rysowano? Ręcznie usuwano warstwę ciemnych kamieni – w przypadku cieńszych linii. Grubsze linie to głębokie na ok. 30 cm rowy, umocnione i obrysowane na brzegach wydłubanymi ze środka kamieniami. Proste. Ale zapewne pracochłonne.

Jak dotąd żadna z powstałych teorii dotyczących zbioru geoglifów na płaskowyżu Nazca nie została udowodniona w sposób pewny. Najbardziej odważna głosi, że były lotniskiem

SAMO ŻYCIE I ŻYCIA ŚLADY

Pejzaż płaskowyżu Nazca to zielone doliny, gdzie toczy się życie, i suche zbocza z tajemniczymi znakami umarłej cywilizacji.



siebie nachodzą. Oznacza to, że były tworzone w różnym czasie przez wiele pokoleń.

Rysowanie linii na płaskowyżu jest możliwe i dziś – z Panamericany zjeżdżam na bok, zatrzymuję się przy gruntowej drodze, schodzę z motocykla i butem przejeżdżam po ziemi.

dla przybyszów z innych planet. Owszem, szerokie i długie linie wyglądają jak pasy startowe, na płaskowyżu jest też figura istoty z grubsza przypominającej astronautę. A może kosmitę?

Inni badacze, jak Hans Horkheimer czy Tony Morrison, sugerują, że szerokie linie były

placami o charakterze religijnym, na których odbywały się ceremonie. Jakże? Może związane z kultem przodków, oddające cześć bóstwom? Jeszcze inni uznali linie za wielką mapę jeziora Titicaca, które położone jest na granicy Boliwii i Peru. Albo za boisko do rozgrywania zawodów sportowych lub wojskowych szkoleń.

Ludzie Nazca mieszkający na pustyni w ekstremalnych warunkach musieli walczyć o przetrwanie. Według Johana Reinharda budowa linii miała na celu inwokację wody – na ich obszarze rzekomo odbywały się rytuały związane z płodnością, która dla Nazca miała kluczowe znaczenie. Do tej teorii Marlene Dobkin dorzuca swoje trzy gorsze – może rytuały odbywały się pod wpływem jakichś halucynogennych roślin?

Najbardziej znaną badaczką linii Nazca była Maria Reiche i to jej teoria przez lata wydawała się być najbardziej prawdopodobną.

PANNA Z MIOTŁĄ I GARBUSEM

Na zdjęciach jest drobna, zaszuszoną kobietą, w niemodnych okularach. Ubrana skromnie: prosta spódnica za kolano i jasna, luźna koszula. To Maria Reiche, Niemka, która ponad pięćdziesiąt lat swojego długiego życia poświęciła badaniom nad liniami Nazca.

Maria Reiche wyjechała do Peru z opoanowanych przez faszyzm Niemiec w początkach lat 1930. Władziała pięcioma językami, studiowała fizykę i geografię, znała się na astronomii i matematyce. W mieście Cusco została guwernantką w peruwiańsko-niemieckiej rodzinie. Pracę z wychowankami łączyła z pasją poznawania kultur południowoamerykańskich. Zafascynowali ją Inkowie oraz doro-bek innych społeczności preinkaskich. Badała przede wszystkim dokonania astronomiczne tych kultur. Po dwóch latach w Cusco pojechała do Limy, gdzie pracowała w niemieckiej szkole. Nieustannie jednak pogłębiała swoją wiedzę o prekolumbijskiej Ameryce.

Przełomowym momentem dla Marii Reiche było spotkanie z Paulem Kosokiem. To on opowiedział jej o dziwnych liniach na pustyni. Kosok szukał kogoś, kto mógłby kontynuować badania płaskowyżu Nazca. Reiche nadawała się do tego wprost idealnie – dobrze wykształ-

TAK POWSTAŁY LINIE

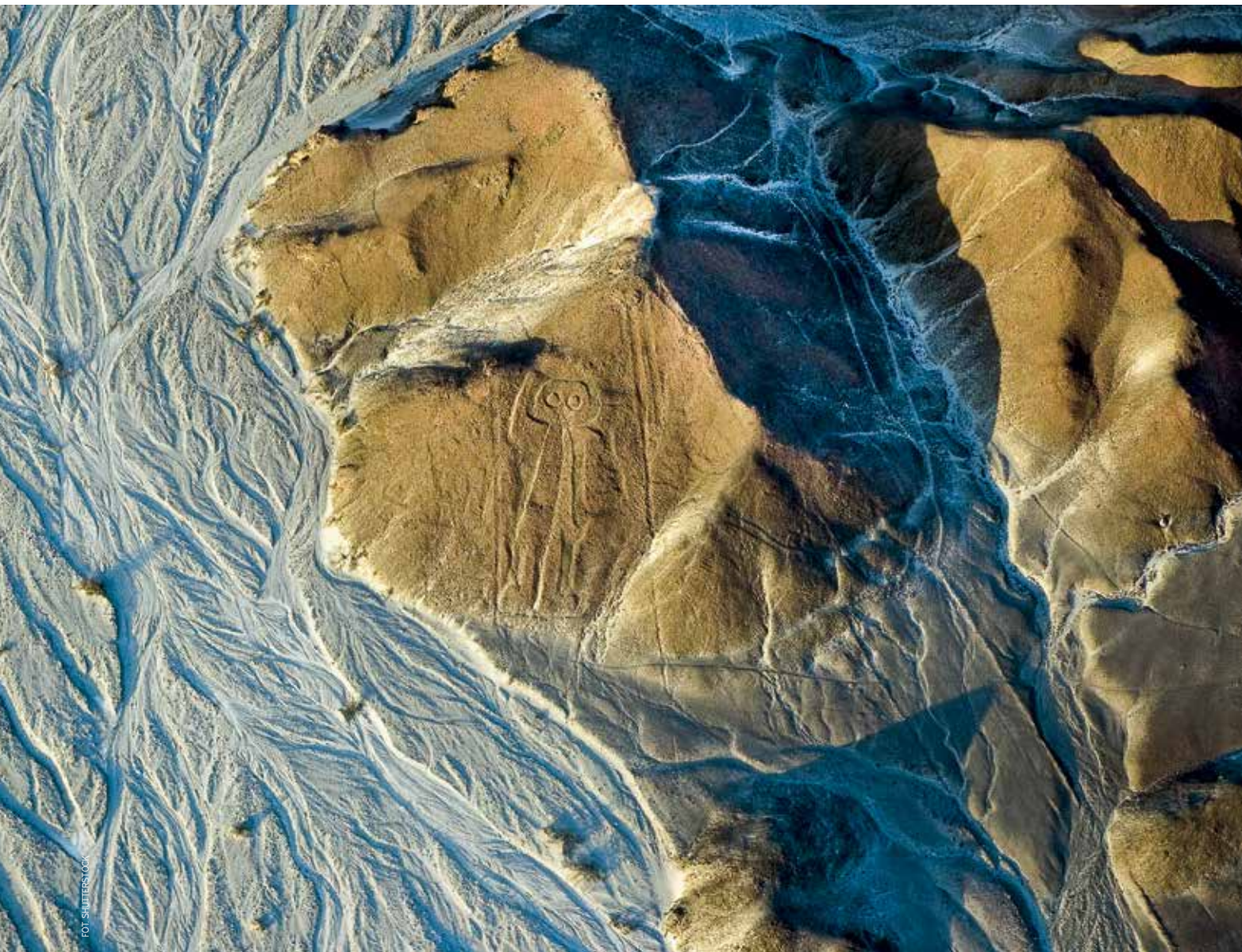
Gdy odgarnie się leżące na pustyni kamienie, ujawni się jaśniejszy grunt pod nimi. Postępując w ten sposób, można stworzyć dowolne rysunki.



FOT. ANNA DĄBROWSKA

cona, zdolna, pełna pasji i zaangażowania. Prace badawcze całkowicie zawładnęły jej życiem. Mieszkała w skromnym domku w pustelnicznych warunkach, 30 kilometrów na północ od miasta Nazca. Aby móc zbadać jak największy obszar, poruszała się samochodem – volkswagen „garbus” był nie tylko pojazdem służącym do przemieszczania się, ale i tymczasowym domem. Do dachu mocowała specjalną konstrukcję z materiału i stelaża, i tak powstawał prowizoryczny namiot.

Reiche zamiatała linie miotłą i sporządzała dokładną dokumentację fotograficzną. Robiła pomiary i obliczenia. Opracowała publikację



FOT. SHUTTERSTOCK

naukową, a za zarobione pieniądze sfinansowała budowę wieży obserwacyjnej. Zależało jej, aby teren wulkaniczny z geoglifami był chroniony, a ludzie mogli obserwować linie z wysoka (faktycznie z wieży widać dwa wzory – drzewo i ręce oraz fragment jaszczurki, której ogon przecina Autostrada Panamerykańska). Reiche wynegocjowała z peruwiańskim rządem ochronę linii – dziś to obszar, po którym nie wolno ani chodzić, ani jeździć.

Pracowała do końca życia. Na podstawie zgromadzonych materiałów stworzyła teorię, że geoglify są kalendarzem astronomicznym ludu Nazca, który był im niezbędny do pogłę-

bienia wiedzy o wszechświecie i jego przemianach. Pełnił też funkcję kalendarza rolniczego i być może religijnego. Maria Reiche uznała, że lud Nazca znał i rozumiał zjawiska związane z niebem. „Notatki” z tych zdarzeń „zapisali” sobie na płaskowyżu w celu utrwalenia i przekazania ich dalej. Nazca obserwowali niebo – podobnie jak inne dawne kultury – i czerpali z niego podstawową wiedzę związaną z czasem zasiewów. Patrzyli w niebo i oddawali cześć temu, co na górze. A na górze są konstelacje gwiazd. Według Reiche i Kosoka linie były zarówno miejscem kultu, jak i astronomicznym kalendarzem. Oboje uznali,

KOSMONAUTA CZY KOSMITA?

Sylwetka na zboczu góry przypomina astronautę. Opisuje się ją również jako człowieka sowę lub kosmitę, co pozwala snuć śmiałe domysły związane z przeznaczeniem linii.



FOT. JANA DĄBROWSKA

ZAKRĘCONE STUDNIE

Spiralne studnie zwężające się w głąb ziemi to odpowietrzenia akweduktów. Podziemne wodociągi są dziełem kultury Nazca i w niezmienionej postaci służą do dziś.

że linie zostały narysowane tak, aby zaznaczyć te miejsca, w których pojawiają się gwiazdy kalendarzowe.

Reiche przyporządkowała poszczególne figury gwiazdozbiorom na niebie, uznając, że są one po prostu ich przerysowaniem w takiej właśnie interpretacji – ptaków, małpy, psa. Przeciwnicy tej teorii uznali ją za naukowo niedorzeczną. Konstelacje, planety i gwiazdy są w ruchu, jakie mają być relacje między nimi a liniami na ziemi? I dlaczego figury obrazują zwierzęta, z którymi lud Nazca nie mógł się zetknąć nigdy, jak małpa czy ptak z rodziny fregatowatych?

Maria Reiche zmarła w 1998 roku w Limie, w wieku 95 lat. Dziś w Peru wiele szkół, muzeów i instytucji nosi jej imię. Dorobek jej życia to doskonale opisane i zmierzone linie oraz teoria, równie prawdopodobna, co podważana.

Po kulturze Nazca, która podobnie jak inne mądre ludy Ameryki Południowej, po prostu pewnego dnia zniknęła, została także kolorowa ceramika (używali aż 11 kolorów), podziemne akwedukty, stroje zrobione z piór, wzorzyste tkaniny, głowy – trofea czy odporna na zniszczenia cegła adobe. I tajemnica.

GIGANTYCZNA MENAŻERIA

Sześciuosobowa cessna linii Alas Peruanas pędzi po pasie startowym i w mgnieniu oka wzbija się w górę. Od kilkunastu lat można oglądać linie Nazca z powietrza, a najlepiej robić to rano. Na lotnisku byliśmy po siódmej. Dzień wcześniej nas zważono, aby zbalansować samolot. Oprócz naszej dwójki jest jeszcze starszy pan z dorosłą córką i dwoje pilotów. Mężczyzna siedzi za sterami, a młoda

Artysta i sztuka

MAGAZYN DLA ARTYSTÓW, KOLEKCJONERÓW I MIŁOŚNIKÓW
SZTUKI STWORZONY Z UDZIAŁEM ARTYSTÓW

WWW.ARTYSTAISZTUKA.PL

adeptka lotniczej sztuki pełni rolę przewodnika. W słuchawkach słyszymy jej głos, który co chwilę objaśnia nam, nad którą figurą się właśnie znajdujemy. Samolot przechyła się na prawe skrzydło i kręci korbkę. Potem to samo, tylko że w lewą stronę. Żołądek jest już niebezpiecznie blisko przełyku. Stosuję starą zasadę z samochodu – patrzę nieruchomo za szybę, nie spoglądam w kierunku przeciwnym do okna, przy którym siedzę. Jest lepiej.

Najpierw pojawia się wieloryb (65 m długości). Niesamowite, jaki jest wyraźny! Pod nami trapezoidy i trójkąty (65 m). Potem na zboczu wzniesienia astronauta, zwany też człowiekiem sową (35 m). Wygląda raczej jak przybysz z obcej planety. Potem pies (50 m) i małpa (90 m) z zakreślonym w ślimaka ognem – jest bardzo precyzyjnie wykonana. Następnie mój ulubiony wzór na płaskowyżu – kondor (135 m). Strzelista sylwetka ptaka wyróżnia się pośród pozostałych figur. Potem koliber (93 m), drzewo (70 m), pająk (46 m), ręce (50 m), rozjechana przez asfaltówkę jaszczurka (187 m), papuga (230 m), kaczka przypominająca dinozaura i setki linii grubszych i cieńszych, rozkładających się we wszystkich kierunkach, nakładających się na siebie.

Samolot kieruje się jeszcze nad akwedukty z punktowymi odpowietrzeniami w kształcie spiralnych studni, zwężających się w głąb gruntu. Z lotu ptaka wyglądają jak powalone na bok wielkie ślimaki. Lud Nazca stworzył ponad 40 takich studni i ludzie korzystają z nich do dziś.

Czterdzieści minut lotu minęło jak krótka chwila. Samolot na ziemię sprowadza młoda

pilotka. Zamieniła się z kolegą sterami. Wysiadam przepełniona wrażeniami i chwiejnym krokiem wracam do motocykla. ○



NAJNOWSZY NUMER ARTYSTA I SZTUKA
JUŻ W SPRZEDAŻY



FOT. ANNA DĄBROWSKA

TAKŻE W 3D

Kultura Nazca stworzyła też wspaniałą ceramikę. Indianie operowali jedenastoma kolorami i bogatą ornamentyką.



Wczasy

Bartosz Król

Z AFRODYTĄ

Pafos, dawna stolica, a obecnie czwarte miasto na Cyprze, to połączenie starożytności z nowoczesnością. Wpisane na listę światowego dziedzictwa jest świetną bazą dla miłośników historii, ale też przyrody i wodnego szaleństwa. Klimat gwarantuje piękną pogodę przez ponad trzysta dni w roku. Ukształtowanie powierzchni sprawia zaś, że z wybrzeża łatwo przedostać się w wysokie góry.



WPafos i okolicach wyczuwa się obecność najbardziej urodziwej z antycznych bogiń. To właśnie tutaj Afrodyta miała się narodzić z piany morskiej, zażywać kąpeli i oddawać miłości z Adonisem. Właśnie tutaj pobudowano na jej cześć imponującą świątynię.

Najsłynniejszym miejscem związanym z boginią jest Petra tou Ramiou (Skała Greków, zwana także Skałą Afrodyty). To jedno z najbardziej rozpoznawalnych miejsc na Cyprze, a widok z kamienistej plaży zapiera dech w piersiach. Na tle okazałych mitycznych głazów turystki bardzo chętnie pozują do zdjęć.

Do Skał Afrodyty najłatwiej dostać się z Pafos samochodem, jadąc w kierunku Limassol (odległość 30 kilometrów). Kilka razy dziennie kursują tam również miejskie autobu-

sy. Nim dotrzemy jednak do Petra tou Ramiou, warto zatrzymać się w Kouklii, gdzie znajdują się ruiny najważniejszego sanktuarium Afrodyty na Cyprze. Po dawnej budowlu zachowały się pozostałości mozaik oraz fundamenty, a co jakiś czas archeologom udaje się jeszcze wydobyc kolejne niezwykłości. Ostatnim wielkim znaleziskiem był efektowny sarkofag z epoki klasycznej, ze wszystkich stron ozdobiony malowanymi płaskorzeźbami.

DZISIAJ W HELLADZIE

Kilkanaście kilometrów przed Limassol na miłośników starożytności czekają kolejne atrakcje. Najpierw można zwiedzić dawne sanktuarium Apolla Hylatesa, gdzie znajdują się fundamenty schronisk dla pielgrzymów

SKAŁA AFRODYTY

Grecka nazwa tego miejsca (Petra tou Romiou) kojarzona jest też z legendarnym bizantyjskim bohaterem – Digenisem Akritasem, który dzięki ogromnej sile powstrzymał Saracenów w zatoce. Mówi się, że cisnął on w morze ogromną skałę, niszcząc statki wroga.



PODZIEMNE KRÓLESTWO

Wykute w skałę królewskie grobowce pochodzą z okresów helleńskiego i początku rzymskiego. Przypominają te znajdujące się w Aleksandrii, co wskazuje na bliskie relacje obu miast w tamtych czasach.

i mieszkań kapłanów. Wdzięcznym obiektem do sfotografowania będzie też z pewnością zrekonstruowany fragment świątyni, która uległa poważnym zniszczeniom w wyniku jednego z silniejszych trzęsień ziemi (tych słabszych nikt na Cyprze nie liczy).

Jeszcze większe wrażenie robi, położone

dem. Jeszcze lepsza informacja dotyczy rozpościerających się stamtąd widoków, dość powiedzieć, że z jednej strony mamy przepiękną panoramę południowego wybrzeża, a z drugiej rozległą równinę. Spacerując po Kourionie, nie widzimy praktycznie żadnych nowoczesnych budowli, co pozwala na swoistą podróż

w czasie i przeniesienie się aż do okresu hellenistycznego. Antyczny teatr, mozaiki w Domu Eustoliosa, bazylika, ruiny akropolu, a także resztki łaźni czy fontann dają wyobrażenie o tym, jak wyglądało życie przed wiekami.

Na obrzeżach Limassol możemy przeżyć kolejną lekcję historii, tym razem sięgającej średniowiecza. Możemy, o ile sami wcześniej zadbamy o odpowied-



zaledwie 4 kilometry dalej, centrum archeologiczne Kourion. Aby tam dotrzeć, nie trzeba nawet maszerować pod górę w upale, gdyż po wykupieniu biletu można wjechać samocho-

nie materiały, bo niestety w samym zamku Kolossi próżno szukać jakichkolwiek informacji na jego temat. Te niedogodności rekompensuje widok z najwyższego poziomu – możemy

SANKTUARIUM APOLLA

Zostało zniszczone w 365 roku w wyniku trzęsienia ziemi. W pobliżu trwają prace wykopaliskowe i wciąż odkrywane są kolejne skarby.



FOT. BARCZAK

stąd dostrzec zarówno góry Troodos, jak i wieżowiec Limassol oraz lazurową taflę morza.

Budowla wzniesiona została w XIII wieku, później odbudowana w XV wieku. Dla Cypryjczyków istotna jest nie z powodu krajobrazów, ale... wina. Na początku zamek należał bowiem do joannitów, którzy założyli w nim swoją komandorię, a z czasem zaczęli produkować coraz więcej szlachetnego czerwonego trunku. Tak zaczęła się historia Commandarii – narodowego wina Cypryjczyków. Według legendy Commandaria wygrała pierwszą na świecie degustację win zorganizowaną przez króla Francji Filipa II Augusta. Do dziś uznawana jest za najstarsze nazwane wino na świecie, będące ciągle w produkcji. Butelkę tego słodkiego, deserowego trunku można nabyć w licznych lokalnych winnicach za 10 euro, w sieciowych sklepach kosztuje nieco mniej.

A skoro już o winach mowa... W pobliżu Pafos, u podnóża gór Troodos, znajduje się szlak tzw. winnych wiosek, gdzie można degustować miejscowe wyroby, zwiedzać winnice i pogawędzić z właścicielem. Warto podkreślić, że cała produkcja – z uwagi na ogromne zainteresowanie – sprzedaje się na wyspie.

Innym narodowym trunkiem na Cyprze jest Zivania – wódka z winogron, nieco mocniejsza (45 proc.) niż nasza.

SŁONECZNE PLAŻE I ŚNIEŻNY OLIMP

Ci, którzy wyżej cenią walory przyrodnicze od zabytków architektury, powinni zacząć podziwianie trzeciej największej wyspy Morza Śródziemnego od Polis i Latchi (na północ od Pafos). Ta ostatnia miejscowość to prawdziwy raj dla miłośników sportów wodnych. Dużym zainteresowaniem cieszą się także rejsy po zatoce Chrysochous połączone z kąpielą w Błękitnej Lagunie. Szczęśliwcom udaje się zobaczyć delfiny, które od czasu do czasu pojawiają się w tej okolicy. Po drodze do Blue Lagoon można podziwiać życie pod wodą (poprzez przezroczyste dno statku) i osobliwości wybrzeża. Widać podwodne jaskinie, Fontannę Amorosa i kościół św. Grzegorza.

Dla piechurów idealnym miejscem będzie półwysep Akamas, w całości stanowiący rezerwat przyrody. Jego zwiedzanie można rozpocząć od wizyty w ogrodzie botanicznym

ZOBACZYĆ GĄBKĘ

Temperatura wody wokół wyspy waha się między 16 i 27°C, a sezon nurkowy jest jednym z najdłuższych na Morzu Śródziemnym. Woda jest tu przejrzysta, można więc podziwiać rafy obfitujące w kolorowe ryby, ukwiały, ośmiornice, jeżowce i oczywiście gąbki.



i Łazienach Afrodyty znajdujących się niedaleko Polis. Tam bogini miłości zażywała kąpieli, tam miała poznać Adonisa, gdy ten zatrzymał się zaczerpnąć wody podczas polowania. Idąc szlakiem widokowym, nie wiadomo, na czym skupić uwagę. Z jednej strony wzrok przyciąga turkusowa morska woda, z drugiej ponad 500 gatunków roślin i blisko 200 gatunków ptaków.

Na półwysep warto także dostać się od strony zachodniej, gdyż nad zatoką Lara znajduje się jeden z największych w tej części Europy rezerwat żółwi morskich. Tam składają one jaja, i stamtąd młode wyruszają na podobój wodnego świata. Wypada dodać, że małe samice schodzą do wody znacznie wolniej niż samce. Muszą bowiem dokładnie zapamiętać miejsce, do którego wrócą za kilkanaście lat, aby same złożyć jaja i zadbać o przetrwanie gatunku.

Ciekawym doświadczeniem jest wyprawa w głąb gór Troodos. Na najwyższy szczyt wyspy, górę Olimp (1952 m n.p.m.), można nawet dojechać asfaltową drogą. Inna sprawa, że osoby cierpiące na chorobę lokomocyjną powinny mieć ze sobą podwójną dawkę aviomarinu, bo trasy nie dość że kręte, to momentami o kilkunastoprocentowym nachyleniu. Na samym szczycie Olimpu niestety nie staniemy – dostępu broni solidne ogrodzenie, za którym znajduje się brytyjska baza wojskowa oraz nadajniki telewizyjne. Po pokonaniu kolejnych serpentyn dojedziemy do Doliny Cedrów. Rośnie tam ponad 30 tysięcy dorodnych okazów tych drzew, które kiedyś wycinano na budowę statków i domów.

W Troodos trzeba też zawitać do klasztoru Kykkos. Za niepozornymi murami kryje się imponujący kompleks zakonny oraz bogato wyposażone muzeum sztuki sakralnej. Z naj-



ważniejszym monasterem na Cyprze wiąże się wiele historii i legend, o których miejscowi mnisi chętnie opowiedzą pomiędzy modlitwami.

Inną osobliwością pasma Troodos są wyciągi narciarskie, znajdujące się niedaleko Olimpu. Choć, biorąc pod uwagę klimat Cypru, może się to wydawać niespotykane, w zimowych miesiącach białe szaleństwo trwa tam w najlepsze.

NAJSTARSZY KOT ŚWIATA

W samym Pafos atrakcji również nie brakuje. W dolnej części miasta (Kato Pafos) życie skupia się wokół portu. Spacerując bulwarem, widać zarówno luksusowe jachty, jak i sportowe motorówki. Właściciele miejscowych knajp zapraszają na cypryjskie specjały: od grillowanego sera *halloumi* (w smaku przypomina

oscypka) po *meze* – zestaw miniaturowych dań szefa kuchni (do wyboru: mięsne, rybne i wegetariańskie). Życie towarzyskie na ulicach Pafos toczy się do późnych godzin wieczornych. Nie brak oczywiście stoisk z pamiątkami, na których dominują motywy związane z Afrodytą. Sporo jest również rozmaitych gadżetów z kotami, na punkcie których mieszkańcy wyspy mają... kota. Ale nie może być inaczej, skoro to właśnie na Cyprze znaleziono szczątki najstarszego udomowionego kota.

Najważniejszym zabytkiem Dolnego Pafos jest park archeologiczny. Oprócz słynnych mozaik przedstawiających sceny z mitologii na jego terenie znajdują się m.in. Odeon oraz ruiny twierdzy Saranta Kolones. Sporo jest również obiektów sakralnych, z których najważniejszy dla katolików to kościół Panagia Chrysopolitissa (raz w miesiącu odbywa się tam msza w języku polskim). Obok znajdu-

KRAINA MUFLONA

Pasma Troodos to znakomite miejsce na piesze i rowerowe wycieczki. Można tu zobaczyć urokliwe wodospady, a także natknąć się na rzadkie ptaki oraz muflona cypryjskiego – gatunek dzikiej owcy, żyjący tylko na tej wyspie.



GDZIE ŚWIĘTY NAWRACAŁ
 Wnętrze XIII-wiecznego kościoła Panagia Chrysopolitissa (albo Agia Kyriaki) w Pafos, stojącego na ruinach wczesnochrześcijańskiej bazyliki z IV wieku n.e. Poniżej: stojący obok kościoła pręgierz św. Pawła, skazanego tu na chłostę za szerzenie na Cyprze chrześcijaństwa.



je się pręgierz św. Pawła, do którego apostoł miał być przywiązany podczas biczowania, kiedy to naraził się miejscowemu urzędnikowi. Ostatecznie nawrócił rzymskiego prokonsula i sprawił, że Cypr stał się pierwszym krajem na świecie rządzonym przez chrześcijanina.

Godne odwiedzenia są Grobowce Królewskie – rozległa starożytna nekropolia. Zwrot „królewskie” odnosi się nie do królów jako takich, a do rozmachu, z jakim chowani byli tu ówcześni pafijscy dostojnicy.

Do Górnego Pafos warto natomiast wybrać się z uwagi na interesujące muzea (bizan-



tyjskie, etnograficzne), liczne kościoły i halę targową. Urozmaiceniem przechadzki po mieście będą cytrusy, zerwane prosto z drzewa mandarynki, pomarańcze i cytryny, rosnące przy ulicach lub na podwórkach.

AZJATYCKA STOLICA EUROPY

W Pafos najwygodniej poruszać się miejskimi autobusami. Czekając na przystankach, nie denerwujemy się, że ktoś zerwał rozkład jazdy, bo... ich tam po prostu nigdy nie było. Godziny odjazdu znajdują się tylko na przystanku początkowym. Na kolejnych podróżnym musi wystarczyć podana częstotliwość kursowania w określonych godzinach. Aby uniknąć rozczarowania, dobrze jest pomachać ręką, bo kierowcy nie mają obowiązku się zatrzymać.

Drugą opcją przemieszczania się po mieście i jego okolicach jest wynajem samochodu. Wypożyczalnie można spotkać prawie co drugie skrzyżowanie, ale przed podpisaniem umowy warto dokładnie przestudiować zapisy dotyczące warunków ubezpieczenia. Paliwo jest nieco tańsze niż w Polsce i raczej takie po-

zostanie, bo 150 kilometrów od wyspy odkryto bogate złoża ropy i gazu. Obowiązuje tu ruch lewostronny (pamiątka po Brytyjczykach). Drogi są dobrej jakości i nie trzeba rozpraszać się na omijanie dziur.

Po Brytyjczykach przejęto nie tylko ruch lewostronny, ale także „angielskie śniadania” oraz miłość do piłki nożnej. O futbolu Cypryjczycy potrafią dyskutować godzinami, a ligowe transmisje cieszą się dużą popularnością.

Cypr leży na skrzyżowaniu trzech kontynentów, Europy, Azji oraz Afryki, i w Pafos tej cywilizacyjnej mieszanki łatwo doświadczyć. Ze względu na wielowiekowe przenikanie kultur ciężko określić wygląd typowego Cypryjczyka. Oprócz miejscowej ludności najczęściej mieszka tu obecnie Anglików, Niemców i Rosjan, którzy z uwagi na niskie podatki chętnie przenoszą na Cypr swoje biznesy.

Po inwazji w 1974 roku i zajęciu przez Turcję 36 proc. powierzchni wyspy, Pafos stało się jednym z najważniejszych kurortów. Cały czas intensywnie się rozwija. W 2017 roku pełnić będzie rolę Europejskiej Stolicy Kultury. ○

MOZAIKA EPOK

W parku archeologicznym natrafimy na ślady przeszłości od czasów prehistorycznych, poprzez okres rzymski aż do średniowiecza. Poza mozaikami podłogowymi w czterech willach z okresu rzymskiego warto zwrócić uwagę na budynki: Asklipeio, Odeon, wczesnochrześcijańską bazylikę oraz fort Saranta Kolones.



Wysłałem dzieci na narty. Nauczyły się świetnie jeździć. Konno. Mogłem się tego spodziewać, w końcu pojechały w styczniu.



Poszę te słowa jakoś tak w środku kalendarzowej zimy z drżeniem serca – domyślam się, że zaraz zasypie, zamiecie i będę miał minus trzydzieści do połowy maja. Zimna Zośka jak się patrzy. A propos Zośka, to wyjaśnić muszę, co z tymi dziećmi. I końmi. Otóż moje potomstwo zapragnęło wyjechać na narty tuż po świętach. Ale nie za daleko, bo to ferie ledwie do Trzech Króli, w sumie wszystkiego dziesięć dni jakoś, więc po co się tłuc, prawda?

To może do babci, która kupiła dom pod Sandomierzem? (W istocie do Sandomierza ma 30 kilometrów, ale zawsze to lepiej brzmi niż pod Ożarowem). Niedaleko jest Bałtów, wyciągi, w sam raz dla początkujących. A potem można, już poduczonym, jechać w Alpy. Resztę Państwo znają: słońce, dziesięć stopni, dobrze, że obok stadnina i basen.

Bo z porami roku jest w Polsce tak, że nigdy nie wiadomo, jakiej się spodziewać. Przecież doskonale Państwo wiedzą, że 1 maja może być, no może nie śnieg, ale tak plus dwa i zaciągać z syberyjska, to z pewnością. Może też być jakieś plus trzydzieści dwa, a jeśli przesadziłem, to ledwie o kilka stopni.

Sam pamiętam, jak na początku stulecia przyjechała do mnie w odwiedzinę przyjaciółka z Anglii, która później z dumą donosiła znajomym wypoczywającym na Ibizie, że u nas znacznie cieplej. I była to prawda. Napisałem „sam pamiętam”? Hm, troszkę przesadziłem. Julia (wymawiamy z angielska: Dżulia) trafiła właśnie na czas pobytu w Polsce mojego norweskiego druha, Hugo (wymawiamy jak Kołłataja), który postanowił wypić wszystko, co się u nas produkuje ze zboża lub ziemniaków,

więc sami Państwo rozumieją, to się rzuca na pamięć...

Dość powiedzieć, że gdy teraz ma do Polski przyjechać jakiś polecony mi przez znajomych cudzoziemiec i pyta, na jaką pogodę się przygotować na początku listopada, odpowiadam szczerze, iż na każdą. Chadzałem już bowiem w Zaduszki wyłącznie w t-shirtcie, i odkopywałem znicze ze śniegu, a – wbrew pozorom – nie pamiętam szwedzkich potopów.

Kiedy w jednym felietonie padają słowa „pogoda” i „dzieci”, to wiedzcie, że – jak ze strzelbą u Czechowa, która w trzecim akcie musi wystrzelić – musi również paść nazwa Bałtyk. Ja teraz pójde zrobić sobie kawę, a Państwo przypomną sobie wszystkie historyjki znad naszego pięknego morza, dobrze?

Przepraszam, że trwało to dłużej niż zwykle, ale się mi filiżanka z kawą zbiła. Ale skoro już sobie Państwo przypomnieli, to ja nie będę marudził. Powiem tylko, że moja własna progenitura wypoczynkowi nad Bałtykiem zawdzięcza zakup pierwszych w życiu polarów. Wiadomo, lipiec.

Polskie morze jak humor teściowej – nigdy nie wiadomo, na jaki trafisz, ale prawda ta ma, zdaje się, szersze nieco zastosowanie. Moją pierwszą daleką samodzielną podróż, rejs wzdłuż północnych brzegów Rosji, zacząłem w połowie czerwca (ponad dwadzieścia lat temu, ale mniejsza z tym) i na wszystko byłem gotowy, ale nie na upały! No bo my tu hen, Rosjanie z dumą obwieszczają, że to nasz Ocean Lodowaty, a tu dzień w dzień słońce, chmurki żadnej i 20 stopni. I – w to już nikt mi nie chce wierzyć – woda prawie ciepła. Z naciśnięciem na prawie, ale ja byłem w stanie wykonać coś w rodzaju spławienia się. Żeby było weselej, to tubylcy śmiali się z mego zdumienia, bo w końcu o co mi chodzi, lato jest lato, musi być ciepło, nie?

Rok później, w sierpniu, pływałem w Bajkale, któremu chyba tylko przez pomyłkę nie dano nazwy Lodowaty. I tego pojąć nie mogłem, w końcu, do diaska, jesteśmy jakieś pięć tysięcy kilometrów na południe od tego całego morza, a tu zimno jak cholera! Po 15 sierpnia temperatura w Krasnojarsku spadła do 5 stopni, więc nosiłem na sobie wszystkie swoje ubrania i pytałem, kiedy spodziewane jest ocieplenie. Usłyszałem, że w maju. Piękny ten żart mnie nie rozbawił, bo ciężko się śmiać, szcękając zębami, więc wyprowadzono mnie z błędu mylnego, tłumacząc, jak komu mądrymu, że to nie był żart, bo każde dziecko wie, iż po Matce Boskiej Zielnej zaczyna się jesień. Wiadomo, Syberia.

Zresztą Syberia kojarzyć mi się będzie głównie z komarami i nauczycielem polskiego w liceum, który zabraniał otwierania okien w klasie, tłumacząc, że „Trzeba się myć, a nie wietrzyć”. Dosadniej myśl tę sformułował nasz kolega

EKSPRESOWE PORADY FOTOGRAFICZNE
Bryan Peterson
Twoje zdjęcia nie są wystarczająco ostre, a kolory na nich wydają się wyblakłe? Nie wiesz, w jaki sposób uwiecznić fajerwerki lub fotografować ludzi na tle słońca, aby nie wyglądali jak czarne plamy? Bryan Peterson, uznany na całym świecie nauczyciel fotografii, zdradzi ci rozwiązania, dzięki którym będziesz mógł wykonywać doskonałe zdjęcia.

PORADNIK FOTOGRAFICZNY (WYD. UAKTUALNIONE)
Ross Hoddinott
Wielu z nas, kupując swą pierwszą lustrzanekę lub bezlusterkowca, zastanawia się, jak najlepiej je wykorzystać. Uaktualnione wydanie *Poradnika fotograficznego* Rossa Hoddinotta odkrywa przed nami możliwości współczesnych aparatów cyfrowych i prezentuje, jak zastosować teorię w praktyce, by powstały niesamowite, przykuwające wzrok zdjęcia.

Polecają:
Poznaj Świat
Photographer
fotopols.pl
FOTO VIDEO

klasowy, idąc profesorowi Szonertowi w sukurs, mówiąc – excusez le mot – że od smrodu jeszcze nikt nie umarł, a od świeżego powietrza na Syberii kilka milionów ludzi. A ja przeżyłem, choćby po to, by dwadzieścia lat zanim to było modne, mówić o ociepleniu klimatu. Taki ze mnie hipster!

Z tym ociepleniem to się oczywiście nie wrywam, nie wiem, jak jest. Wiem tylko, że chciałoby się podczas planowania wakacji choć trochę pewności, a tę można nabyć tylko, jadąc w sierpniu do Sewilli lub w lutym do Magadanu. Nie, no jeszcze do Bergen – jakieś 250 deszczowych dni w roku robi wrażenie, prawda?

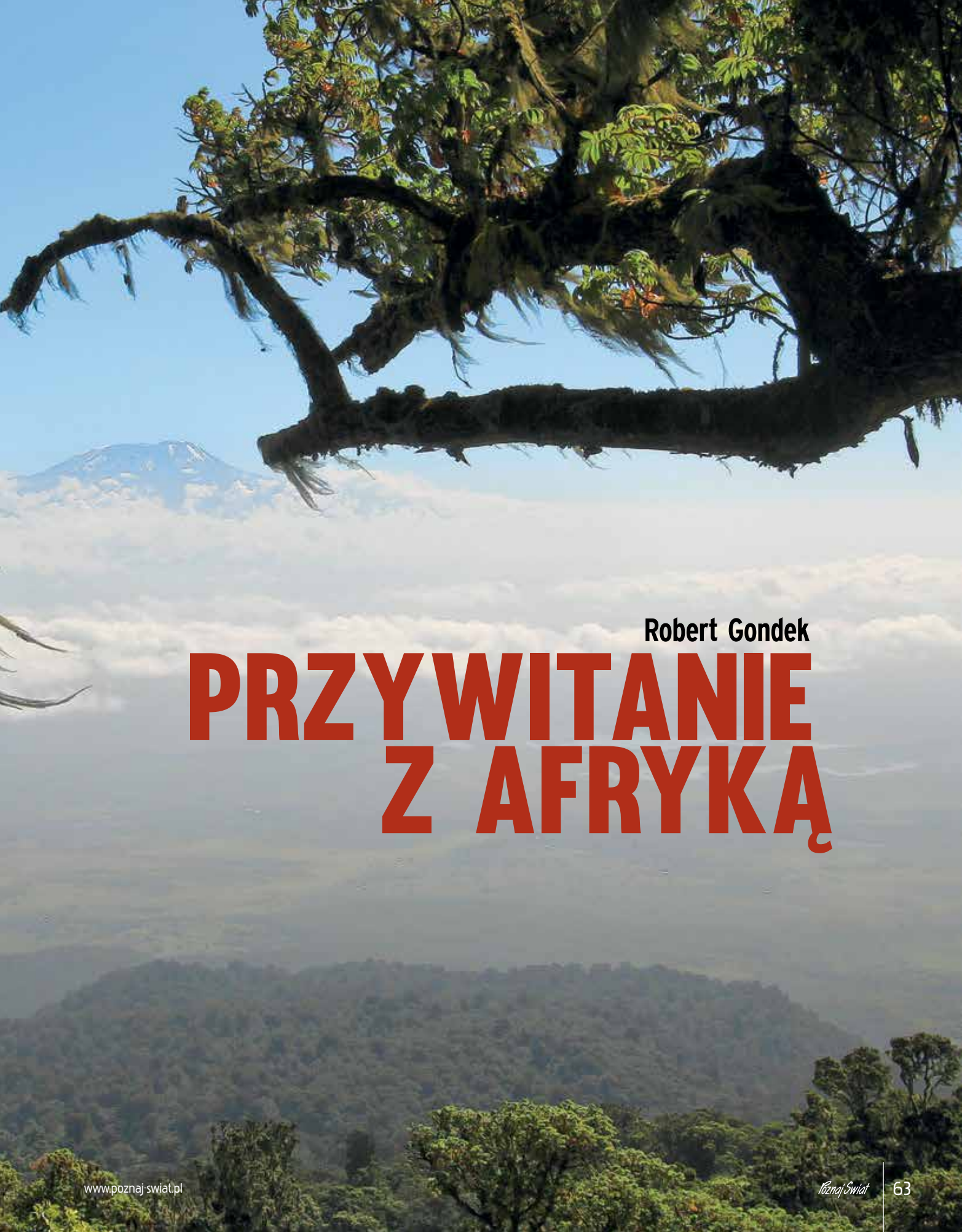
Poziom temperatury nic nie znaczą, naprawdę. To było w Iranie. W Jazdzie

(z angielska pisany Yazd) ponad 40 stopni dzień w dzień, ale że miasto leży dość wysoko, otoczone półpustyniami, sucho, to i upały da się znieść. A takie Bandar Abbas strzeże irańskiego wybrzeża. Więc poziom morza, wilgotność koszmarna. Temperatury i o dziesięć stopni niższe, ale wytrzymać się nie da, nawet krajowcy przesiadują w pomieszczeniach klimatyzowanych, ot, taka zagadka.

Swoją drogą, skoro już przy Iranie jesteśmy, to zawsze mnie fascynowały te ich stacje narciarskie. I tak sobie wykombinowałem, że jak uzbieram trochę grosza, to wyślę dzieci do Iranu, by poznały ojczyznę przesławnych koni perskich. To przynajmniej sobie na nartach pojedzą, nie? ○

BOHATER DRUGIEGO PLANU

Najwyższy szczyt Afryki, Kilimandżaro, zasnuty jest chmurami. Widok z trasy prowadzącej na Mount Meru, najwyższy aktywny wulkan w Afryce.



Robert Gondek

PRZYWITANIE Z AFRYKĄ



FOT. ROBERT GONDEK

Tanzania to kraj, od którego wiele osób zaczyna swoją przygodę z Afryką. Odwiedzając go, możemy zdobyć Kilimandżaro, zobaczyć wspaniałe parki narodowe, poznać życie Masajów, Buszmenów, Sonjo, Chagga, Kuria i wielu innych plemion. No i odpocząć na przepięknych plażach Zanzibaru.



Wypełniam wnioski wizowy. Robią mi zdjęcie, zostawiam odciski palców. W paszporcie łąduje pieczętka i wiza, a w kasie celników 50 dolarów. Karibu Tanzania! Joseph czeka na mnie z kartką i napisem: „Karibu Kaka Gerber”. Jambo Joseph! Nie widzieliśmy się półtora roku od czasu wspólnego wyjazdu do Nepalu. Czuję się jak w domu. Czerwona afrykańska ziemia. Przyjemne ciepło. Dookoła kwitnące na fioletowo drzewa dzakarandy.

Na powitalną kolację idziemy do pobliskiego baru, a może barów – no, gdzieś tam w ciemności po prostu siadamy. Nie wiem gdzie, bo Joseph znosi jedzenie z różnych

NA DACHU AFRYKI

Zorganizować wejście na najwyższy szczyt Afryki jest bardzo łatwo. Wystarczy przyjechać do Moshi lub Arushy, gdzie dziesiątki biur podróży w przeciągu kilku godzin potrafią przygotować wyprawę. Należy tylko wykazać odrobinę zdolności negocjacyjnych i trochę przezorności, aby nie zostać ofiarą nieuczciwych pośredników. Zdobyć Kilimandżaro (5985 m n.p.m.) to wspaniałe przeżycie, a trekking tam nie jest trudny. Jedynym wyzwaniem dla każdego uczestnika jest zdolność aklimatyzacji na dużej wysokości, a także temperatura, spadająca nocami mocno poniżej zera. Nie potrzeba umiejętności wspinaczkowych, przez większość roku



JAMBO JOSEPH!

Nasza ekipa oraz przewodnik i przyjaciel Joseph z plemienia Kuria.

stron. Pyszna, słodka trzcina cukrowa do zucia w kawałkach. Pyszne tanzaniańskie przysmaki. Mięso, sałatki, owoce. A wszystko zakrapiane zimnym piwem „Kilimandżaro”, które smakuje wybornie. Między nogami tupta jeź, na niebie pełnia księżycy, a gdzieś pod chmurami skrywa się Kilimandżaro.

nie jest wymagany żaden specjalistyczny sprzęt. Wystarczą dobre, wytrzymałe i ciepłe ubrania.

W zależności od wybranej trasy, własnych możliwości, uzgodnionej ceny oraz indywidualnie wynegocjowanych warunków wejście na szczyt zajmuje od 5 do 8 dni. W większości przypadków wędrowka kończy się jego zdobyciem. Zejście jest łatwiejsze i trwa 2-3 dni.

VOTUM SA

MIAŁEŚ WYPADEK?
Sprawdź, jak możemy Ci pomóc!

ODSZKODOWANIE – GŁOS W TWOJEJ SPRAWIE

- ✓ **Pomogliśmy ponad 100 000 Polaków!**
- ✓ Jesteśmy największą w Europie Środkowo – Wschodniej firmą zajmującą się dochodzeniem odszkodowań.
- ✓ **Niesiemy pomoc:**
 - uczestnikom wypadków komunikacyjnych: kierowcom, pasażerom, rowerzystom, pieszym,
 - osobom poszkodowanym w wypadkach w gospodarstwie rolnym, przy pracy.

bezpłatna infolinia

800 217 417

www.votum-sa.pl



FOT. ROBERT GONDEK

Ostatni fragment podejścia na Uhuru Peak (najwyższy wierzchołek Kilimandżaro) zaczyna się nocą – w świetle czołówek. Grupa za grupą, krok za krokiem. Wolno pod górę, po niezbyt głębokim śniegu. Aż nagle nastaje przepiękny wschód. Słońce rozświetla na pomarańczowo całą okolicę. Ostatnie metry to walka z własnymi słabościami, kończąca się niezapomnianymi emocjami i ogromną satysfakcją, a często również łzami. Widoki z dachu Afryki o wschodzie słońca wynagradzają wszystkie trudy wspinaczki, a satysfakcja ze zdobycia Kilimandżaro jest nie do opisania.

MASAJKI NA DRODZE!

Wjeżdżamy na masajskie ziemie. Masajowie są wszędzie, zawsze z jakimś kijem, dzidą lub maczetą, owinięci w swoje *kangi* – czerwone lub fioletowe. Wędrują ścieżkami oddalonymi parę metrów od drogi. Czasem siedzą i czekają na cokolwiek, doglądając stad bydła.

Wystarczy się zatrzymać i jakby spod ziemi pojawiają się Masajki sprzedające kolorowe koraliki, wisiorki i bransoletki. Ciężkie targi z nimi i z masajskimi dziećmi kończą się prawie zawsze kolejnymi zakupami. Wiedząc, że wydane pieniądze rzeczywiście trafiają do Masajek, warto wydać kilka groszy na pamiątki,



zamiast kupować je u pośredników. To dla nich jedno z głównych źródeł dochodu. Zatrzymujemy się tak wiele razy.

Mijamy masajską „metropolię”, gdzie trafiamy na lokalną awanturę. Joseph mówi, że to wojna. Stajemy na środku drogi. To nie wojna. Jedna z Masajek nie przyszła na umówione spotkanie i jej rodaczki, zgodnie ze zwyczajem, muszą ją za to wychłostać. Dziesiątki, a może i setki z nich biegają pomiędzy okrągłymi chatkami, ganiając swoją ofiarę. Na wszelki wypadek Masajowie radzą nam odjechać z ich



GÓRA I NA GÓRZE
Wieczorny widok na jeden z trzech wierzchołków Kilimandżaro oraz autor na szczycie o poranku.

ziemi. Płacimy opłatę za przejazd przez wioskę i uchodzimy stamtąd.

KOZIOŁ OD KURIA

Przed nami kilkaset kilometrów po bezdrożach północnej Tanzanii – do Mugumu, ro-



FOT. ROBERT GONDEK



FOT. ROBERT GONDEK

WITAMY W SERENGETI
Lew i stoń, główni gospodarze Parku Narodowego Serengeti.

dzinnej wioski plemienia Kuria, z którego pochodzi Joseph. Po drodze kupujemy ryż i cukier dla jego rodziców. To luksusowy towar w tutejszych warunkach.

Rodzina Josepha decyduje, że z okazji naszej wizyty zostanie zabity kozioł. To ważne wydarzenie w wiosce. Odbywa się ono tylko w wyjątkowych sytuacjach i jest wyrazem szacunku dla gości. Joseph długo nie odwiedzał rodzinnych stron. Czujemy się wyróżnieni.

Na podeście przygotowanym z liści bananowca kilka osób trzyma, wrywające się i wydające przeraźliwe dźwięki, zwierzę. Ktoś

podstawia garnek. Ktoś inny wbija nóż. Krew tryska prosto do miski. W międzyczasie ktoś dosypuje soli i miesza z krwią, która robi się bardziej pomarańczowa. Wprawnymi ruchami, przy pomocy noża, kozioł zostaje pozbawiony skóry oraz podzielony na części. Dostajemy na drogę jego nogę. Potem odjeżdżamy.

Szkoda, że nie mogliśmy zostać dłużej. Uśmiechnięci ludzie cieszyli się, że chcemy poznać ich życie. Do takiej prawdziwej, otwartej i nieturystycznej Tanzanii warto przyjechać. Nogę kozła zjadamy wieczorem.

SŁONIE NOCNE, LWY DZIENNE

Po długiej drodze wjeżdżamy na teren Serengeti. W parku nie wolno zamieszkiwać ludziom. Wokół żółto i szaro. Pełno kurzu. Ani śladu zieleni. Z kolejnymi kilometrami Serengeti zmienia się. Pojawia się zieleń i drzewa. Mijamy licz-

ne ślady antylop i zebr. Po obu stronach drogi słonie, żyrafy i strusie. Jadąc wzdłuż rzeki, wyprzedzamy ogromne hipopotamy. Jeden z nich zrywa się i w popłochu biegnie równoległe do nas. Takie cielsko, a rozwija z 40 kilometrów na godzinę! Gdzieś po drodze jednak gubimy go.

Momentalnie robi się ciemno. W świetle czołówek rozbijamy namioty. Joseph bierze się za gotowanie. Na potrzeby kuchni jest specjalna okrągła budowla, w której gotują kucharze z wielu grup. Druga, podobna, służy za jadalnię. Obie są zakratowane. To nie dziwne – camping nie jest ogrodzony. Wszyscy zapewniają nas jednak, że miejsce jest bezpieczne, a duże zwierzęta tu nie przychodzą. Mogą się zjawić szakale czy hieny, ale one nie są groźne. Wkrótce jednak dowiadujemy się, że niedawno na terenie campingu była żyrafa, a w pobliżu polował lew. Hm, bezpiecznie...

Joseph przygotowuje pyszną kolację – zupę z fasoli, ryż z mięsem i warzywami, a na deser obowiązkowe ananasy, mango, papaję i arbuza.

Delektujemy się tanzańskim jedzeniem z daleka od jadalni, pod rozgwieżdżonym niebem. Ktoś w obozie zauważa, że niedaleko stoją dwa słonie. Dopóki w obozie coś się dzieje, jest bezpiecznie. Ale jak wszyscy pójdą spać, mogą chcieć przejść się przez obóz. A słonie niszczą na swojej drodze wszystko, co im przeszkadza. Jak nasze namioty będą im przeszkadzały – po prostu się po nich przejdą. Nie chcę nawet myśleć o innych drapieżnych zwierzętach. Nie chcę, ale myślę.

W namiocie, w którym zostawiliśmy sobie widok na rozgwieżdżone niebo, kładziemy się spać. Zwierząt nie słychać. Słonie stoją, jak stały. Czekają. My też. Nie mogę usnąć. Wyobraźnia pracuje. Wytężam słuch. Robi się cicho. Słychać owady i pojedyncze trzaski łamanych gałęzi. Jest przeraźliwie cicho. Robi się zimno. Przykrywam się masajską *kangą* i już wiem, dlaczego Masajowie nie marzną.

Słyszę ryknięcie lwa. To nie sen. Zza namiotu dochodzą odgłosy gryzionej trawy. Zebra? Antylopy? Słychać drapanie pazurami.

TURYSTA ZA KIEROWNICĄ

Podczas zagranicznych podróży coraz chętniej decydujemy się na wynajęcie auta w celach turystycznych. Daje nam to komfort i pełną dowolność w doborze miejsca i czasu zwiedzania. Należy jednak pamiętać, że wybierając taką formę przemieszczania się, bierzemy na siebie również ciężar odpowiedzialności. Jeśli do wypadku z naszym udziałem dojdzie poza Unią Europejską, poszkodowany kierowca lub pasażer mają trudnione zadanie. Warunkiem uzyskania odszkodowania jest zgłoszenie i udokumentowanie roszczeń przed ubezpieczycielem sprawcy zdarzenia. W takiej sytuacji warto sprawdzić, czy państwo, w którym doszło do wypadku drogowego, jest stroną konwencji haskiej. Co do zasady reguluje to prawo właściwe dla miejsca zdarzenia, jednak i od tej reguły przewidziane są wyjątki. Mając na uwadze niejednoznaczność przepisów, warto skorzystać z profesjonalnej porady kancelarii odszkodowawczej.

Justyna Halaś, radca prawny VOTUM SA,
www.votum-sa.pl

BODABODA PĘDU DODA

Motocykle i bodaboda to najpopularniejsze środki lokalnego transportu w Tanzanii.





FOT. ROBERT GONDEK

**„BO NA PLAŻACH ZANZIBARU...
Gdzie powietrza woń nektaru, a nie baru, ach, na plażach, być na plażach Zanzibaru.”
(Leszek A. Moczulski)**

Nie mam odwagi wyrzeć. Leżę, wpatrując się w niebo, wsłuchując w odgłosy zwierząt, czekając na nowy dzień. Nagle budzę się. Udało się! Nic mnie nie zjadło. Nic po mnie nie przeszło. Pozostały niesamowite wrażenia.

O świcie ruszamy na poranne safari. Stada słoni, bawoły, antylopy, strusie, zebry przechadzają się po zielonym Serengeti. Widoki są fantastyczne. Krajobraz zmienia się z każdym kilometrem. Raz zielono, raz żółto od falujących traw. Pojedyncze spłaszczone drzewa, których nazwy nigdy nie poznałem, wielkie baobaby i drzewa chlebowe.

Na skałach leży lwica wygrzewająca się w słońcu. Śpi z łapą pod głową. Wstaje, leniwie się przechadza i znika za skałami. Pod drzewem kolejne trzy lwy. Patrzą mi prosto w oczy. Migawka aparatu pracuje cały czas. Tak blisko lwów jeszcze nie widziałem. Obok pnia drzewa leży szkielet jakiegoś zwierzęcia, a zaś oczami wyobraźni widzę leoparda czyhającego na ofiarę...

MENU KAPITANA COOKA

Nungwi – najbardziej znane turystyczne miasteczko na Zanzibarze – pełne niewielkich hoteli, bungalowów i domków do wynajęcia. Miejsce turystyczne, a jakże inne od popularnych kurortów w Egipcie, Tunezji czy Europie. Białutki piasek, palmy, turkusowy ocean. Niewielu turystów. Czas płynie leniwie. Widoki jak z katalogów ekskluzywnych biur podróży. W barze na plaży piasek tak biały, że aż razi w oczy. Chłodzimy się wszechobecną w Afryce coca-colą, przegryzając pestkami baobabu, świeżutkim ananasem i mango. Złośników sączy się muzyka reggae i bongo flavor. Wsłuchujemy się w szum oceanu. Pod skałami ukradkiem przemykają kraby. I tak do zachodu słońca. Raj na ziemi. Mija dzień za dniem.

Chętni miejscowych wrażeń znajdujemy niecodzienną restaurację. A w zasadzie restauracja znajduje nas na plaży. Pojawia się mieszkaniec Jambiani ze sfatygowanym zeszytem. Chwali się wpisami od gości rekomendujących



FOT. ROBERT GONDEK

jego kuchnię i restaurację. Warto spróbować. Idziemy przez labirynty płotów z koralowców. Sadza nas pod dachem z liści palmowych. Dostajemy menu. Menu to ten sam zeszyt, który oglądaliśmy na plaży, tyle że teraz patrzemy na inne strony zapisane długopisem. Captain Cook – tak się tytułuje zanzibarski kucharz – zrywa z palmy rosnącej na jego posesji świeżego kokosa, którego rozcina i podaje, aby się napić soku. Jedzenie smaży tuż obok nas nad ogniskiem. Na zakończenie wpisujemy się po polsku do zeszytu w części z rekomendacjami i wracamy na plażę.

Na pobliskim piaszczystym boisku odbywa się mecz piłki nożnej. To najpopularniejszy

sport w Tanzanii. Zawodnicy grają z pełnym zaangażowaniem. Ktoś gra w czapce. Ktoś inny biega w koszulce z nazwiskiem Kaka. I tylko czasem przez boisko przejedzie *dala-dala* (lokalny autobus) albo rowerzysta. Nikomu to jednak nie przeszkadza. Taka jest właśnie Tanzania. *Ninapenda Tanzania* – Lubię Tanzanię! ○



FOT. ROBERT GONDEK

RY-BITWY

O pokarm walczą rybitwy bengalskie i rybitwy malutkie.

POZNAJ ŚWIAT OCEANICZNY

Autor podczas snorkelingu w Oceanie Indyjskim.



Dominika Zaręba

Walenty, skowronki i chińskie lampiony

Walentynki to już symbol komercji na masową skalę. Dlatego może warto poznać ich korzenie, które wiążą się ze starożytnymi bóstwami, postacią św. Walentego, a także brytyjską i francuską poezją... Walentynki mogą być też pretekstem do przypomnienia świąt obchodzonych na przednówku, a kojarzonych z miłością, radością i wiosennym przebudzeniem.

Pierwotnie niektórzy doszukują się w starożytnych świątach. W kalendarzu starogreckim okres od połowy stycznia do połowy lutego był miesiącem zwanym game-lion, poświęconym małżeństwu Zeusa i Hery – patronki macierzyństwa i opiekunki rodziny. Z kolei w Rzymie 13-15 lutego obchodzono Luperkalia, święto płodności na cześć fauna Luperkusa, pasterskiego boga chroniącego przed wilkami. Celebrowano je w jaskini Luperca na Palatynie, jednym z siedmiu wzgórz Rzymu, gdzie wilczyca miała wykarmić mitycznych założycieli miasta.

Badacze historii i obyczajów twierdzą jednak, że obydwie te święta wiązały się z kultem płodności i nie miały związku z miłością romantyczną, która jest tematem przewodnim współczesnego święta zakochanych.



ŚLUBY NA SZCZYTACH

Początki walentynek wiąże się często z twórczością średniowiecznego angielskiego poety, dyplomaty i alchemika Geoffreya Chaucera.

W 1382 roku w dziele „Ptasi sejmik” napisał on znany werset ku czci króla Ryszarda II i Anny Czeskiej, ukochanej królowej Anglików, z okazji pierwszej rocznicy ich ślubu: „Dlatego był to Dzień św. Walentego; dzień, w którym każdy ptak przybywa tu, by wybrać swą parę...”. Ale

W XV wieku o najśłodszej Walentynce pisał do swojej żony francuski poeta Karol Orleański. Walentynkowe strofy wypowiedane przez Ofelię znajdziemy także w „Hamlecie” Wiliama Szekspira...

Święto zakochanych upowszechniło się



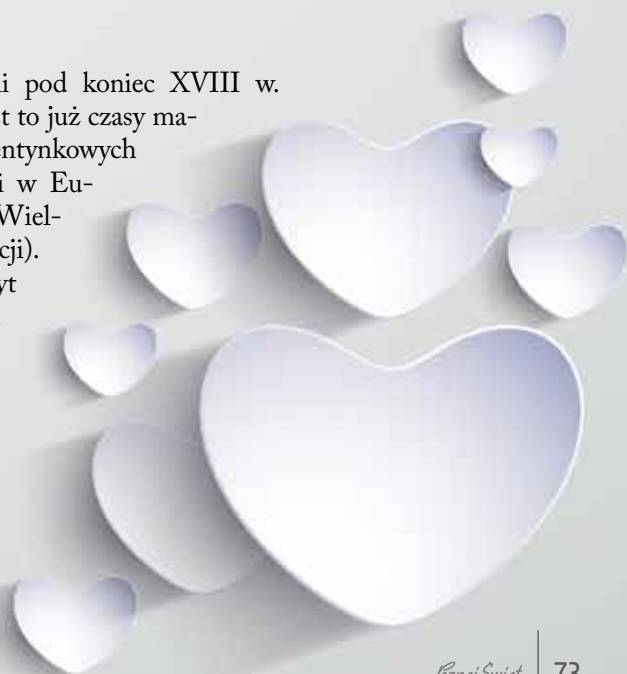
ślub królewski miał miejsce 2 maja, więc Dzień św. Walentego w wierszu poety odnosi się do innego świętego Walentego – biskupa z Genui, nie tego z Rzymu – patrona zakochanych.

Święty Walenty, katolicki ksiądz, lekarz i męczennik, miał być prześladowany w czasach cesarza rzymskiego Klaudiusza II Gociego. Został ukamienowany i stracony 14 lutego około 269 roku n.e. Pojawia się w archiwach jako św. Walenty z Rzymu lub św. Walenty – biskup z Terni. Według podań miał udzielać chrześcijańskich ślubów młodym parom, za co właśnie wtrącono go do więzienia.

Romantyczna miłość w kontekście walentynek pojawia się w literaturze zachodnioeuropejskiej już w późnym średniowieczu.

w Wielkiej Brytanii pod koniec XVIII w. Wiek XIX natomiast to już czasy masowej produkcji walentynkowych kartek z życzeniami w Europie Zachodniej (Wielkiej Brytanii i Francji).

Komercyjny szczyt święto zakochanych osiągnęło w XX wieku w Stanach Zjednoczonych, skąd jego popularność rozprzestrzeniła się niemal na cały świat. W USA celebrują



je wszystkie pokolenia, wysyłając co roku kilkadziesiąt milionów walentynek. Walentynkę (choć smutną) dostał z Filadelfii nawet Tom Waits w swojej słynnej piosence „Blue valentine”.

W Nowym Jorku raz w roku 14 par dostępuje zaszczytu wzięcia ślubu na najwyższym piętrze Empire State Building. Przypominają się wtedy kultowe hollywoodzkie produkcje – „Niezapomniany romans” z 1957 roku, z Carym Grantem i Deborah Kerr, w którym bohaterowie umawiają się za pół roku na szczycie Empire State Building, oraz słynna komedia romantyczna „Bezszenność w Seattle”, z Meg Ryan i Tomem Hanksem, którzy w ostatniej scenie spotykają się na szczycie tej emblematycznej budowli.

We Włoszech, ojczyźnie obfitego ucztowania, miłośnicy kulinariów przygotowują tego dnia wystawne bankiety dla rodziny i przyjaciół. W Japonii kobiety obdarowują mężczyzn czekoladkami. W krajach latynoamerykańskich 14 lutego obchodzi się nie tylko jako dzień miłości, ale także przyjaźni. Ale są i państwa, w których obchodzenie walentynek jest zakazane – należy do nich Arabia Saudyjska.



SPADKOBIERCY ERY MIŁOŚCI

Z walentynkami i hucznymi imprezami dzieci kwiatów wiąże się historia słynnego targu hippisów w Las Dalias na hiszpańskiej Ibizie. Podczas tej kultowej imprezy na ponad dwustu kolorowych stoiskach znajdziemy biżuterię, oryginalne ubrania i buty, wszelakie wyroby rzemiosła artystycznego oraz dodatki: akcesoria do dekoracji, kadzidła, obrazy, książki, hamaki, podkoszulki z nadrukami z Ibizy, instrumenty muzyczne, płyty CD, starocie... A także wyroby rzemieślnicze i artystyczne przywiezione z całego świata.

– W 1954 roku miejscowy rolnik i stolarz Joan Mari zbudował przydrożny bar z salą taneczną, który stał się lokalem niesamowicie popularnym wśród miejscowej społeczności, a potem przemienił się wręcz w legendę wyspy – opowiada Hugo Podzamczar, argentyński artysta komik, który osiadł na Ibizie w czasie hippisowskiego boomu. – W latach 1970. do Las Dalias zaczęli przyjeżdżać hippisi, urządzając po targu w Es

HANDLUJ I KOCHAJ

Stoisko na słynnym targu hippisów w Las Dalias na Ibizie, który zainaugurowano w 1985 roku w Dniu św. Walentego.



FOT. DOMINIKA ZARĘBA



ŚWIATEŁKA DO NIEBA

W dawnych latach w Święto Lampionów Chinki wyjątkowo mogły wychodzić z domów, aby podziwiać dekoracje i trafić na mężczyznę swojego życia. W tym roku to święto przypada 14 lutego.

Canar spontaniczne imprezy i jam-sessions. Miał tu grać nawet Bob Marley.

Pierwszy targ z pięcioma stoiskami i grupką odwiedzających hippisi zorganizowali w 1985 roku w Dniu św. Walentego, który uznali za symbol „ery miłości”. Dzisiaj targ odbywa się tu co sobotę przez cały rok, a od czerwca do września także w poniedziałkowe wieczory.

pionów ma charakter towarzyski, ale dzisiaj już bez wyraźnych miłosnych konotacji. W miastach, najczęściej w parkach, urządza się wystawy lampionów, a typowym smakołykiem Chińczyków w tym dniu są mączne kulki z kleistego ryżu, ze słodkim nadzieniem z czarnego sezamu, zwane *tangyuan*. Święto Lampionów obchodzone jest także w Singapurze, Malezji, Indonezji, Hongkongu i Wietnamie.

RANDKA W ŚWIĘTO LAMPIONÓW

Piętnastego dnia pierwszego miesiąca księżycowego, w 2014 roku – 14 lutego, Chińczycy obchodzą Święto Lampionów – Yuanxiaojie, które kończy uroczystości Nowego Roku Chińskiego, czyli Święta Wiosny. – *W dawnych Chinach tego dnia wieszano lampiony u wejścia domostw. Dzień ten był dla kobiet jedną z nielicznych okazji, aby opuścić dom. Wychodziły, żeby podziwiać piękne oświetlenie ulic, ale równocześnie miały wyjątkową możliwość spotkania mężczyzny, który mógł stać się tym jedynym* – opowiada dr Adina Zemanek z Instytutu Bliskiego i Dalekiego Wschodu Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W odróżnieniu od Święta Wiosny, które jest wydarzeniem rodzinnym, Święto Lam-

SŁODKIE SKOWRONKI

Współcześni Białorusini odwołują się do prasłowiańskich wierzeń i tradycji, kultu przyrody i świętości natury. Jednym z popularnych i obchodzonych do dzisiaj obrzędów jest marcowe zaklęcie (albo przyzywanie) wiosny.

– *Zgodnie z prastarą tradycją 14 marca dziewczęta zbierały się w najwyższym*



FOT. SHUTTERSTOCK

**W KRAJU
KANDYZOWANEJ WIŚNI**
Słodkie serce w Japonii
ma kolor biały,
a nie czekoladowy.

miejsu wioski, na wzgórzu albo dachu, i tam układały stół, do późnej nocy śpiewając magiczne zaklęcia przyzywające wiosnę – opowiada Elena Wietrowa, specjalistka i propagatorka ekoturystyki, z białoruskiego stowarzyszenia „Wypoczynek na Wsi”. – Często pieśni zaczynały się w jednym miejscu wioski i były kontynuowane w innym przez drugą grupę dziewcząt. Ważnym momentem ceremonii było zapalenie ogniska i palenie w nim starych rzeczy. W wielu miejscowościach na Białorusi, w ramach zaklęcia wiosny, podtrzymuje się niektóre tradycje. Na przykład piecze się „skowronki”, czyli obrzędowe ciasteczka w kształcie ptaszków. Czterdzieści rozdaje się dzieciom, aby przyspieszyć przylot czterdziestu stad tych ptaków, zwiastujących wiosnę...

Przyzywanie wiosny celebrowane jest w różnych regionach kraju. Towarzyszy mu zawsze tradycyjna białoruska muzyka, tańce i biesiadowanie przy ogniskach, często przy

akompaniowaniem instrumentów takich jak bębny, dudy czy flety.



CZEKOLADA W BIAŁY DZIEŃ

14 marca, miesiąc po Dniu Zakochanych, Japończycy celebrują Biały Dzień – Howaito Dē. (Biały Dzień obchodzony jest także w Korei Południowej). Ten kolor kojarzy się przede wszystkim z cukrem i słodkościami.

– *White Day to jakby poprawiny walentynek* – wyjaśnia Marcel Kwaśniak, antropolog i podróżnik. – *Najpierw 14 lutego kobiety obdarowują mężczyzn prezentami, tu niemal obowiązkowe są czekoladki. A ponieważ mężczyźni mają ogólnoswiatową tendencję do zapominania o świętach i rocznicach, zwyczaj ten ułatwia im życie. Dostają prezent w walentynki, a następnie wpisują w komórkę przypomnienie o tym, żeby*



WIOSNA, ACH TO TY

Nie 14 lutego, lecz 14 marca Białorusini celebrują zaklinalanie wiosny – stary obrzęd pokrewny współczesnym walentynkom, odwołujący się do kultu przyrody i miłości do natury.

kupić prezent na Biały Dzień, i mają miesiąc, aby zdążyć, co najczęściej im się udaje.

Pomaga im w tym nachalna reklama i gotowe zestawy odpowiednich słodyczy albo biżuterii. Panuje powszechne przekonanie, że „prawdziwy” mężczyzna powinien podarować coś droższego niż kobieta jemu – większe ciastka, droższe czekoladki lub... bransoletkę zamiast czekoladki.



PRZYWOŁYWANIE WIOSNY

A w Polsce? Walentynki obchodzimy raczej po amerykańsku. Być może takim radosnym dniem na przednówku kojarzącym się ze stanem zakochania mógłby być pierwszy dzień wiosny 21 marca? Z dniem równonocy wiążą się ciekawe prasłowiańskie tradycje, jak choćby Jare Święto, hołd dla Matki Ziemi. Symbolicznym aktem przepędzania zimy i przy-

woływania wiosny było topienie lub palenie słomianej marzanny, symbolizującej boginię zimy i śmierci. Po jej odejściu przychodził Jaryła. Kukła noszona była wcześniej przez wieś, od domu do domu, aby odeszło wszelkie zło i nieszczęścia, a przyroda mogła budzić się na nowo do życia. Lecz, jak powiada stare przysłowie: „I wiosna by tak nie smakowała, gdyby przedtem zimy nie było”. Można też nostalgicznie zaśpiewać za Agnieszką Osiecką: „Lecz nie rozczulaj się nad sercem / na cóż mi kwiaty, pomarańcze / ja jeszcze z wiosną się rozkręcę / ja jeszcze z wiosną się roztańczę!”. ○





W MIEŚCIE SMOKA BAZYLISZKA

Mikołaj Gospodarek





FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

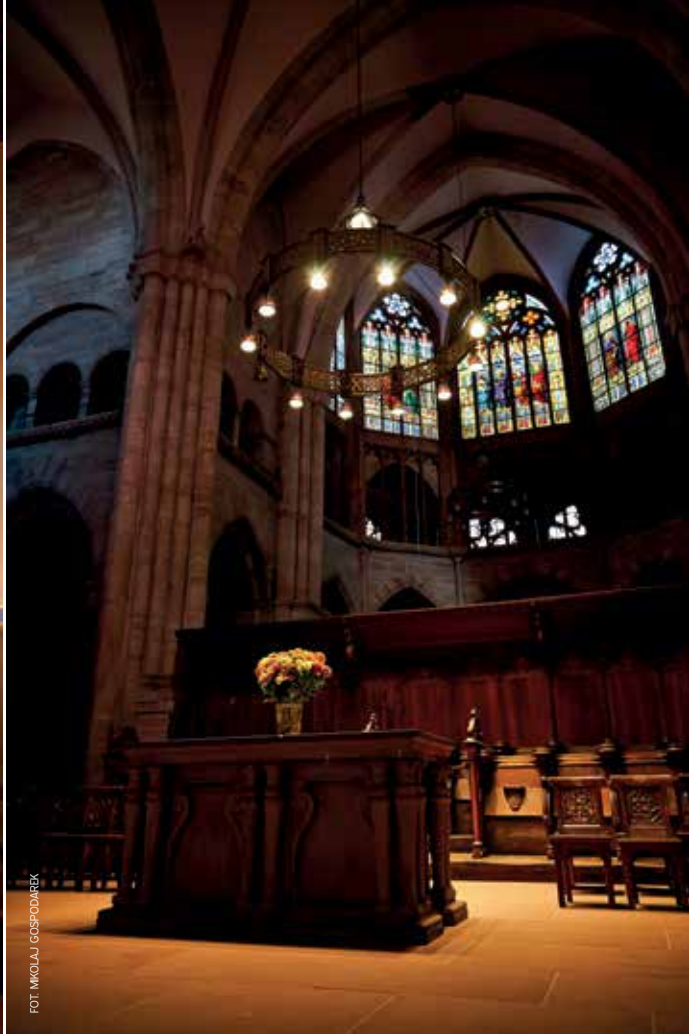
MIASTO BUDZI SIĘ
Wstaje poranek
nad Renem i Bazyleą.

Nie ma drugiego tak otwartego miasta w tej części Europy. Bazylea daje każdemu wybór: można podziwiać średniowieczne obrazy, kontemplować Picassa, odwiedzić całoroczny sklep bożonarodzeniowy, stanąć w cieniu szklanych brył nowoczesnych budynków albo oglądać zabytkowe budowle. Na jednej ulicy znajdziemy restauracje o tradycjach francuskich, niemieckich, a tuż obok typowo szwajcarskich.

Z Polski do Bazylei najszybciej można dotrzeć samolotem. Od pewnego czasu takie połączenie oferują linie easyJet. Podróż trwa niespełna dwie godziny i rozpoczyna się w Krakowie. Na miejscu od samego początku trzeba wybierać. Opuszczając lotnisko, wybiera się wyjście – strzałki wskazują drogę do Szwajcarii, Niemiec i Francji. Bliskość tych państw będzie można odczuć na każdym kroku. Szklane

drzwi prowadzą do Bazylei. Do centrum najlepiej dojechać komunikacją miejską, która jest doskonale zorganizowana.

Bazylea nie jest dużym miastem. Mieszka w niej 180 tys. osób, nie ma tu tłoku i gwaru na ulicach. Trudno nawet w godzinach szczytu zobaczyć korek na drodze. Zaskoczeniem może być za to ilość młodzieży i studentów zmierzających w kierunku szkół i uczelni. Bazylea jest najstarszym ośrodkiem uniwersytec-



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

kim w Szwajcarii. W XVI wieku nauk udzielał tu nawet Erazm z Rotterdamu.

PODRÓŻ DLA SZTUKI

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że do Bazylei można wybrać się jedynie po to, żeby odwiedzić jedno z bogato wyposażonych muzeów. To kameralne miasto posiada dzieła największych malarzy. Obowiązkowo więc trzeba udać się do Fundacji Beyeler, zaliczanej do najbardziej renomowanych prywatnych kolekcji malarstwa na świecie. Małżeństwo Hilda i Ernest Beyelerowie zgromadzili dzieła sztuki głównie z XX wieku. Wśród artystów znaleźli się Picasso, van Gogh, Monet i Warhol.

Budynek muzeum został zaprojektowany przez włoskiego architekta Renza Piana. Jest to miejsce specjalnie stworzone do podziwiania sztuki: przestronne pomieszczenia, ogromne białe przestrzenie między obrazami. Niektóre sale mają szklane ściany, co daje poczucie łączności między światem zewnętrznym a podziwianym dziełem. Latem

w niewielkiej fontannie kwitną lilie wodne. Obrazy można oglądać z różnych odległości. Tam, gdzie to możliwe, znajdują się siedziska, a w jednej z sal podziwia się obraz Moneta z wygodnej kanapy. Po wyjściu park prowadzi do stylowej restauracji, można tu zjeść pyszny obiad. Do centrum w kilka minut dojedziemy tramwajem nr 6.

Kolejnym obowiązkowym przystankiem jest położone w samym centrum miasta Muzeum Sztuki. Trzypiętrowy budynek daje możliwość podróży w czasie od średniowiecznego malarstwa po współczesne dzieła. Spacerując po kolejnych salach, odnosi się wrażenie, że muzeum nie ma końca.

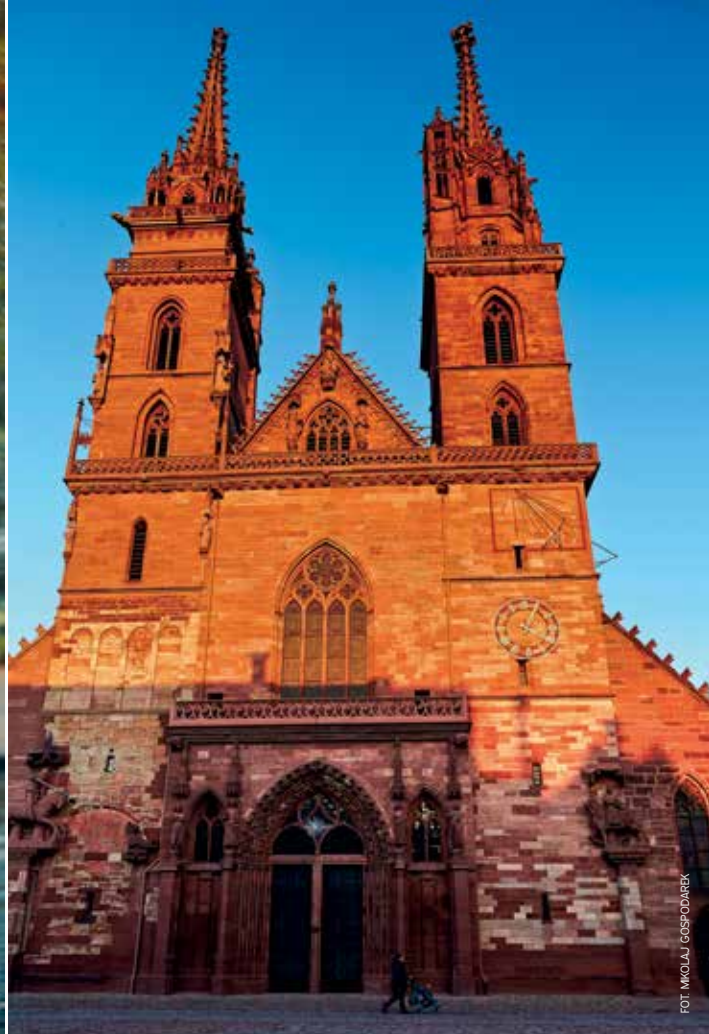
PROFANUM I SACRUM

Kościóły w Bazylei pełnią różne funkcje – w jednym ogląda się eksponaty, w innym można się spokojnie pomodlić. Na zdjęciach Muzeum Historii Bazylei urządzone w byłym kościele Franciszkanów oraz wnętrze katedry.





FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

DWIE SZTUKI

Nowoczesna fontanna autorstwa Tinguely'ego i średniowieczna bazylijska katedra.

Na spokojne obejrzenie wszystkich dzieł trzeba poświęcić cały dzień.

W nietypowym miejscu, bo w dawnym kościele Franciszkanów, mieści się Muzeum Historii Bazylei. Przyciąga ono między innymi oryginalną przestrzenią, w jakiej je urządzone.

Kryje w sobie wiele ciekawych eksponatów i prezentacji o mieście. Do nietypowych przeżyć należy już samo wypicie kawy w dawnym miejscu sakralnym.

Tuż po wyjściu z kościoła muzeum można udać się na Theaterplatz i obejrzeć najciekawszą fontannę w mieście autorstwa Tinguely'ego. Ta ożywiana siłą wody konstrukcja dalece

odbiega od tradycyjnych fontann. Poszczególne elementy poruszają się, a woda tryska we wszystkich kierunkach. W różnych miejscach można spotkać także tradycyjne fontanny, mniejsze lub większe, które prawie zawsze łączy jeden element – smok Bazyliszek.

DWIE WIEŻE I DWA ŚWIATY

Do odwiedzenia katedry zachęca z różnych części miasta widok dwóch smukłych wież – św. Jerzego i św. Grzegorza. To bardzo interesująca budowla, w której przeplata się styl romański z gotyckim. Ciekawostką są znajdujące się w niej krzesła – każde z nich jest inne. Przed laty ludzie „kupowali” sobie miejsce w kościele i w ten sposób pozostało kilkaset różnie zdobionych, drewnianych siedzisk. W lewej nawie znajduje się grób Erazma z Rotterdamu. We wnętrzu świątyni panuje półmrok, a światło wpadające przez witraże stwarza typowo modlitewny klimat, choć katedra traktowana jest przez większość turystów jak zwykłe muzeum.





ZAŁĘK KULINARNY

Ekskluzywne restauracje przyciągają z daleka kolorowymi witrynami. Nic więc dziwnego, że ulice w porach posiłku pustoszeją.

Otoczenie katedry jest również warte uwagi. Pięknie zdobione krużganki z pamiątkowymi tablicami prowadzą prosto na zbocze wzgórza, skąd rozpościera się widok na Ren i nowoczesną część Bazylei. Schodami w dół dochodzi się do przystani, skąd barką można przedostać się na drugą stronę rzeki. Latem jest to miejsce wodnych kąpiel. Szwajcaria słynie z czystości wód. W całym kraju można bez obaw pić z kranu.

Idąc na zachód wzdłuż Renu, podziwiamy zabudowania starego miasta. Architektura łagodnie przechodzi tu „od starego do nowego”. Rzeka to granica światów. Im bardziej oddalamy się od niej, tracąc z oczu wieże katedry, tym bliżej nowoczesności i szklanych budowli. Dawniej po drugiej stronie rzeki mieszkali robotnicy, na których bogaci mieszczaństwo patrzyli z góry. Upamiętnia to figura Lällekönig z XVII wieku na domu przy moście, pokazująca język w kierunku biedniejszej dzielnicy.

W mieście wytyczono kilka tras zwiedzania. Patronują im znane postaci związane z Ba-

zyleą – Erazm z Rotterdamu czy Paracelsus. Wszystkie trasy zaczynają się i kończą na Marktplatz. Góruje nad nim imponujący ratusz z czerwonego piaskowca, wybudowany w 1504 roku. Piękne jest jego wnętrze – późnogotyckie krużganki i pokryte malowidłami ściany. Można również windą wjechać na górę, skąd roztacza się wspaniały widok na okoliczne kolorowe dachy.

Bazylea to miasto pięknych uliczek. Pnące się schody co rusz skracają między budynkami. Stary bruk wije się wśród kolorowych witryn sklepowych. Uliczki nie są długie, nie wymagają czasochłonnych spacerów i są odskocznią od ruchliwego centrum miasta. Panoramę i najlepszy widok na górującą nad starym miastem katedrę znajdziemy na jednym z mostów.



ŚWIĘTA CAŁY ROK

Sklep Johanna Wannera to czarowany świat świątecznych bombek i ozdób dostępnych przez cały rok.



FOT. MKOLAJ GOSPODAREK

MIĘDZY CISZĄ A CISZĄ
Bazylea kładzie się
do snu. W tym mieście
rzadko panuje gwar.

Do swoistych atrakcji należy wizyta w miejscu, gdzie Boże Narodzenie trwa cały rok, a świąteczne ozdoby sprzedaje się nawet w upalne miesiące. Na ulicy Spalenberg 14 mieści się sklep Johanna Wannera. Jego ozdoby trafiają między innymi do królewskiej rodziny w Monako i do amerykańskiego Białego Domu. Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Można kupić tradycyjne bombki albo oryginalne ozdoby wykonane z najróżniejszych materiałów. Sklep poraża paletą barw i wzorów.

SMAK BAZYLEI

Bazylea to raj do osób, które lubią dobrze zjeść. Wiele restauracji ma długą tradycję i na swoją renomę pracowało latami. Dzisiaj skutkuje to tym, że często przed wyjściem na obiad czy kolację trzeba zarezerwować stolik, bo nawet w środku tygodnia ciężko znaleźć wolne miejsce. Szwajcarzy celebryją spotkania przy stole. Na zamówione dania zdarza się sporo poczechać. Jest to okazja do rozmów i wymiany poglądów – lokale tętnią życiem.

Jedzenie jest przepyszne, a panująca dookoła atmosfera nie skłania do pośpiechu. To właśnie w menu wyraźnie widać bliskość Niemiec i Francji. Wybór jest trudny – od aromatycznej uczy serowej, fondue, po wykwiłtne steki. Smaku dodają różnego rodzaju wina – szwajcarskie, niemieckie i francuskie.

Bardzo lubię odwiedzać Szwajcarię. Lubię panujący tam porządek i wszechobecną precyzję. Ten kraj mnie nie męczy. Wizyta w Bazylei to kontakt z wpływami różnych kultur, które łagodzą „niemiecki ciężki styl” znany z innych miast. Po kilku dniach spacerowania ulicami znika poczucie bycia przybyszem. Nie jest to wielka metropolia, człowiek nie ma lęku przed zabłądzeniem. Po paru spacerach rozpoznaje coraz więcej szczegółów i ulice stają się coraz bliższe.

Do Bazylei będę wracał – nie tylko myślami, ale również w czasie kolejnych podróży. Zostało tam jeszcze sporo obrazów, na które nie napatrzyłem się wystarczająco. ○



Słowacja

FOT. SHUTTERSTOCK

NAVIGATOR



Nasze rekomendacje na krótkie wypady



Szwecja

FOT. SHUTTERSTOCK



Francja

FOT. SHUTTERSTOCK





FOT. SHUTTERSTOCK

Szwecja Malmö

55°36'N 13°00'E

Malmö znajduje się 270 km na południe od Göteborga

Po staremu i nowemu

Malmö to trzecie co do wielkości miasto Szwecji i stolica regionu Skania. Położone jest na południu kraju, nad cieśniną Öresund. Od 2000 roku istnieje most łączący Malmö z Kopenhagą, dzięki któremu ta droga pokonywana samochodem trwa zaledwie 15 minut. Mimo 1000-letniej historii mia-

sto nie ma typowej starówki, a zabytki znajdują się w różnych miejscach na terenie dawnej osady. Jednym z takich budynków jest najstarszy zachowany renesansowy zamek Skandynawii Malmöhus, w którym dziś mieści się muzeum sztuki, historii naturalnej oraz muzeum regionalne. W centrum miasta stoi zbudowany w stylu gotyckim XVI-wieczny kościół św. Piotra z największym ołtarzem w kraju, a niedaleko jedna z niewielu zachowanych w Europie synagog w stylu mauretańskim.

Odpowiednikiem starówki jest Lilla Torg – Mały Rynek, na który składają się XVI-wieczne kamienice, restauracje i sklepy. Natomiast najnowszą atrakcją architektoniczną jest wieżowiec mieszkalny Turning Torso. Ta budowla, licząca 190 metrów wysokości i 54 kondygnacje, jest najwyższym budynkiem w Szwecji oraz znakiem rozpoznawczym Malmö.



FOT. SHUTTERSTOCK

Francja Awinion

Awinion leży na lewym brzegu rzeki Rodan. W centrum tego średniowiecznego miasta stoi gotycki Pałac Papieży pochodzący z XIV wieku, w którym na przestrzeni 73 lat mieszkało aż siedmiu papieży, a niedaleko znajduje się Mały Pałac przeznaczony dla kardynałów. Dziś pełnią one funkcję zabytków muzealnych. Po zachodniej stronie rezydencji papieskiej mieści się romańska katedra Notre-Dame des Doms z zabytkowymi kaplicami i freskami.

Awinion słynie z XII-wiecznego mostu Świętego Benedykta, zachowanego tylko częściowo, zbudowanego z kamienia, w stylu romanizmu prowansalskiego. Z mostem wiąże się wiele legend, a także piosenka śpiewana przez francuskie dzieci. Awinion stanowi ważny ośrodek kultury, od ponad 70 lat co roku odbywa się tam międzynarodowy festiwal teatralny, Festival d'Avignon.

43°57'N 04°48'E

Awinion znajduje się 230 km na południe od Lyonu

NA MOŚCIE W AWINION



FOT. SHUTTERSTOCK

Rzym nad Wisłą

Polska Sandomierz

Sandomierz leży nad Wisłą, na siedmiu wzgórzach, dlatego nazywany jest Małym Rzymem. W tym mieście o tysiącletniej historii rozpoczyna się i jednocześnie kończy Szlak Architektury Drewnianej, a także przebiega szlak klasztorów cysterskich.

Ważnym zabytkiem jest Brama Opatowska, jedna z czterech wybudowanych za czasów Kazimierza Wielkiego, która przetrwała do dzisiaj. Po wschodniej stronie Starego Miasta znajduje się Collegium Gosstomianum, dawniej jezuickie, dziś pełniące funkcję szkoły świeckiej. Nieopodal stoi XV-wieczny Dom Jana Długosza, w którym obecnie mieści się Muzeum Diecezjalne słynące z licznych dzieł sztuki. W ratuszu, znajdującym się w centralnej części Starego Miasta, mieści się Muzeum Okręgowe, reprezentacyjne sale Rady Miasta i Urzędu Stanu Cywilnego, a w piwnicy klub Sandomierskiego Stowarzyszenia Kulturalnego Lapidarium.



50°41'N 21°45'E

Sandomierz leży 90 km na wschód od Kielc.



FOT. SHUTTERSTOCK



FERIE NA STOKU W NISKIEJ CENIE

Czego potrzebuje rodzina do idealnego zimowego wypoczynku? Dobrego ośrodka narciarskiego z urozmaiconymi trasami. Takimi, na których nauczą się jeździć również młodsze pociechy, a rodzice nie będą się nudzić, bo trasy są za łatwe lub jest ich za mało. Gondolkę czy wyciąg krzesłkowy uznajemy już za standard. A może odrobina szaleństwa podczas jazdy poza trasą – dobrze byłoby mieć taką możliwość. To wszystko powinno być okraszone przepięknymi góorskimi panoramami. Do tego szkółki narciarskie, wypożyczalnia i opieka nad dziećmi na stoku oraz... duży, bezpłatny i łat-

two dostępny parking w ośrodku narciarskim. Dobrze byłoby też mieć zakwaterowanie w przytulnej górskiej chacie albo więcej luksusu i pełną obsługę – hotel z basenem czy spa. Po nartach kolację w karczmie z tradycyjnymi potrawami i miejscowym winem lub relaks w miejscowym centrum wellness. A jeśli zechcemy na chwilę odpocząć od nart, to niech zainteresuje nas bogata miejscowa kultura i tradycja.

Okazuje się, że to wszystko jest do osiągnięcia, i to w całkiem niskich cenach. Rodzina 2+2 może wyjechać w czasie ferii zimowych i zapłacić za 7 komfortowych noclegów i pięciodniowy karnet dla wszystkich (dowolne 5 z 7 dni) w ośrodku z 15 kilometrami tras około 2000 zł. Gdzie? Na Słowacji w regionie Mała Fatra. I niech nie zmyli w nazwie „Mała”, bo górna stacja kolejki położona jest na wysokości 1709 m n.p.m.



49°10' N 19°00' E

Region Mała Fatra,
50 km od granicy Polski

Informacje w języku polskim i rezerwacja pobytów pakietowych na stronie: www.regionmalafatra.sk

MAŁY ZAMEK

Graz to miasto w południowo-wschodniej Austrii i stolica związkowego kraju Styrii. Położone jest nad rzeką Mur, u podnóża Alp Styryjskich. Jego nazwa wywodzi się od słowiańskiej osady Gradec, czyli Mały Zamek, która kiedyś leżała na tym terenie. W sercu miasta znajduje się zamkowe wzgórze, na którym z dawnej twierdzy zachowała się tylko zabytkowa wieża zegarowa.

Od 2003 roku znakiem rozpoznawczym miasta jest Kunsthaus, czyli Dom Sztuki, przypominający kształtem wielką, lśniąca, niebieską bańkę. W Grazu istnieje też wiele zabytków, m.in. późnogotycka katedra, grobowiec cesarza Ferdynanda II czy ratusz z renesansowym dziedzińcem. Ciekawym

obiektem jest też Joanneum, największe krajowe muzeum w Austrii, przedstawiające przyrodę, kulturę i sztukę Styrii. Nową atrakcją stanowi wyspa na rzece Mur – stalowa konstrukcja w kształcie półotwartej muszli.

 47°04'N 15°26'E

Graz znajduje się 200 km na południe od Wiednia.



PERŁA W KORONIE

To niewielkie, znajdujące się niespełna trzydzieści kilometrów od Wilna miasteczko, uważane jest za najpiękniej położone na Litwie i nazywane „perłą w koronie”. Troki leżą na półwyspie między jeziorami Galwe, Tatarszki, Łuka i Giełusz. Wieś Stare Troki była do początków XIV wieku stolicą

Litwy. Poza malowniczym położeniem i bogactwem natury, do Troków turystów przyciągają liczne zabytki, a zwłaszcza zamek na wyspie, na jeziorze Galwe, zwany Witoldowym albo Kiejstutowym. Jest to jeden z najpotężniejszych zamków we wschodniej Europie. Warto zwiedzić także Kienesa – świątynię pierwotnego tubylczego plemienia Karaimów – oraz ulicę karaimską z uroczymi niskimi domkami o stromych dwuspadowych dachach. Inną ciekawą budowlą jest kościół Nawiedzenia NMP.

 54°39'N 24°56'E

Troki znajdują się 30 km na zachód od Wilna.





Jagoda Keshk

Z WIZYTĄ U TEŚCIOWEJ

W samolocie luz, sporo wolnych miejsc. Warszawa z góry, Istantbul z góry, Port Said z góry, ukłon na skrzydło, Kair z góry. Wymarłe miasto, na ulicach żadnego ruchu. Godzina policyjna. Na zwykle zatłoczonym lotnisku kołuje tylko nasz samolot. Za szybką już machają Wagdy i Khalid.

Jedziemy do siostrzenicy w Naser City, bo poza Kair w środku nocy nie wyjedziemy. Na ulicach prawie nikogo. Całkiem inne miasto niż to, które pamiętam – wiecznie żywe, zapchane i nigdy nie zasypiające. Teraz tylko śmieci obstatpione

przez wałęsające się psy, do tego kocie gangi i z rzadka pojedynczy osiołek. I czołg na środku ulicy – komitet powitalny – kontrola wojskowa. Pasporty z dzisiejszą pieczętką załatwiają sprawę. Prawie. Dokumenty są 3, a osób 5. – *Brat i szwagier* – tłumaczymy. Chwila namysłu... – *Ok, możecie jechać, thank you, good night.* Po kilkuset metrach powtórka z rozrywki. Taki sam żółty czołg, takie same wojskowe mundury. Za kolejnym rogiem jeszcze jeden punkt. Na tym atrakcje się skończyły, bo byliśmy praktycznie na miejscu. Pozostawało przeczekać do świtu.

EGIPT MÓJ ZWYCZAJNY

Przed 6 byliśmy znów w drodze. Miasto budziło się z wymuszonego nocnego letargu. Z każdą minutą coraz więcej ludzi i samocho-

tuarze jeszcze coś bardziej lokalnego, co brzmi jak „i jeszcze jeden, i jeszcze raz”. Dostaję do ręki wielki nóż z poleceniem pokrojenia tortu. Błagalnym gestem łapię męża – weź, zajmij się tym. Podsuwam talerz, pilnując, żeby Mama, akurat otoczona w tym momencie gromadką wnuków i prawnuków, dostała w pierwszej kolejności. Nikt tu nie zwraca uwagi na takie konwenanse, ale dla mnie to ważne.

Za drzwiami ciągle hałas, klaksony, nawoływania, muzyka dudniąca z przejeżdżających tok-toków. Jest już ciemno, ale tu życie nie milknie. W mniejszych miastach, w tym naszej Zefcie, gdzie nie było zamieszek, godzina policyjna nie obowiązuje. Jedyne oznaki sytuacji w kraju są telewizyjne wiadomości i większa ilość śmieci na ulicach, których często nie ma kto sprzątać. Zwyczajny, szary, zakurzony Egipt...

A TERAZ JEDZIEMY NA JEDNEGO

Muzycanci towarzyszą paradnemu przejazdowi młodej pary, przynoszącej się z posagiem do nowego mieszkania.



dów, kolorowe ciężarówki malowane na modłę indyjską i przeladowane busiki łapane przez grupki pasażerów.

Wreszcie jesteśmy. Kolejny komitet powitalny – *Ya Mama, ya Baba, ya Szuszu, welcome...* Dzwonek za dzwonkiem... Drzwi praktycznie nie zamykają się. To małe rodzinne party, Nuri naliczył raptem 17 osób, ale biorąc pod uwagę, że połowa to dzieci, harmider jest niezmierny. – *Iszrab szej? Ktoś chce herbaty?* Po chwili wchodzi jeden z kuzynów z naręczem pudełek – tort przyszedł. Wszyscy śpiewają „Happy Birthday”, nieważne, że to rocznica ślubu, a nie urodziny. Przecież śpiewają to w TV, więc z pewnością pasuje. Potem w reper-

Na ulicy zawsze dzieje się coś ciekawego. – *Mamo, ten baran ma dwa ogony!* – w zaułku naprzeciwko właśnie przyszła pora karmienia owiec, co oczywiście wypatrzył Nuri. Kilka chwil wcześniej przejeżdżał tamtędy orszak ślubny panny młodej. Kawalkada trąbiących wściekle ciężarówek, załadowanych pokazowo sprzętem domowym – tak żeby każdy mógł zobaczyć, jak dużo bogactwa otrzymała panna młoda – podtrzymywanym w transporcie przez niezliczone ciotki i kuzynów.

Miasto cichnie około 2 w nocy. Ruch powoli zanika, co nie znaczy, że całkiem ustaje. Ale nie ma wszechobecnych klaksonów. Co parę chwil rozlega się gdakanie kur trzyma-

nych w komórkach na dachach, beczenie owiec czy ryk osła. Ale ten błogi nastrój nie trwa długo. Już godzinę później zaczynają piąć koguty, oznajmiając zbliżający się brzask, a kilka chwil później z minaretu rozlega się głos. – *Hayya as salat, hayya el feleh...* – *wstańcie na modlitwę, modlitwa jest lepsza niż sen.* W kilka chwil całe miasto tonie w kakofonii przenikających się dźwięków, kiedy z dziesiątków meczetów rozbrzmiewają różne głosy wołające śpiewnie to samo wezwanie.

WSZYSTKIE KOLORY NA JEDNYM KOCIE

Dzień Sił Zbrojnych, święto narodowe. W Zefcie flagi na budynkach, chorągiewki w rączkach dzieci, zewsząd dobiega muzyka, a tłumy uśmiechniętych ludzi krążą po ulicach. W Kairze na słynnym placu Tahrir – impreza masowa. Dziesiątki tysięcy Egipcjan z flagami, przemówienia oficjeli, pokazy tańców i inne atrakcje. A wszystko pod czujnym okiem wojska i krążących nad placem śmigłowców. Po

mieszały i coraz to układają się tylko na moment w nowy kształt, aby w następnej chwili zmienić w inny. Są miejsca, szczególnie przy meczetach, gdzie cudowne koronkowe zdobienia minaretów odcinają się delikatnie, acz zdecydowanie na tle błękitnego zazwyczaj nieba. Wokół nich panuje porządek, budynki są starannie wykończone i w miarę potrzeby odnawiane. Wewnątrz kolorowy półmrok chroni modlących się przed nieustrudzonym słońcem egipskiego codziennego lata. Nawet w mniejszych salach modlitw widać dobrą rękę gospodarza – są to miejsca, o które się dba. Zaraz obok jednak, na typowej egipskiej ulicy, panuje zgoła inny układ. Tu króluje totalny bezład, chaos absolutny. Z chodników pozostały tylko gdzieniegdzie niewielkie skrawki, resztę wchłonęły pobliskie stragany, sklepiki czy warsztaty rzemieślnicze. Mnóstwo rzeczy wyrabia się ręcznie, co najwyżej z użyciem podstawowych maszyn. W otwartych na ulicę warsztatach każdy może przyjrzeć się pracy. Pozwala to też na wystawianie gotowych produktów na chodnik przed zakładzik i sprzedaż



ŁĄD W CHAOSIE

Jedna z głównych ulic Zefy z usytuowanym przy niej bazarkiem, gdzie ludzie, stragany i pojazdy stanowią jedyną, tętniącą życiem całość.

zmierzchu wielki pokaz multimedialny pod piramidami – oczywiście ze specjalnym udziałem generała Sisi i p.o. prezydenta Mansura. I w końcu sygnał – wszyscy grzecznie do domów, mamy godzinę policyjną.

Spacerując ulicami miasta, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że jest się w jakimś dziwnym kalejdoskopie, gdzie czasy się po-

bez dodatkowych pośredników, oczywiście po ostrej negocjacji cenowej. Wiele produktów, które przyzwyczajeni jesteśmy kupować w wielkich salonach, jest tu wyrabiana starymi metodami i w niewielkiej ilości.

Jak to możliwe, że wewnątrz mają jak w pałacu – mieszkania z dziesiątkami zdobień, błyszczącymi zasłonami, rzeźbionymi

meblami, czasem w stylu rokoko – a wystarczy opuścić próg domu i wkracza się w zupełnie inny świat? Jak to możliwe, że mając ładnie w domu, pozwalają na to, co się dzieje poza nim? – *Government* – odpowiada Egipcjanin. – *Możemy dbać o najbliższe otoczenie, ale bez choćby najmniejszego wsparcia ze strony władz nie mamy szans. Jeśli nie ma podstawowej organizacji wywozu śmieci, to co da składanie ich w przeznaczonym miejscu, gdzie będą leżały przez wiele dni, rozwlekane przez zwierzęta i gnijące w upale. Przez rok rządów Mursiego z Bractwa Muzułmańskiego z tygodnia na tydzień było jeszcze gorzej. Oprócz brudu, pojawiły się wyłączenia prądu oraz problemy z zaopatrzeniem w podstawowe artykuły...*

– *S'ura! S'ura! Zrób mi zdjęcie!* – woła dziadek skubiący w wielkiej misce ziarna kukurydzy. – *S'ura! Enta min? Skąd jesteś?* – krzyczą jedno przez drugie dzieci – niektóre w brązowych szkolnych mundurkach, inne w brudnych ubrankach, pamiętających pewnie i kilkoro starszego rodzeństwa. Biegną zobaczyć atrakcję – długowłosego (jak na egipskie normy) chłopca z dużym aparatem i jasnooką kobietę w dżinsach i chustce, ale upiętej do góry, inaczej niż tutejsza przeciętna. – *Nahnu min Bulanda. Jesteśmy z Polski* – odpowiadam, a ktoś, robiąc mądrą minę, dodaje ze zawiścią: – *Fi Europa. To w Europie.*

Nuri przymierza się do fotki, łapiąc perspektywę wąskiej uliczki z wiszącym praniem i wałęsającymi się przy śmieciach kotami. Tak jak niestety śmieci, w których szukają resztek, są tu wszechobecne. Moje ulubione (koty, nie śmieci) nazywam na swój użytek „wszystkie-kolory-na-jednym-kocie”. Często wyglądają jakby składane z zupełnie przypadkowo losowanych fragmentów różnych kotów. Jedna łapa jest brura, druga ruda, trzecia czarnobrazowa, a ogon pręgowany. Świetnie pasują do całości kształtu egipskiego świata.

Z FAMILIĄ PRZY STOLE

Egipska kawa jest mocna i słodka. Przede wszystkim słodka. Kiedy proszę o kawę z mlekiem bez cukru, jest to przyjmowane z autentycznym niedowierzaniem. – *Całkiem bez cukru*

– uściśla Wagdy – inaczej dostałabym ulepek słodzony „zaledwie” dwoma łyżeczkami. To samo dotyczy herbaty i rozciąga się na wszystkie inne słodkości – słodkie same w sobie, a często dodatkowo skąpane w syropie konsystencji miodu, którym dosłownie ociekają.

Jada się zazwyczaj palcami, sztućców używając jedynie do potraw bezwzględnie tego wymagających – ryżu, zup. Śniadanie podane jest na ogromnej, zajmującej cały stół



NA RODZINNYM DACHU

Niski stolik na dachu to częste miejsce rodzinnych posiłków.

tacy z wieloma małymi talerzykami z: serem żółtym przypominającym w zapachu „skarpetkowiec”, mielonką mięsną, serem białym w typie fety, chałwą, ogromnymi ciemnymi oliwkami, drobnymi jajkami na twardo czy ostrymi i cierpkimi limonkami i obowiązkowymi frytkami (choć nie wiem, na ile jest to ogólnoegipskie, a na ile tradycja rodzinna) – a do tego płaskie, okrągłe, arabskie pieczywo. Nie używa się talerzy, traktując kawałki chleba jako podkładki, które zjada się razem z nałożoną palcami zawartością. Do tego butelka lub

dzbanek wody i parę szklanek krążących między jedzącymi niczym fajka pokoju.

Od śniadania do obiadu mija cały dzień. Nie jest to dużo, biorąc pod uwagę, że śniadanie jemy koło południa, a słońce zachodzi o 18. Dziś rodzinnie, przy stole, którego funkcję przy takiej liczbie biesiadników – 20 osób, sama najbliższa rodzina – pełni rozłożony na matach ciąg gazet. A w menu ryż, falafel, fasolka w sosie przypominającym bretoński i pieczone gołąbki. Między innymi. Nuri poprzestaje głównie na ryżu, który w wydaniu babcynym uwielbia i jada w ponadprzeciętnej ilości. Ja dużym łukiem omijam gołąbki – które bardzo lubię, ale na parapecie.

Na obiedzie są obie siostry mojego męża Muha z mężami. Jedna z nich, zwana cicią Ninją, uprawia „czary”, chowając każdy kęs między poły zakrywającego twarz *niqabu*. Za każdym razem lekko unosi zasłonę i wsadza jedzenie do ust. Nikt się tym za bardzo nie przejmuje, bo rodzinę się kocha z wszystkimi jej dziwactwami, albo raczej pomimo nich.

A wieczorem rozgrywki *onu* – gry w karty, będącej skrzyżowaniem piotrusia i pokera. Gra na tyle prosta, że ośmiolatek Nuri szybko łapie zasady i rozgrywa partyjki jak równy z równym.

WYCOFANIE PRZED OFIAROWANIEM

Rankiem... takim prawie koło południa, śpiący jeszcze dom budzi huk niczym grzmotu bliskiej burzy. Tuż nad dachami przeleciał wojskowy myśliwiec. Dziwne wrażenie. Pokaz siły? Przypomnienie, kto tu rządzi?

Coraz więcej mięsa wisi na hakach wystawionych wprost nad ulicą, czasem chronionych zasłonami lub dywanami. Całkiem świeże porcje wiszą odsłonięte, co ma świadczyć, że dopiero się pojawiły, i zachęcać do kupna. Po kilku godzinach mięso owijane jest białym materiałem – i nadal tak wisi, aż zostanie całkiem sprzedane. Na ulicach jest też coraz więcej baranów. Jednoznaczny sygnał, że zbliża się Święto Ofiarowania. Na szczęście, zanim rozpocznie się na dobre publiczna rzeź – my będziemy już daleko, w Warszawie. Tutejsze dzieci przyzwyczajone są do widoku krwi na ulicach, jednak Nuri zwraca uwagę na te dowody zbrodni, mimo że staram się, aby nie

12-15 lutego 2014

KIELCE SPORT-ZIMA

Największe w Polsce targi kontraktacyjne branży sportowej i outdoorowej



Wspólnie z targami Kielce Sport - Zima odbywać się będzie:

- 16 000 m² powierzchni wystawienniczej
- 3000 branżowych specjalistów
- 184 wystawców z 10 państw
- ponad 80 nowości i premier rynkowych
- 64 akredytowanych dziennikarzy

EO2 ZIM-ZIM-SPORTS-TEAM

Salon turystyki i sportów wodnych

Zapraszamy w dniach 13-15 lutego 2014 r.



Dyrektor produkcji: Joanna Marcjan
Tel. +48 41 365 12 43, fax +48 41 345 62 61
e-mail: marcjan.j@targiKielce.pl

WWW.ZIMA-SPORT.PL

widział momentu przekształcania zwierzęcia w pokarm. Cóż, taka kultura, nie krytykuję, ale omijam możliwie z daleka. Nie zostaniemy na Święta...

Wieczór pożegnalny. Smażymy hamburgery na skalę prawie przemysłową. Obserwuję dość rzadkie tutaj zjawisko – całą żeńską część rodziny jedzącą nie tylko z odkrytymi twarzami, ale i włosami – jesteśmy wyłącznie w gronie ścisłej rodziny. Zaraz po jedzeniu dzieci zabrały się do budowania z poduszek do siedzenia zamku na cały pokój. – *Mamo, jak powiedzieć „zamek”?* Niesamowicie jest słuchać, jak chłopcy próbują się dogadywać – częściowo na migi, wspomagając się wszelkimi znanymi sobie słówkami w kilku narzeczach. Ostatnia wspólna szalona egipska noc.

Podobno bociany przyleciały, żeby nas tu zastąpić. Zostawiamy więc Egipt w dobrych rękach, albo raczej pod dobrymi skrzydłami. ○



Krasną Polanę, na której odbędą się lutowe Igrzyska Olimpijskie w Soczi, dzieli jedynie 33 km od słynnego jeziora Rica w Abchazji. Geograficznie to jedna kraina, wciśnięta między główny grzbiet Kaukazu i Morze Czarne. Panuje w niej identyczny klimat śródziemnomorsko-alpejski, zdoła ją bliźniaczo podobna przyroda. W sześć lat po śmierci Stalina, zwabieni informacją, że tam właśnie Beria zbudował dla niego ściśle tajną daczę, wybraliśmy się nad to jezioro wspólnie z Edwardem Karłowiczem, jednym z filarów miesięcznika *Poznaj Świat*, wznowionego po kilkuletnim zawieszeniu w okresie stalinowskim.

PALMY POD ŚNIEGIEM

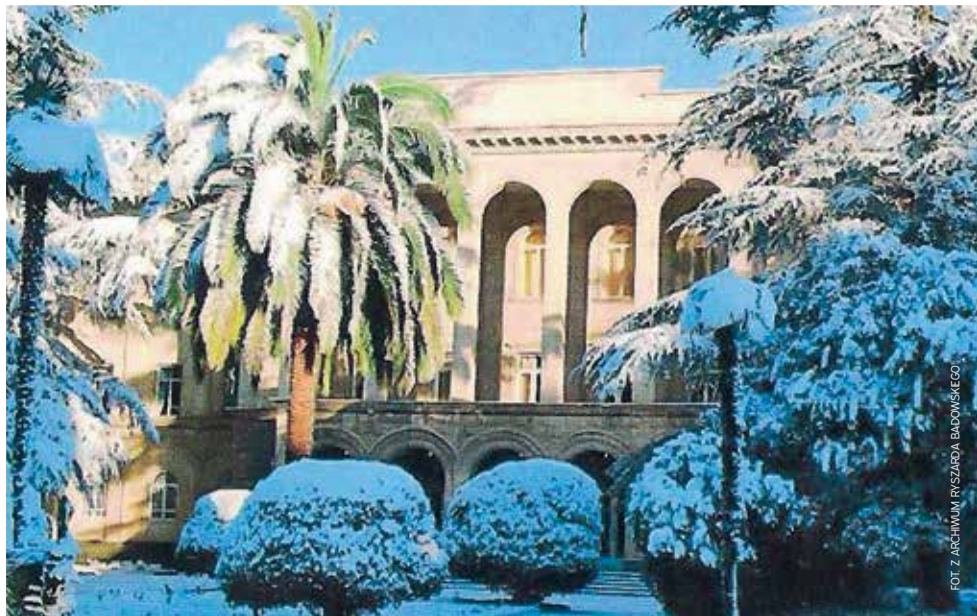
Sprzyjała temu polityczna odwilż, zapoczątkowana referatem Nikity Chruszczowa „O kulcie jednostki i jego następstwach” na XX zjeździe KPZR. W realizacji tego pomysłu nieocenioną pomoc okazali nam nasi gruzińscy przyjaciele. Była to druga podjęta przez nas razem podróż do Gruzji. W czasie pierwszej, w 1957 roku, przejechaliliśmy zwykłym, rejsowym autobusem, Drogą Wojenno-Gruzijną wiodącą przez grzbiet Wielkiego Kaukazu z Osetii Północnej do Tbilisi. On reprezentował dział nauki tygodnika *Świat* oraz reaktywowany dwa lata wcześniej *Poznaj Świat*, utrzymujący kontakty z geograficznym miesięcznikiem *Wokrug Swieta*. Ja miałem pismo polecające z redakcji *Sztandaru Młodych*

do jej gruzińskiego odpowiednika. Nawiązaliśmy wtedy cenne znajomości. Dzięki nim w dwa lata później zostaliśmy zaproszeni na Dni Kultury Polskiej w Gruzji. Po ich zakończeniu postanowiliśmy poznać gruzińskie czarnomorskie wybrzeże od Adżarii po Abchazję. Owocem tej wyprawy były moje pierwsze reportaże w *Poznaj Świat* z obu tych, wówczas autonomicznych, republik Gruzji. Edward Karłowicz, urzeczonony ich pięknem i zafascynowany niezwykłą historią, napisał o Abchazji książkę „Palmy pod śniegiem”.

Kaukaska Riwiiera

Strzępiaste liście palm, rosnących gęstym szpalerem na nadmorskich bulwa-

rach Suchumi, chronią je przed palącymi promieniami słońca, gdy u nas jest koniec jesieni, a nawet początek zimy. Przywodzą na myśl Lazurowe Wybrzeże Francji. Wilgotny klimat podzwrotnikowy sprawia, że lato trwa tutaj osiem miesięcy. W styczniu temperatury są takie, jak w Polsce od połowy maja do października. Sporadycznie zdarza się na Kaukaskiej Riwiery śnieg, który na krótko upodabnia pióropusze palm do choinek. W Abchazji rośnie aż 17 gatunków tych drzew, które dla Greków i Rzymian były symbolem światłości. Poświęcano je bogu słońca Heliosowi i Apollinowi, oczyszczającemu ciało z chorób i zsyłającemu je na wrogów. Dlatego wyobrażano go z łukiem i strzałami. Mógłby być zatem patronem jednej z letnich olimpij-



Palmy pod śniegiem

szych dyscyplin. W czasie dawnych olimpiad zwycięzcom podawano gałązkę palmy, a ich czoła zdobiono liśćmi wawrzynu. Wtedy zimowych igrzysk olimpijskich nie organizowano.

Sądzi się, że subtropikalne rośliny sprowadzali do dzisiejszej Abchazji dawni żeglarze greccy, którzy w starożytnej Kolchidzie szukali złotego runa. Tam, gdzie ich galery znalazły pierwszą przystań, założyli w VI w. p.n.e. osadę handlową Dioskuria, którą później na skutek ruchów tektonicznych zatopiło morze. Jej ruiny widać na dnie zatoki, nad którą leży Suchumi. Do dziś płetwonurkowie znajdują w podwodnej kaukaskiej Pompei gliniane amfory do przewożenia wina, za którego ojczyznę uchodzi Gruzja. Po Grekach w historię Suchumi wpisali się Rzymianie i Bizantyjczycy, którzy wprowadzili do niej chrześcijaństwo. W sztuce chrześcijańskiej drzewa palmowe wyobrażały rajski ogród w niebie. Gałęzie palm były używane do święcenia pól, chroniły dom przed burzą, okadzano nimi bydło.

Niektóre kościoły wzniesione przez Bizantyjczyków przetrwały późniejsze ataki na Abchazję muzułmańskich najeźdźców – Arabów, Mongołów, Persów i Turków. Należy do nich sobór we wsi Mokwa, który miał stać się siedzibą

biskupstwa. Jego fundatorem był książę abchaski Lewan III, który rządził w latach 955-967, a więc w tym samym czasie, kiedy Mieszko I jednoczył ziemie polskie. Karłowicz przytoczył w swojej książce legendę związaną z jego budowniczym, któremu skąpy władca zarzucił, że z kopuły soboru nie widać morza, co było warunkiem zapłaty za wykonaną pracę. Oburzony budowniczy powiedział, że wejdzie na szczyt kopuły i poda księciu nazwy wszystkich zawijających do portu i opuszczających go żagłowców. Tak też uczynił, ale z kopuły świętyni nie mógł już zejść, gdyż książę kazał usunąć drabiny, skazując swego poddanego na śmierć głodową.

Boskie piękno, bezbożna drożyzna

Pisząc swoją książkę o Abchazji, Karłowicz miał na myśli raczej palmy na tle śniegów. Przy dobrej pogodzie stanowią one przez cały rok niezwykle kontrast dla pokrytych wiecznym białym pokrowcem grzbietów górskich, odgałęzionych od Wielkiego Kaukazu. I to już nie legenda: widać je z Suchumi lepiej niż Tatry ze szczytu kopca Kościuszki w Krakowie, bo od morza dzieli je mniejsza odległość

niż Wawel od Giewontu. Są też znacznie wyższe niż Rysy. Chimsa w najbliższych Górach Bzypskich ma 3033 m, Moguaszircha – 3261 m, a Dombaj-Ulgen w sąsiednich Górach Abchaskich – 4046 m n.p.m.

Nazwę Bzyp nosi jedna z największych rzek Abchazji, spływająca z południowych stoków głównego grzbietu Kaukazu. To ona miała nas zaprowadzić nad jezioro Rica. Radzono nam pojechać tam samochodem z napedem na cztery koła przez wyżłobiony przez nią dziłki wąwóz Gegi. W wielu miejscach droga została rozmyta przez spływające ze zboczy górskich wodospady. Niektóre mosty i mostki były uszkodzone przez spieniony nurt szal-

nej rzeki. W kilku miejscach przeprawialiśmy się przez brody. A jednak na końcu tej drogi znajdował się już wtedy hotel, przyjmujący zagranicznych turystów. Byliśmy w nim prawdopodobnie pierwszymi Polakami, gdyż jego dyrektor na dźwięk naszej mowy poprosił nas o wpis do księgi honorowych gości. Wręczył w prezencie butelkę znakomitego wina Kindzmarauli. Gorąco polecił jako wyjątkowy rarytas rzadki gatunek występującego w tym jeziorze pstrąga. Edward, ku memu zdumieniu, wybrał zwyczajny barani szaszłyk. Kiedy ja studiowałem menu, zajrzał bowiem do tej księgi i znalazł w niej starannie wykaligrafowany wpis patriarchy Rosji: Bożestwieńno kra-siwo i bezbożno dorogó.

3000 ochroniarzy

Restauracja hotelowa wzniesiona była na pomoście, z którego rozciągał się wspaniały widok na wody górskiego jeziora ponad cztery razy większego niż nasze Morskie Oko. Kłębiło się nad nim ptactwo, snuły się jakieś łodzie. Drugi brzeg, odległy o jakieś 2-3 kilometry, był słabo widoczny. Mogliśmy przyjrzeć się mu jedynie przez wypożyczoną lornetkę. Niska dacha Stalina, nieco cofnięta od brzegu, pomalowana na zielony



Edward Karłowicz

maskujący kolor, znakomicie wtapiała się w przyrodę. Mogła uchodzić za drewniany domek myśliwski ozdobiony koronkami z drewna. Wtedy, jak nam powiedziano, stała pusta, ale ponoć już ją sobie upodobał Chruszczow. Później, po namyśle, wznosił obok niej własną, znacznie okazalszą rezydencję. Przyjął w niej Fidela Castro.

Stalin miał skromne wymagania. Mieszkał w niewielkim pokoju. Nie miał oddzielnego gabinetu służącego do pracy. Kazał natomiast największe pomieszczenie swej dachy przekształcić w kino, w którym uwielbiał oglądać komedie muzyczne, filmy wojenne oraz poświęcone sobie obrazy. Jego ulubionym odtwórcą własnej postaci był znany gruziński aktor Gefowani. Opowiadano nam, że kiedyś poprosił on Stalina, żeby mógł pomieszkać pod jego nieobecność na dachy nad jeziorem Rica, aby lepiej wczuć się w jego rolę. Stalin miał mu odrzec: „To może zacząłbym na syberyjskim zesłaniu w Turuchańskim Kraju?”.

Zalesiony teren, otaczający dachę Stalina, obejmował 100 hektarów, ogrodzonych dziesięcioma rzędami drzew kolczastego. Strzeżono go 3000 ochroniarzy. Na usługi wodza narodów była przez całą dobę liczna służba. Dachy stanowiła prezent dla Stalina od Gruzji z okazji 70-lecia jego urodzin. Po raz pierwszy i prawdopodobnie jedyny odwiedził ją w 1949 roku. Takich dach miał w Gruzji pięć, z tego w Abchazji dwie, ponadto letni pałac w Adzarii, wzniesiony w znanym uzdrowisku Borżomi. Breżniew, po obaleniu Chruszczowa, połączył i rozbudował obie dachy. Po rozpadzie ZSRR wystawiono je na licytację za 10 milionów dolarów, nie znaleziono jednak nabywcy. Obecne władze Abchazji przekształciły dachę Stalina w hotel, w którym za cenę 20 do 50 dolarów za dobę można wynajmując pojedynczy pokój lub dwupokojowy apartament z wanną, napełnianą krystalicznie czystą wodą z gorących podziemnych źródeł.

To właśnie nad jeziorem Rica wpadł Karłowiczowi do głowy pomysł, że w górach Abchazji można by zbudować ośrodek sportów zimowych, z którego widać będzie palmy rosnące na brzegach Kaukaskiej Riwiery. W swej książce zauważył, że po drugiej stronie granicy z Rosją, w Kraju Krasnodarskim, przyciąga w sezonie liczne rzesze turystów wielki ośrodek rekreacyjny Krasna Polana. Ekolodzy stanęli w obronie ciszy i przyrody jeziora Rica, wypędzili z niego hałaśliwe motorówki i ślizgacze. Chcą je zachować w stanie możliwie niezmiennym. A w Krasnej Polanie będą skakać i biegać w lutym nasi narciarze i narciarki.

Pozostanie w pamięci

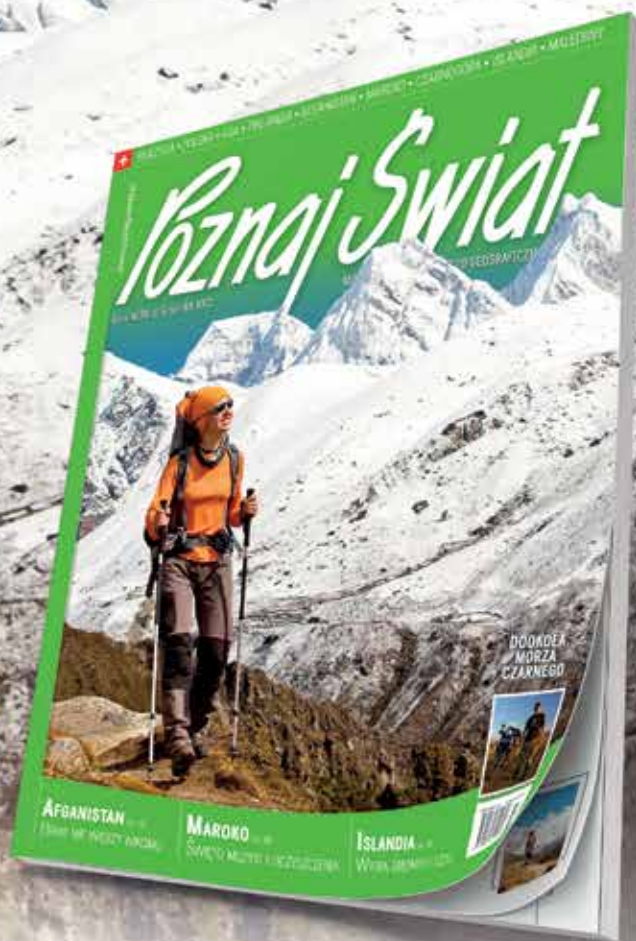
Garść tych wspomnień wygrzebałem z pamięci i dawnych dziennikarskich notesów na wieść o śmierci Edwarda Karłowicza 15 grudnia 2013 r. w wieku 92 lat. Mieliśmy z nim jeszcze jedną niezwykłą przygodę, korzenie której

zawadzały o Suchumi. W 1961 r. byłem korespondentem prasowym w Berlinie. Zaprosiłem wtedy Edwarda do odbycia wspólnej podróży po Łużycach. W drogę wyruszyliśmy moim samochodem. Nagle Edward zażył sobie, abyśmy przedłużyli wycieczkę do Drezna. Mieszkał tam bowiem niemiecki naukowiec baron Manfred von Ardenne, który przyczynił się do skonstruowania pierwszej radzieckiej bomby atomowej. Przed wojną opatentował 600 wynalazków, między innymi telewizję kolorową, transmitującą w 1936 r., ku zdumieniu świata, Letnie Igrzyska Olimpijskie w Berlinie. W swoim laboratorium w dzielnicy Lichterfelde prowadził prace nad rozbięciem jądra atomu. Na cztery dni przed upadkiem Berlina oddał się dobrowolnie w ręce Rosjan i wraz z całym swym instytutem został wywieziony w 1945 roku do Suchumi. Tam, w luksusowej willi w Synopie, położonej na obrzeżach stolicy Abchazji, wraz z grupą swych najbliższych pracowników zajmował się przez 10 lat fizyką jądrową i termojądrową. W 1955 wrócił do Berlina, gdzie Wilhelm Pieck przyznał mu Nagrodę Państwową NRD i pozwolił założyć w Dreźnie za pieniądze zarobione w ZSRR jedyny prywatny instytut naukowy w krajach socjalistycznych. W Abchazji otrzymał dwukrotnie Nagrodę Stalinowską. W 1947 r. za wynalezienie elektronicznego mikroskopu, a w 1953 r. za udział w skonstruowaniu pierwszej radzieckiej bomby A.

Bramę do rezydencji barona von Ardenne, ukrytej za wysokim murem w położonej z dala od śródmieścia dzielnicy Weisser Hirsch, otworzyła nam elektronika po sprawdzeniu przez kamery telewizyjne numeru mojego samochodu. A było to 53 lata temu. W pełnej dzieł sztuki rezydencji czekała na nas wystawna kolacja. Na jednym z honorowych miejsc domu zobaczyliśmy dyplomy, które baron otrzymał swego czasu od Hermana Göringa, ministra lotnictwa Rzeszy i od Ławrentija Berii, nadzorującego radzieckie badania atomowe.

Karłowicz był znakomitym dziennikarzem. Miał też swoje słabostki i tajemnice. Ale to zupełnie inny temat. Redakcja *Poznaj Świat* oddał 35 lat życia. Był ostatnim z redaktorów, którzy reaktywali pismo w 1955 r. i prowadzili je do 1990 roku, kiedy rozpadł się wielki koncern wydawniczy RSW Prasa-Książka-Ruch. ○

Poznaj Świat
MIESIĘCZNIK



NASZA SPOŁECZNOŚĆ  TO

 59980

facebook.com/miesiecznikpoznajswiat

I WCIĄŻ ROŚNIEMY

Może zimą?

Grzegorz Lewandowski

Może zimą warto przyjechać nad nasze morze? Te zdjęcia plaż Trójmiasta są częścią projektu „Morze Bałtyckie”, który autor realizuje od dwóch lat. Często odwiedza te same, lubiane przez fotografów miejsca, w nadziei na uchwycenie chwili, gdy prezentują się wyjątkowo.



Tę pływającą górkę lodową autor sfotografował w okolicach gdyńskiego Orłowa.

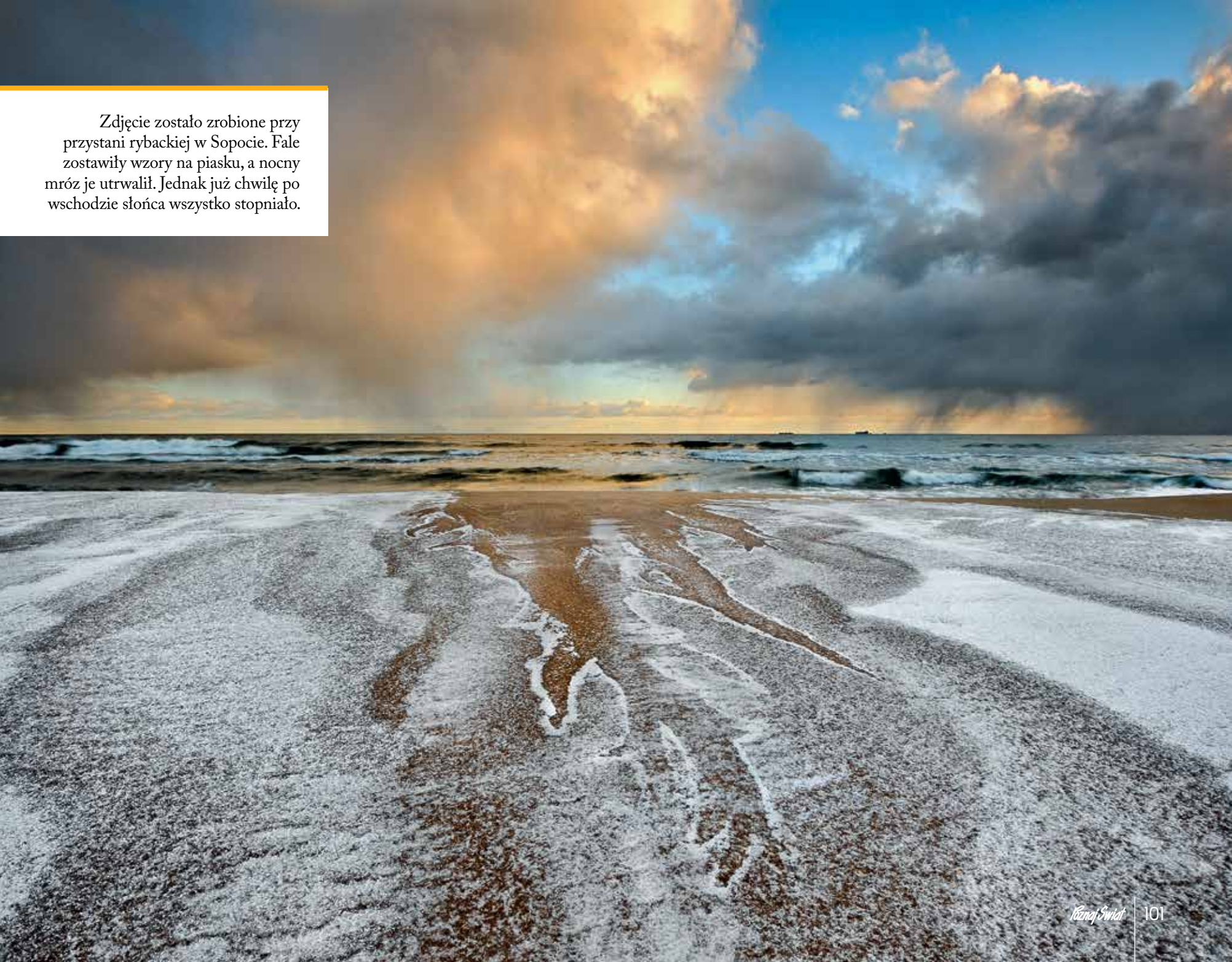
Oblodzone pale
sopockiego mola,
najdłuższego
drewnianego
pomostu w Europie.



Granica Sopotu i Gdyni.
Siarzysty mróz sprawił,
że kolory na niebie były
wyjątkowo wyraziste.



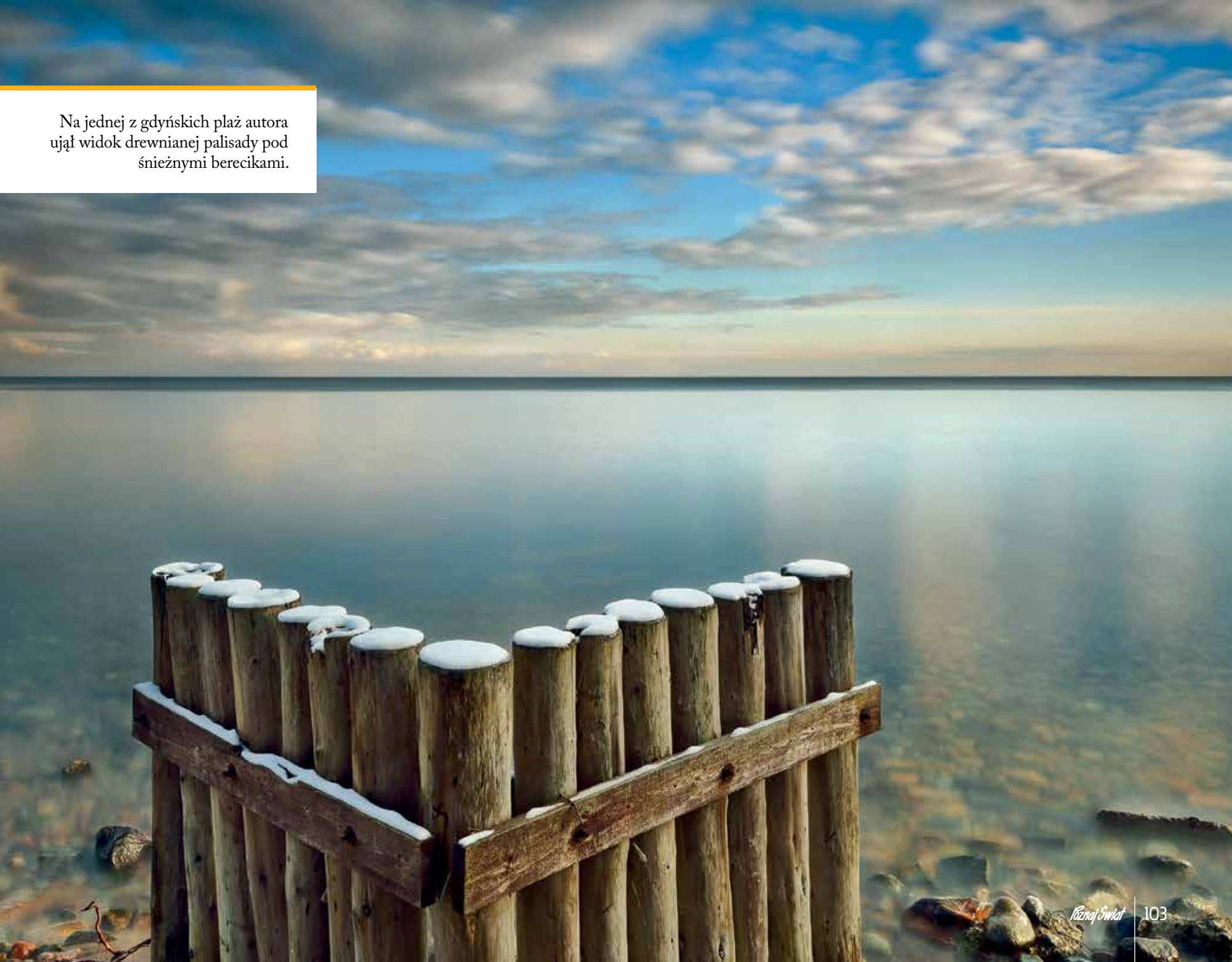
Zdjęcie zostało zrobione przy przystani rybackiej w Sopocie. Fale zostawiły wzory na piasku, a nocny mróz je utrwalił. Jednak już chwilę po wschodzie słońca wszystko stopniało.



To miejsce w Gdyni autor odwiedza regularnie. Tę fotografię zrobił podczas odwilży, kiedy ostatnie płyty lodu na palisadzie utworzyły fantastyczne kształty.



Na jednej z gdyńskich plaż autora
ujął widok drewnianej palisady pod
śnieżnymi berecikami.



Kamienne falochrony w Gdyni
Orłowie chronią przystań
rybacką przed dużymi falami.





Pozostałości starego mola przed gdyńską torpedownią w pochmurny, zimowy dzień prezentują się groźnie.

Jedzenie to nieodzowna, a często również jedna z przyjemniejszych stron podróży. Zdarza się, że z egzotycznych wypraw oprócz pamiątek przywozimy także kulinarne przepisy. I choć pewnie w domu żadna potrawa nie będzie smakować tak samo jak tam, w odległych krajach, to jednak próbujemy te smaki odtworzyć. Nie zraża nas nawet brak oryginalnych składników, które twórczo zastępujemy dostępnymi u nas. W końcu, po-

dobnie jak nie ma jednej receptury na bigos czy żurek, nie istnieje też jeden słuszny przepis na lasagne, soliankę czy zupę tom yum.

Gotowi jesteśmy przetestować każdy nadesłany przez Czytelników przepis. Najsmakowitsze opublikujemy na łamach tej rubryki.

Podejmiemy każde kulinarne wyzwanie!

Cassoulet to pochodzące z południa Francji danie z białej fasoli z mięsem. Zapiekane jest w glinianym naczyniu cassole, od którego prawdopodobnie wzięła się nazwa potrawy. O miejsce pochodzenia dania spierają się trzy południowe miasta Francji – Tuluza, Carcassonne i Castelnaudary. Przepisy w każdym z tych miejsc nieco różnią się od siebie, ale bazą są zawsze biała fasola i różne rodzaje mięsa. Danie jest dosyć czasochłonne, ale nieskomplikowane. Smakuje najlepiej z czerwonym winem.



SKŁADNIKI (dla 6 osób):

czas przygotowania:

45 minut + 2 godziny pieczenia

6 surowych białych kiełbasek
5 gęsich skrzydeł
(lub np. kaczka, golonka)
400 g surowego boczku
dwie marchewki
dwie łodygi selera naciowego
dwa pomidory bez skórki
dwie puszki białej fasoli
osiem ząbków czosnku
jedna duża cebula
liść laurowy
łyżeczka goździków
sól, pieprz
ziele angielskie
tymianek
rozmaryn
2 łyżki bułki tartej

CASSOULET

Do garnka z wodą włożyć mięso, obrany czosnek oraz przyprawy i gotować przez pół godziny. Gotowy bulion odstawić. Z boczku odkroić skórę, z mięsa tłuszcz i zmiksować razem z czosnkiem. Mięso podsmażyć na patelni. Warzywa obrać i pokroić na plasterki, a następnie usmażyć na tej samej patelni, dodając tłuszcz z czosnkiem, a pod koniec

smażenia fasolę. W glinianym naczyniu ułożyć warstwę z połowy warzyw, następnie mięso i pozostałe warzywa, całość zalać bulionem. Piec pod przykryciem w temperaturze 200 stopni przez dwie godziny, następnie zdjąć nakrywkę, posypać wierzch bułką tartą i zapiekać jeszcze przez piętnaście minut.

Poświęteczna wyprzedaż

Zimowa aura trwa w najlepsze, a w większości sklepów ze sprzętem turystycznym mają miejsce wyprzedaże. Proponujemy więc kilka ciekawych propozycji, które umilą zarówno pobyt w górach, jak i okażą się przydatne podczas krótkich wycieczek.



Cena: ok. 25 zł
www.zabierzkoniecznie.pl

PRZYDATNY GADŻET LUCKY LOCK



Siadasz za kierownicą, kładziesz torbę/plecak na siedzeniu obok. Jeśli jest w niej dużo rzeczy i jest ciężka, to włącza się sygnał niezapiętych pasów. Co się dzieje przy pierwszym hamowaniu na czerwonym? Torba spada na podłogę auta. Stoisz na czerwonym świetle. Jeśli masz akurat pecha i ktoś chce Cię okraść, to złodziej otwiera drzwi pasażera i zabiera torebkę (bo wie, że przeważnie tam ona leży). Ale się dziwi, jeśli torebka będzie przypięta klamrą...

NOWOCZESNA W KAŻDYM CALU JACK WOLFSKIN EXHALATION SOFTSHELL

Bardzo lekka, oddychająca, hydrofobowa i odporna na wiatr kurtka softshellowa. Wiatroodporny materiał został użyty na ramionach, na zewnątrz ramion i górnej części ciała. Z tyłu, wewnątrz rękawów i na dolnej części tułowia – bardzo elastyczny i oddychający materiał zapewnia maksymalny komfort. Kiedy kurtka jest rozpięta, specjalna patka zapobiega rozwiewaniu jej połów. Posiada 3 kieszenie, a waga rozmiaru L to 320 g.



Cena: ok. 670 zł
www.jack-wolfskin.pl

ŚWIETNIE WYKONANE DIRECTALPINE EXPRESS PLUS



Cena: ok. 170 zł
www.directalpine.com

Rękawice softshellowe ze zintegrowanymi łapawicami zewnętrznymi. Skórzane wnętrza z antypoślizgowym wzmocnieniem dłoni i palców. Anatomiczny krój, neoprenowa opaska nadgarstkowa. Zintegrowany pokrowiec membranowy (trójpalczasta łapawica) stanowi bardzo praktyczną, wierzchnią osłonę przed wiatrem i wodą (10 000 mm H₂O) na wypadek nagłego pogorszenia warunków pogodowych. Wygodna kieszeń do schowania pokrowca. Zastosowanie: rower, zimowa turystyka górską, narty, skitury.

Cena: ok. 600 zł
www.himalsport.com.pl

WŁOSKA JAKOŚĆ I PRECYZJA SCARPA ZODIAC

Cholewka wykonana ze skóry grubości 1,8 mm. Wyściółkę stanowi materiał Cocona, zapewniający świetną oddychalność. W podeszwie wykorzystano Vibram Moraine. Technologia Scarpa SOCK-FIT sprawia, że but idealnie dopasowuje się do stopy, dosłownie „leży jak skarpeta”. Ich waga to zaledwie 490 g! Dedykowane do technicznych podejść w różnorodnym terenie.



Cena:
od ok. 390 do ok. 610 zł
(w zależności od pojemności)
www.thule.com



Cena:
ok. 155 zł (Spectron 3+),
Spectron 4 – ok. 175 zł
www.himalsport.com.pl

PEWNA MARKA JULBO TENSING

Okulary są dostępne z soczewką Spectron 3+ i soczewką Spectron 4. Występują również w wersji Medium, dla mniejszych twarzy. Świetnie ochronią przed promieniami UVA, UVB i UVC. Można je w zasadzie stosować do wszelkich form aktywności outdoorowych.

WSZECHSTRONNA I ODPORNA THULE CHASM

Nowa torba Thule Chasm jest odporna na uszkodzenia i zalanie. Dzięki szerokiemu otworowi głównemu (dostępnemu wygodnie z góry, jak i z boków) oraz ergonomicznie zaprojektowanemu systemowi pasków, Thule Chasm jest łatwa do zapakowania oraz wygodna podczas noszenia (jak klasyczna torba albo jak plecak). Wzmocnione dno torby zabezpiecza delikatne elementy ekwipunku przed uszkodzeniem, a system pasków i uchwytów pozwala np. na jej zamontowanie na bagażniku dachowym lub przytroczenie do niej dodatkowego ekwipunku.





UNIWERSALNY I STYLOWY ROCKLAND COMIC 330ML

Kubek termiczny Cosmic marki Rockland pełni rolę małego termosu. Jego dodatkową zaletą jest możliwość picia napoju bezpośrednio z pojemnika, bez potrzeby posiadania dodatkowego kubka. Izolowany próżniowo utrzymuje temperaturę ciepłego napoju do 6 godzin (zimnego do 12 godzin). Podwójne ścianki pozwalają uniknąć poparzenia rąk przy gorącej zawartości. Co więcej, zakrętka wykończona jest antypoślizgową obręczą, która ułatwia odkręcanie. Elegancki, subtelny design i wyrafinowana kolorystyka z pewnością dostarczy pozytywnych wrażeń estetycznych podczas użytkowania kubka i zadowoli każdego, nawet wymagającego użytkownika.

Cena: ok. 55 zł
www.ravenoutdoor.com

Cena: ok. 170 zł
www.gogglePAE.com



NOWOCZESNE I STYLOWE GOGGLE T663-P

Okulary wyprodukowano z grilamidu (TR90), który używany jest do produkcji najbardziej zaawansowanych technologicznie okularów przeciwsłonecznych. Zastosowano w nim soczewki polaryzacyjne z technologią POLARIZED PROTEC G-LENS, która nie tylko zapewnia ochronę przed szkodliwym promieniowaniem UVA i UVB, ale również ogranicza do minimum wszelkie refleksy świetlne. Soczewki zostały wykonane w technologii FOG BLOCK G-LENS, która maksymalnie chroni przed zaparowywaniem. Profilowane, miękkie wkładki, które ściśle dopasowują się do kształtu twarzy, dają poczucie komfortu nawet podczas długotrwałego użytkowania.

Cena:
od ok. 600 zł (Venue 7),
od ok. 900 zł (Venue 8 Pro)
www.dell.pl



NOWY TABLET DELL VENUE

Dell wprowadził na polski rynek nową linię tabletów Venue, które pozwalają na wygodne udostępnianie i korzystanie z treści cyfrowych praktycznie w każdym miejscu. Urządzenia w zależności od wersji obsługują system operacyjny Windows lub Android. Venue 8 Pro bazujące na systemie Windows 8.1 łączą w sobie wydajność, jakość konstrukcji i łatwość obsługi. Jednocześnie zapewniają możliwości integracji z dotychczasowym środowiskiem korporacyjnym przy pełnej kompatybilności z aktualnie używanymi aplikacjami Windows. Dell Venue 7 i Dell Venue 8 oparte na systemie Android to bogato wyposażone tablety w przystępnej cenie, przeznaczone dla użytkowników, którzy chcą być stale połączeni z siecią bez względu na miejsce i sytuację.

Cena: ok. 70 zł
www.paker.pl



NAKLADKI ANTYPOŚLIZGOWE NA BUTY SNOWTRAX

Ułatwiają poruszanie się w warunkach zimowych, w mieście i w terenie. Pozwalają czuć się pewnie na każdej nawierzchni, pokrytej ubitym śniegiem lub lodem. Połączenie zwiniętego spiralnie stalowego drutu oraz stalowych kolców na pięcie zapewnia bardzo dobrą przyczepność. Zaczepy z materiału polielastomerowego znakomicie przytrzymują nakładkę na butcie, nie pozwalając jej się zsunąć. Nakładki mieszczą się w kieszeni i są łatwe do zakładania. Rozmiary: S/M (35/40) i L/XL (41/45).

DLA WYMAGAJĄCYCH SMARTWOOL MOUNTAINEERING EXTRA HEAVY CREW

Ekstramocne i grube skarpetki górskie warto ubrać w górzystym terenie albo na krótki, trekkingowy wypad z plecakiem. Gwarantują, że stopy pozostaną suche i na pewno nie zamarzną. Są doskonałe zimą i latem. Technologie Fit System™ i WOW™ zapewniają stabilność skarpetki na stopie i kostce poprzez bezcukisowy ściągacz oraz niwelują możliwość przetarcia skarpetki w miejscach szczególnie narażonych, poprzez dodatkowe warstwy wełny merino. Skarpetki doskonale sprawdziły się podczas zimowej wyprawy na Gasherbrum I w Himalajach – polecają je polscy himalaishi.



Cena: ok. 100 zł
www.ravenoutdoor.com

Zimowa aura

Początkowo spodnie miały być testowane na masywie Monte Rosa. Jednak przyspieszony wyjazd to uniemożliwił. Ale nic straconego. Postanowiłem topowe spodnie Adidasa oraz kurtkę narciarską Dare2b sprawdzić w zimowej scenerii włoskich Dolomitów podczas jazdy na nartach poza trasami.



FOT. KAMIL GARBELA

warstwy (np. bieliznę termoaktywną, cienkie spodnie trzy czwarte przy jeździe na nartach), nie odczuwałem efektu przegrzania. Gdy lądowałem w głębokim śniegu, czasem dłuższą chwilę szukając nart w białym puchu, spodnie nie nasiąkały (nawet lekko) wilgocią. Nie mówiąc o tym, że dzięki fartuchom przeciwnieźnym w nogawkach śnieg nie wpadał do butów. Spodnie mają dwie ocieplane kieszenie z wodoodpornym zamkiem, który świetnie działał w każdych warunkach. Jak

przystało na zimowe spodnie, posiadają szelki z możliwością odpięcia.

Wzmocnienia na kostkach chronią przed rękami lub zapięciami od butów narciarskich. Spodnie są rozpinane na całej długości. To bardzo przydatne, gdy chcemy np. poprawić ułożenie bielizny czy chwilowo ochłodzić się podczas stromego podejścia. Spodnie miałem również okazję sprawdzić podczas krótkiej wspinaczki lodowej na sztucznej drodze. Sprawily się dobrze, choć chwilami moje przysadziste udo było mocno opięte – ale już kwestia indywidualna. Sądzę, że zaspokoją oczekiwania nawet najbardziej wymagających „outdoorowców”.



Cena: ok. 1700 zł
www.adidas.pl/shop

DARE 2B TIME KEEPER

Podczas suszowania na nartach korzystałem z kurtki Time Keeper. Model ten jest połączeniem najnowocześniejszych technologii z klasycznym, górskim stylem i dbałością o szczegóły. Materiał zawiera 4-kierunkowy stretch, dzięki czemu kurtka jest rozciągliwa i dopasowuje się do sylwetki. Za wodoodporność odpowiada membrana Ared V02 10.000 mm. Wszystkie szwy są klejone. Kaptur z daszkiem jest odpinany oraz regulowany przy pomocy dwóch ściągaczy ze stoperami. Wywietrzniki pod pachami zapinane na suwak umożliwiają szybszą wentylację. Kurtka posiada oczywiście regulowane za pomocą rzepów mankiety. Time Keeper ma jedną kieszeń na górze kurtki narciarskiej zamykaną na zamek oraz dwie przednie kieszenie

na dole kurtki zamykane na zamek, chronione patką zewnętrzną. Ma też wewnętrzną kieszeń na dokumenty i kieszonkę na rękawie na skipass. Jest oczywiście fartuch przeciwnieźny, regulowany, z możliwością odpięcia, i ściągacz na dole kurtki narciarskiej ze stoperem. Z takim wyposażeniem żadne warunki na stoku i poza nim nie będą nam straszne.

Firma Dare 2b jest znana z projektowania odzieży narciarskiej o wysokiej jakości, a kurtka Time Keeper jest godna polecenia w swojej klasie cenowej.



Cena: ok. 700 zł
www.dare2b.com

Grzegorz Miedziński

ADIDAS ICEFEATHER

Spodnie adidas icefeather są dedykowane do wspinaczki lodowej i skialpinizmu. Jednak są na tyle uniwersalne, że jazda poza trasami jest w nich również niezwykle komfortowa. Za termikę i cyrkulację powietrza odpowiada tu trójwarstwowa membrana Gore-tex Pro Shell, trwale przymocowana do wytrzymałego materiału zewnętrznego oraz mocnej podszewki. Dzięki temu warstwy nie ocierają się o siebie podczas ruchu, co zwiększa „oddychalność”, a także żywotność materiału w trudnych warunkach.

Brzmi dobrze i działa dobrze. Ubierając odpowiednie do temperatury powietrza i aktywności fizycznej

BRUBECK

B O D Y + G U A R D



seamless technology

www.brubeck.pl

profesjonalna odzież termoaktywna





Dzielny jak Batory

MS Batory, najślynniejszy polski transatlantyk, w dziewiczą podróż z Gdyni do Nowego Jorku wyruszył 18 maja 1936 roku. Rok później jednostka została poważnie uszkodzona przez pożar w odległości 800 mil morskich od brzegu Ameryki. Pomimo zniszczenia instalacji elektrycznej w maszynowni statek dotarł do Nowego Jorku o własnych siłach. Od 1 lipca 1969 roku Batory pełnił funkcję hulka hotelowego w Gdyni. 11 marca 1971 roku sprzedano go na złom stoczni Yau Wing Metal Junk w Hongkongu. 2 czerwca tego samego roku nastąpiło opuszczenie bandery. W swojej morskiej karierze odbył 222 rejsy liniowe, przewożąc ponad 270 tysięcy pasażerów. W 59 wojennych podróżach przewiózł dalsze 120 tysięcy osób jako transportowiec. Odbył też 75 rejsów wycieczkowych, przewożąc 30 tysięcy pasażerów.

Na zdjęciu część załogi statku na oblodzonym pokładzie podczas rejsu w lutym 1937 roku.



MALI



BIRMA



FINLANDIA – Laponia

Poznaj Świat

MIESIĘCZNIK

Redaktor naczelny
Dariusz Małkowski
naczelnny@poznaj-swiat.pl · tel. 535 444 980

Zastępca redaktora naczelnego
Katarzyna Rojek
katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl

Sekretarz redakcji
Julia Michalczyńska
redakcja@poznaj-swiat.pl · tel. 535 444 990

Zespół i współpracownicy
Wojciech Albiński, Ryszard Badowski, Józef Baran,
Maria Giedz, Mikołaj Gospodarek, Maciej Jastrzębski,
Michał Kocharczyk, Marcin Kołpanowicz, Romuald
Koperski, Sławomir Kozdraś, Tomasz Michniewicz,
Robert Mazurek, Dariusz Rosiak, Marek Szpendowski

Grafika & DTP & Prepress
Artur Bury

Adres redakcji
80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17
e-mail: redakcja@poznaj-swiat.pl
www.poznaj-swiat.pl

Wydawnictwo
PROBIER sp. z o.o.
80-180 Gdańsk, Kowale, ul. Glazuruwa 7

Koordynator do spraw wydawniczych
Beata Pernak tel. 583 508 464
www.poznaj-swiat.pl/prenumerata

PRENUMERATA KRAJOWA
numer rachunku 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004
posiadacz rachunku PROBIER

PRENUMERATA ZAGRANICZNA
BRE Bank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8
IBAN PL 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004
SWIFT BREXPLPWGDA

Jak zamówić prenumeratę?
Zadzwoń i dowiedz się: 583 508 464

 facebook.com/miesiecznikpoznajswiat

Reklama świata
aleksandra.musial@poznaj-swiat.pl
tel. 664 115 333

Reklama regionalna
anna.mueller@poznaj-swiat.pl
tel. 506 022 603

Reklama outdooru i elektroniki
grzegorz.miedzinski@poznaj-swiat.pl
tel. 501 641 706

Reklama agencyjna
Active V Media Sp. z o.o.
biuro@avm.net.pl tel. 22 620-04-77

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.
Zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania
redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć.
Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam
i ogłoszeń. Opinie zawarte w artykułach są osobistymi
przekonaniami ich autorów.

Więcej niż prenumerata

Szczegóły na
www.poznaj-swiat.pl/prenumerata

rozpalka dla zblaknatego wędrowca



polarowy komin na szyje



polar



okulary na rower i do trekkingu



przewodniki Pascal



książki pod patronatem Poznaj Świat



książki o tematyce fotograficznej



gra planszowa



Zamów prenumeratę roczną
już od 109 zł

Telefonicznie: +48 (58)3508464, e-mail: prenumerata@poznaj-swiat.pl
SMS: 535444980, treść: imię i nazwisko + adres, Przelew: BRE BANK SA 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004,
w tytule pełne dane adresowe + okres prenumeraty, Listownie: 80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17



BROWAR AMBER
SPECJALNOŚĆ REGIONU



Pasja i zaangażowanie piwowarów Browaru Amber, wynikają z szacunku dla tradycji piwowarskich regionu, przy jednoczesnym zastosowaniu najnowszej wiedzy, by osiągnąć perfekcję warzenia piwa.



browar-amber.pl

